Po DONIOSŁEJ WIZYCIE

W dniach od 6 do 11 września gościliśmy w naszym kraju partyjno-rządową delegację Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej. Społeczeństwo polskie zgotowało przedstawicielom naszego południowego sąsiada bardzo gorące przyjęcie. Serdeczność, z jaką witaliśmy gości czechosłowackich wynika przede wszystkim z głębokiego zrozumienia znaczenia dla obu narodów rozwoju współpracy w dziedzinie polityki międzynarodowej, budownictwa partyjnego, stosunków gospodarczych i kulturalnych. Wszystkie te dziedziny były przedmiotem rozmów w czasie pobytu partyjno-rządowej delegacji CSRS, wszystkie one znalazły wyraz we wspólnym oświadczeniu opublikowanym 13 bm. na łamach prasy codziennej. Z punktu widzenia węzłowych problemów rozwoju bieżącej sytuacji dwa zagadnienia poruszone we wspólnym oświadczeniu zasługują jednak na szczególne podkreślenie.

W Niemieckiej Republice Federalnej w szybkim tempie odradza się militaryzm. Rząd federalny, nie bez aprobaty mocarstw zachodnich, usuwa ostatnie, nieliczne już ograniczenia w dziedzinie zbrojeń. Odbudowuje się lądowy, morski i powietrzny potencjał wojenny. Bundeswehra wyposażana jest w broń atomową. Wraz z postępem remilitaryzacji Niemiec zachodnich wzmaga się nasilenie propagandy odwetowej i rewizjonistycznej. Z faszystowskich manifestacji organizowanych w różnych punktach Niemiec zachodnich rozlegają się znów głosy operujące słownictwem, jakże dobrze znanym nam z okresu poprzedzającego drugą wojnę światową. Terenem tych manifestacji stał się również Berlin zachodni. Rozwój wydarzeń w NRF coraz bardziej zagraża pokojowi w Europie i na świecie. Wniosek ten nasuwa się każdemu, nawet obiektywnemu obserwatorowi sytuacji politycznej w Niemczech zachodnich.

Narody Polski i Czechosłowacji nie są i nie mogą być beznamiętnymi obserwatorami rozwoju wydarzeń w NRF. Zbyt wiele ucierpieliśmy ze strony militaryzmu niemieckiego, zbyt świeże są jeszcze rany, jakie pozostawił on w obu naszych narodach. Zaniepokojenie, jakie wzbudza u nas polityka remilitaryzacji, rewizjonizmu i odwetu, nie wynika dziś z obaw o integralność terytoriów państwowych Polski i Czechosłowacji. Na straży nienaruszalności naszych granic stoi bowiem obecnie cała potęga obozu socjalistycznego. Zaniepokojenie to wyrasta z troski o losy pokoju w Europie i na świecie. Dzięki doświadczeniu historycznemu lepiej i szybciej rozumiemy bowiem sens rozwoju wydarzeń w NRF.

Społeczeństwo polskie z zadowoleniem powitało więc zapowiedź zawartą we „Wspólnym Oświadczeniu", że kraje nasze nie pozostaną bierne wobec polityki rewizjonizmu i odwetu prowadzonej w NRF, że rządy nasze w pełni popierają propozycje ZSRR w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami i przekształcenia Berlina w wolne, zdemilitaryzowane miasto.

Drugim zagadnieniem ze „Wspólnego Oświadczenia" delegacji partyjno-rządowych PRL i CSRS, które wymaga szczególnego podkreślenia, jest sprawa dalszego rozwoju współpracy gospodarczej między obu naszymi krajami. Za rozwojem współpracy w tej dziedzinie przemawiają zarówno bardzo dogodne warunki naturalne (zróżnicowanie bogactw naturalnych, położenie geograficzne itp.), jak i polityczne. Zagadnienia te stały się szczególnie aktualne właśnie obecnie, gdy oba nasze kraje wkraczają w nowy okres pięcioletniego rozwoju, gdy podjęte zostały już również prace nad perspektywicznymi planami rozwoju gospodarczego do roku 1980.

Co przyniosły w tej dziedzinie rozmowy przeprowadzone podczas pobytu partyjno - rządowej delegacji CSRS?

Zacznijmy od sprawy wspólnych inwestycji w rozbudowę bazy surowcowej. „Wspólne Oświadczenie" zleca odpowiednim organom wyjaśnienie w najbliższym czasie zakresu i warunków współpracy w zakresie rozbudowy kopalnictwa miedzi, której bogate złoża odkryto niedawno w Polsce. Jest to surowiec, który posiada bardzo ważne znaczenie dla rozwoju gospodarki obu naszych krajów. Budowa zagłębia jest jednak bardzo kapitałochłonna, są to poza tym inwestycje o długim cyklu budowy. Oba te względy wskazują na celowość współpracy w zakresie wydobycia miedzi. Udział Czechosłowacji w rozbudowie naszego zagłębia miedziowego w postaci zharmonizowanego z naszym wysiłkiem inwestycyjnym kredytu, który spłacony zostanie dostawami miedzi po uruchomieniu jej wydobycia, jest korzystny dla obu krajów.

Pobyt partyjno-rządowej delegacji CSRS, poprzedzony obradami Polsko-Czechosłowackiego Komitetu Współpracy Gospodarczej, doprowadził również do znacznego rozszerzenia kooperacji i specjalizacji produkcji przemysłu przetwórczego. I tak w dziedzinie hutnictwa postanowiono zwiększyć wzajemne dostawy wyrobów walcowanych i odkuwek, a w szczególności dostawy ciężkich odkuwek do dużych turbin i silników Diesla z Czechosłowacji do Polski. W przemyśle maszynowym rozszerzono współpracę w zakresie sprężarek (zwłaszcza dla przemysłu chemicznego), turbosprężarek, szeregu typów pomp i urządzeń dla elektrowni wodnych, w zakresie transportu wewnątrzzakładowego, taboru kolejowego, i elektroniki. Na szczególną uwagę zasługuje sprawa przeanalizowania kooperacji w dziedzinie produkcji samochodów ciężarowych oraz pogłębienia współpracy w dziedzinie projektowania i produkcji kompletnych obiektów przemysłu chemicznego, gumowego i spożywczego, maszyn i urządzeń dla przemysłu górniczego, hutniczego i włókienniczego. Do pogłębienia specjalizacji doszło również w dziedzinie przemysłu chemicznego, produkcji włókien chemicznych, mas plastycznych, barwników, półproduktów organicznych itd. W celu rozszerzenia i pogłębienia kooperacji i specjalizacji produkcji postanowiono przeanalizować niektóre zamierzenia inwestycyjne przewidziane w

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

W NUMERZE:

Czesław Grabowski — W SPRAWIE EFEKTYWNOŚCI INWESTYCJI str. 2

Autor polemizuje z opublikowaną w tej sprawie w nr 28 „Życia Gospodarczego" konsultacją Z. Knyziaka. Treścią polemiki jest żywotnie obchodzący każdego ekonomistę problem zakresu rachunku ekonomicznego w naszej gospodarce.

Wiesław Głowacki — PROJEKTY A RZECZYWISTOŚĆ str. 3

Nadtytuł tego artykułu brzmi: „Na tropach inwestycyjnego marnotrawstwa". Autor bowiem na przykładzie łódzkiej elektrociepłowni próbuje pokazać dlaczego projekty naszych inwestycji nie przewidują od razu najbardziej ekonomicznych rozwiązań. Sprawa dotyczy marnotrawstwa poważnych środków i dlatego warta jest dyskusji.

Zygmunt Filipowicz — TURYSTYKA W GOSPODARCE NARODOWEJ str. 6

Każdy z nas szuka odpoczynku przez zmianę klimatu, środowiska, ludzi. Wszyscy jesteśmy głodni wrażeń, przeżyć i poznania „innego". A jak wygląda strona ekonomiczna tego zjawiska, zjawiska zwanego ruchem turystycznym?

Czesław Strzelecki — WYSOKOŚCIOWCE W ASPEKCIE PLASTYKI I KOMPOZYCJI str. 4

Artykuł stanowi fragment większego opracowania noszącego tytuł „Próba ustalenia metody koordynacji problemów urbanistycznych oraz kryteria ich oceny": Sprawa ekonomiczności czy też nieekonomiczności budowy wysokościowców była niejednokrotnie poruszana w szeregu publikacji. Na ogół nie są jednak szerzej znane aspekty plastyczno-kompozycyjne tego problemu i dlatego spojrzenie z tego punktu widzenia powinno zainteresować czytelników.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XV WARSZAWA 25 WRZEŚNIA 1960 R. CENA 2 ZŁ Nr 39/471

PLONY i ZBIORY

JÓZEF WACHOWICZ

W nr 29 „Życia Gospodarczego" opublikowaliśmy artykuł pt. „Przebieg wegetacji i prognoza urodzaju", w którym została scharakteryzowana ówczesna sytuacja w produkcji rolnej, na której tle dokonano próby oceny tegorocznego urodzaju. W międzyczasie kraj został nawiedzony powodzią, ciągłe opady w okresie żniw w wysokim stopniu utrudniły i opóźniły sprzęt oraz prace polowe.

W niniejszym artykule pragniemy więc poinformować naszych Czytelników o aktualnym stanie plonów i przewidywanych zbiorach.

Skutki ubiegłorocznej suszy jesiennej, a następnie ciągłe deszcze w lipcu i sierpniu br., znacznie przekraczające średnie wieloletnie normy opadów, przysporzyły wiele troski i wzbudziły obawy o poziom tegorocznych plonów.

Pierwsze ujemne skutki nadmiernych opadów, osiągających w czerwcu br. średnio dla całego kraju ok. 80 mm (119 proc. normy wieloletniej), w lipcu ok. 159 mm (184 proc. normy) oraz w sierpniu ok 99 mm (135 proc. normy), dały się już zauważyć w połowie lipca br. W sierpniu natomiast spowodowały one całkowite wylegnięcie zbóż na ok. 53 proc. powierzchni ich zasiewów, a na ok. 29 proc. powierzchni wystąpiło częściowe zwichrzenie i wyłożenie zbóż.

Dużych ilości wody spływającej z pól nie mogły pochłonąć rzeki. Nastąpiły wylewy i zatapianie niżej położonych pól, a następnie powódź. Najpierw na południowych obszarach Polski, a następnie, przesuwając się na północ, obejmowała ona coraz to nowe połacie kraju.

Wstępna ocena strat powstałych w uprawach rolnych wykazuje, że wskutek powodzi znalazło się pod wodą ok. 98 tys. ha zbóż, ziemniaków ok. 44 tys. ha, buraków cukrowych ok. 5,7 tys. ha oraz ok. 87 tys. ha łąk, tj. ok. 1,2 proc. całej powierzchni pod zbożami i ok. 1,5 proc. pod ziemniakami i burakami cukrowymi.

W czasie powodzi jednak najwcześniej zbierane z pola ziemiopłody (rzepaki i jęczmienie ozime, siano lucerny, koniczyny i z pierwszego pokosu łąk) zostały już w przeważającej mierze sprzątnięte z pól. Zboża znajdowały się natomiast w końcowym stadium wegetacji. Z tych względów wody powodziowe, zatapiając najczęściej na krótki okres znaczne powierzchnie łąk i pól uprawnych, nie mogły wyrządzić bardziej powszechnych i znacznych zniszczeń, poza lokalnymi przypadkami, tak szczególnymi jak np. na Żuławach. **Pomimo więc znacznych obszarów objętych wylewami rzek, straty w zbiorach nie były równie duże.** Po spłynięciu bowiem wody płody rolne, uszkodzone w większym lub mniejszym stopniu, zostały w zasadzie zebrane.

Straty powstałe na skutek całkowitego zniszczenia bądź też częściowego uszkodzenia przez zamulenie, zgnicie, zbutwienie, osypanie itp. ocenia się na ok. 82 tys. ton zbóż, tj. ok. 0,7 proc. globalnej ich produkcji, ziemniaków ok. 39 tys. ton (tj. 1,3 proc. ich produkcji), buraków cukrowych ok. 84 tys. ton (tj. 1 proc. ich produkcji), a siana łąkowego na ok. 122 tys. ton (tj. 4 proc. ich produkcji).

Pewne, **a lokalnie nawet dosyć znaczne, straty w zbożach, nastąpiły natomiast w związku z wybitnie złą pogodą w okresie żniw.**

Po uwzględnieniu strat, powstałych wskutek klęski powodzi oraz zaistniałych w okresie żniw, wysokość tegorocznych plonów średnio dla całego kraju oceniana jest następująco:

Nazwa ziemiopłodu	Średnie plony w q/ha		Wskaźniki oceny obecnej do plonów osiągniętych w 1959 r.
	1959 r. osiągnięte	1960 r. ocena obecna	
4 zboża razem	15,7	15,6	99,4
Żyto	15,6	14,9	95,5
Pszenica ozima	18,3	15,9	86,9
„ jara	14,4	17,5	121,5
Jęczmień ozimy	18,7	15,6	83,4
„ jary	15,9	17,5	110,1
Owies	14,7	16,6	112,9
Rzepak ozimy	15,2	14,1	92,8
„ jary	8,0	8,2	102,5
Len (słoma plus ziarno)	21,4	31,2	145,8
Ziemniaki	128,0	125,0	97,7
Buraki cukrowe	159,0	233,0	146,5
Kukurydza na ziel. masę	298,0	430,0	144,2
Siano łąkowe I pokos	20,4	22,8	111,8
Siano „ II pokos	18,5	18,9	102,2

Jak wynika z przytoczonej tabeli plony wszystkich zbóż razem kształtują się tylko nieznacznie niżej w stosunku do plonów uzyskanych w 1959 r. Jednakże **globalne zbiory wszystkich zbóż będą nieco mniejsze aniżeli w ubiegłym roku,** gdyż wskutek ubiegłorocznej jesiennej posuchy dosyć znaczne areały pod zboża ozime nie zostały obsiane, a zboża jare tych strat w powierzchni zasiewów nie wyrównały.

Jak przewidywano, zboża ozime plonują gorzej niż w 1959 r., znacznie lepsze są jednak urodzaje zbóż jarych. Szacuje się, że wyższe niż w roku ubiegłym średnie plony zbóż ozimych uzyskają woj. koszalińskie, szczecińskie, zielonogórskie i **wrocławskie.**

Rzepaki ozime, w porównaniu z rekordowym urodzajem, jaki miał miejsce w ubiegłym roku, będą niższe. Tylko w woj. wrocławskim i zielonogórskim ocenia się tegoroczne plony rzepaku, jako wyższe niż w r. ub.

Początkowy okres wegetacji ziemniaków przebiegał w pomyślnych warunkach. Dopiero nadmiar opadów w okresie letnim oddziałał niekorzystnie na ich rozwój i stan zdrowotności. Obecny, jeszcze nie oparty na wykopkach, szacunek wskazuje, **że średnie plony kształtowały się będą nieco poniżej ubiegłorocznych.** Przy takim obniżeniu się plonów, jeżeli uwzględni się w tym roku około 90 tys. ha większy areał obsadzony ziemniakami, **to zbiory nie**

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Warunki zastosowania analizy kompleksowej IV

MICHAŁ MALICKI

W numerze 38 „Życia Gospodarczego" zwrócona została uwaga na podstawowe trudności upowszechnienia zasad analizy kompleksowej w uspołecznionych przedsiębiorstwach, polegające na braku dostatecznych kryteriów. Przedsiębiorstwo w swych normalnych codziennych czynnościach i przy okresowej analizie swej działalności musi mieć całkowitą pewność jakie kryteria, jakie sprawdziany należy stosować dla oceny zachodzących zjawisk. Wydaje się mało prawdopodobne, aby w którejkolwiek grupie przedsiębiorstw można było poprzestać na zastosowaniu tylko jednego sprawdzianu. Należy raczej liczyć się z koniecznością stosowania równocześnie kilku ich rodzajów. W przypadku równoległego zastosowania w przedsiębiorstwie kilku kryteriów analizy ekonomicznej hierarchia ich musi być różna w zależności od branży. Tak np. w przedsiębiorstwach używających do produkcji drogich importowanych surowców jako wskaźnik wiodący, być może, należałoby uznać racjonalne ich zużycie. W Górnośląskim Okręgu Przemysłowym prawdopodobnie na pierwsze miejsce należałoby wysunąć wydajność pracy. Odmiennie postępować trzeba by chyba było z przedsiębiorstwami znajdującymi się w Łodzi. Z uwagi na przeludnienie miasta i jego najbliższych okolic wskaźnikiem wiodącym niezależnie od branży, gałęzi czy działu gospodarki narodowej powinna być chyba jakość produkcji, umożliwiająca pełne wykorzystanie istniejących rezerw siły roboczej.

Stosowane kryteria oceny działalności niewątpliwie muszą się zmieniać, w zależności od ogólnej sytuacji kraju. W jednym roku może być uznane w skali ogólnokrajowej jako pierwszoplanowe np. zadanie przestrzegania górnej granicy funduszu płac, w innym oszczędność w zużyciu materiałów, kiedy indziej jeszcze maksymalna akumulacja.

W związku z tym jednak powstaje drugi problem: jaka ma być hierarchia punktów widzenia przy ocenie działalności przedsiębiorstwa; czy w konkretnym przedsiębiorstwie za wskaźnik wiodący ma być uznany ten, który wynika z lokalizacji, z sytuacji branżowej czy wreszcie z ogólnej polityki gospodarczej; przy uznaniu jednego z nich za wiodący, jaka powinna być hierarchia pozostałych.

Nie wydaje się słuszne proponowanie już teraz jakiejś ogólnej metody porządkowania kryteriów analitycznych, bez zdobycia konkretnych doświadczeń w tej mierze w toku współpracy z przedsiębiorstwami. Zasady racjonalnej gospodarki są jednak tak proste, że nie nasuną się tu chyba szczególne trudności. W każdym przypadku przed podjęciem decyzji w sprawie ustalenia hierarchii zadań postawionych przedsiębiorstwu i oceny w świetle tej hierarchii wyników, wskazane jest zapoznanie się z opiniami organizacji branżowych (zjednoczeń) i władz terenowych.

Opracowanie metody analizy działalności gospodarczej przedsiębiorstw, odpowiednie jej zróżnicowanie, a nawet wprowadzenie jako systemu, nie rozwiązuje sprawy wykorzystania wniosków płynących z analizy. Jest to trudny do rozwiązania problem, warunkujący jednak z kolei ogólny sens i celowość prowadzenia prac analitycznych. Wnioski uznane za słuszne mogą być i prawdopodobnie będą w znacznej większości przyjęte przez przedsiębiorstwa do wykonania. Mogą się zdarzyć jednak również przypadki, gdy wnioski znajdą się w oczywistej kolizji z bodźcami działającymi na przedsiębiorstwo czy nawet na poszczególnych pracowników przedsiębiorstwa. Czy można liczyć na to, np. wracając do podanego już przykładu, że zakład produkcyjny położony na terenie Łodzi zgodzi się na zwrócenie większej uwagi na sprawy jakości produkcji, odsuwając na plan dalszy problemy ilościowe, pomimo tego, że ma wszelkie możliwości sprzedaży artykułów nieco gorszych po tej samej cenie? Czy robotnik opłacany systemem akordowym zgodzi się na obniżenie swych zarobków przez zmniejszenie tempa produkcji a zwrócenie większej uwagi na jej wykończenie? Stawianie takich wymagań wydaje się mało skuteczne, jakkolwiek nie moż-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

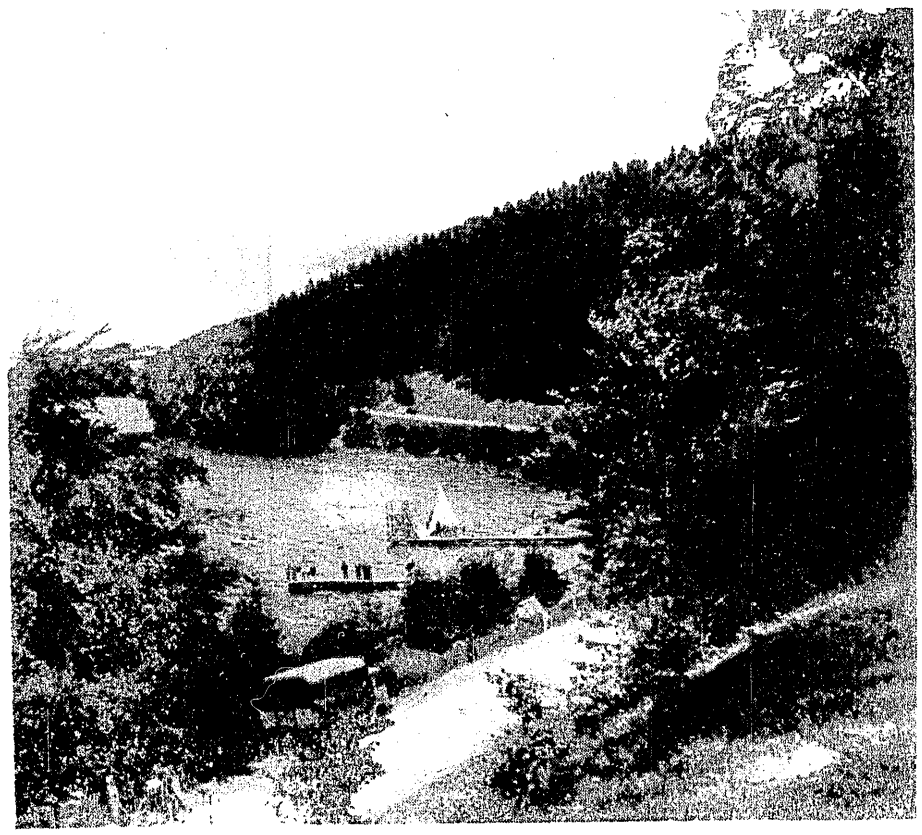

Patrz artykuł: Turystyka w gospodarce narodowej str. 4

W sprawie efektywności inwestycji*)

CZESŁAW GRABOWSKI

Opublikowana w Nr 28 „Życia Gospodarczego" konsultacja Zygmunta Knyziaka nasuwa szereg wątpliwości i pozostawia do dyskusji wiele problemów otwartych. Nic dziwnego, skoro i poruszony temat należy do jednego z najtrudniejszych w ekonomii socjalizmu a instrukcja Komisji Planowania, którą autor komentuje, jest nowatorska, samodzielna, stawiająca zagadnienie na nowej płaszczyźnie.

Trudności interpretacyjne zaczynają się już od pojęcia efektu inwestycyjnego. Według konsultacji Z. Knyziaka, efektem ekonomicznym inwestycji ma być przyrost dochodu narodowego, a raczej jego maksymalizacja przy danych zasobach inwestycyjnych. Wydawałoby się, że wzór rachunkowy, mający projektantom umożliwić i ułatwić ocenę efektów w badanych wariantach inwestycyjnych, wskaże jako najbardziej efektywny wariant ten, którego wartość rachunkowa, obliczona w myśl instrukcji, będzie największa. Tymczasem autor powiada, że „im mniejszy jest wskaźnik E" (w wyniku rachunku), „tym większa efektywność". Należy zatem wzór czytać odwrotnie. W dodatku, projektant dowiaduje się z konsultacji, że „plan produkcji lub usług na dany okres czasu jest już z góry określony. Nie może go zatem maksymalizować. Może jedynie dążyć do tego, do czego faktycznie wzór dąży, tj. do minimalizacji kosztów. Czyli, że efektem inwestycyjnym jest minimalizacja społecznych nakładów pracy. Maksymalizacja zaś dochodu narodowego, na której opiera się konsultacja, jest efektem pośrednim dla projektanta, chociaż co prawda głównym dla „fazy programowania". Jednakże wzór ma służyć fazie projektowania i do niej ogranicza Z. Knyziak rachunek efektywności.

Niejasny jest w konsultacji Z. Knyziaka adres, pod który kieruje swój postulat „rozpatrywania efektów każdej konkretnej inwestycji z ogólnogospodarczego punktu widzenia". „Indywidualne korzyści przedsiębiorstwa czy resortu muszą być podporządkowane ogólnogospodarczym korzyściom". Postulat w zasadzie słuszny, wydaje się jednak że projektant, badający warianty inwestycyjne dla przedsiębiorstwa, musi i powinien, w myśl wzoru omawianego w konsultacji, dążyć do minimalizacji kosztów. Nie może tego czynić za wszelką cenę, gdyż środki, którymi dysponuje w planowaniu inwestycji, są ograniczone i dane z góry. W ramach tych środków, w zakresie dostępnej dla planowanego przedsiębiorstwa techniki, przy znanych mu granicach zastępowalności pomiędzy środkami pracy i siłą roboczą, projektant dąży do minimalizowania nakładów inwestycyjnych i kosztów eksploatacyjnych. I chyba najlepiej rozwiąże swoje zadanie, gdy w ramach znanych mu obiektywnych możliwości wybierze ten projekt, który dla przedsiębiorstwa wykaże największe korzyści.

Wobec przedsiębiorstw interes ogólnospołeczny reprezentuje resort, który ma wyważyć korzyści przedsiębiorstw z jednej, a ogólnogospodarcze — z drugiej strony. Wobec resortów zaś tę samą rolę spełnia Komisja Planowania. Przedsiębiorstwo jednak nie może samo od siebie kierować się interesem ogólnogospodarczym, gdyż go nie może ocenić w tej mierze, jak to może uczynić instancja wyższa. W stosunku do przedsiębiorstwa interes ogólnogospodarczy wyraża się w sposób konkretny w normatywach i normatywnych wskaźnikach, obowiązujących projektanta.

Z tych też względów nie wydaje się, jakoby słuszne było kategoryczne twierdzenie konsultacji Z. Knyziaka, że „indywidualne korzyści przedsiębiorstwa czy resortu muszą być podporządkowane ogólnogospodarczym korzyściom". Gdyby to „podporządkowanie" było czymś jednoznacznym, nie wiadomo byłoby, po co stosować rachunek ekonomiczny. Treść istotna rozwoju dyskusji o koncepcji i metodach badania ekonomicznej efektywności inwestycji, dyskusji trwającej w Związku Radzieckim już przeszło lat trzydzieści, polega na poszukiwaniu sposobów pogodzenia maksymalnych korzyści przedsiębiorstwa z maksymalną korzyścią społeczną. Temu celowi miały służyć różne kolejno stosowane metody. Poszukiwania te trwają nadal.

Trudności zasadnicze polegają na tym, że korzyści ogólnogospodarcze nie dają się tak łatwo i jednoznacznie zdefiniować, aby je można było z góry, w stosunku do każdej inwestycji, sprecyzować. Można je jedynie ocenić na podstawie danych, którymi w pełnej postaci dysponuje tylko organ centralny. Ten z kolei stara się wyważyć korzyści indywidualne przedsiębiorstw czy resortów i korzyści ogólne gospodarki jako całości. Czasami zachodzi potrzeba ograniczenia korzyści indywidualnych na rzecz przewidywanych ogólnych. Czasami, po zapoznaniu się z wynikami danego, konkretnego rachunku ekonomicznego, organ centralny uznaje korzyść indywidualną za ważniejszą z ogólnego punktu widzenia, niż te względy, które przed przeprowadzeniem tego konkretnego rachunku uważał za ważniejsze jako ogólne. Nie wydaje się przeto słuszne proklamowanie powszechności zasad gospodarowania w formie, uwidocznionej w konsultacji.

Ani z tekstu konsultacji Z. Knyziaka, ani z brzmienia Instrukcji nie jest całkiem jasne, jak należy rozumieć niektóre elementy wzoru. Wielkość zamrożenia liczona jest z uwzględnieniem jego średniego czasu, w postaci wyrażenia $q_z n_z$, przy czym współczynnik q oznacza oprocentowanie zamrożonych nakładów inwestycyjnych liczone według rachunku procentu prostego. Natomiast wielkość rocznych kosztów eksploatacyjnych stałych K_{st} oraz roczna, stała wielkość produkcji P_{st} opatrzone są współczynnikami korygującymi Y_n względnie Z_n, które uzależniają wysokość obliczonych kosztów eksploatacyjnych i produkcji od okresu trwania inwestycji „n", przy czym załączone do Instrukcji tablice pomocnicze wskazują, że stosujemy w tych obu przypadkach rachunek procentu składanego. Jak dalej wynika z wzoru, wielkość nakładów inwestycyjnych „I" liczymy bez uwzględnienia okresu trwania inwestycji, jednakże nie uwidoczniamy ich w rachunku w ich wysokości całkowitej, a tylko w 1/6, czyli — o ile można zrozumieć sformułowania konsultacji — zaliczamy tylko 17% całkowitych nakładów inwestycjnych.

Jeśli, jak wyjaśnia Z. Knyziak, oznacza to, „że dla obniżki kosztów eksploatacyjnych o jednostkę — „opłacalne" jest podniesienie sześciokrotnie większych nakładów inwestycyjnych", wówczas kryterium efektywności inwestycji powinno się wyrażać we wzorze

$$\frac{1}{6} I \left(1 + q_z n_z \right) \leqslant K_{st} Y_n$$

Oczywiście, warunkiem byłoby, aby w badanych wariantach wielkości $P_{st} Z_n$ w mianowniku były jednakowe, w przeciwnym przypadku należałoby je sprowadzić do porównywalności. Powstaje pytanie, czy jeśli zamierzeniem Instrukcji jest bezpośrednie porównanie nakładów inwestycyjnych z kosztami eksploatacyjnymi, najprostszą drogą do tego celu wiodącą jest dodanie tych obu wielkości do siebie?

Wzięcie w rachubę nakładów inwestycyjnych w ich wielkości nominalnej (względnie w części tej wielkości) bez uwzględnienia okresu trwania inwestycji „n" oznacza w gruncie rzeczy spetryfikowanie obecnie stosowanej zasady finansowania inwestycji w drodze nieodpłatnych dotacji budżetowych. Jak wykazały liczne głosy dyskusji w publicystyce gospodarczej ostatnich paru lat zarówno u nas, jak i w Związku Radzieckim, utrwalenie takiego stanu rzeczy uważane jest przez większość dyskutantów za niepożądane, jako poważne źródło marnotrawstwa. Ponadto taki stan rzeczy poważnie utrudnia prowadzenie rachunku ekonomicznego. W końcu, sprawia on, że porównanie planowego rachunku ekonomicznego z jego realizacją, czyli sprawdzenie efektów inwestycyjnych w przedsiębiorstwach produkujących, staje się iluzoryczne. Środkiem usprawniającym może być tu przejście z dotacji budżetowych na kredyty bankowe, odpowiednio wysoko oprocentowane [1]).

Temu aspektowi praktycznemu odpowiadają w teoretycznych badaniach kwestii efektywności inwestycji próby wprowadzenia do rachunku ekonomicznego współczynnika uwzględniającego rolę czasu w użytkowaniu środków produkcji, wydzielonych dla danego przedsiębiorstwa z zasobów społecznych. Instrukcja Komisji Planowania tego upływu czasu nie uwzględnia, bierze jedynie pod uwagę okres zamrożenia.

Tylko w rzadkich przypadkach okres ten da się jednoznacznie określić dla całości nakładów inwestycyjnych, przeważnie inwestycja przynosi efekty produkcyjne sukcesywnie i okres zamrożenia musi być obliczany w grubym przybliżeniu. Gdy więc z jednej strony dla kosztów i produkcji Instrukcja zaleca liczenie z daleko idącą dokładnością (do czwartego miejsca dziesiętnego), równocześnie milcząco przystaje na branie za podstawę rachunku samych kwot inwestycyjnych jako zamrożonych przez taki okres czasu, który nie w pełni odpowiada faktycznemu procesowi inwestycyjnemu. Jednolite obciążenie nakładów inwestycyjnych współczynnikiem czasu σ_j momentu planowanego rozpoczęcia wydatkowania nakładów aż do planowanego kresu użytkowania ekonomicznego (nie fizycznego!) inwestycji uprościłoby rachunek ekonomiczny i zbliżyłoby go do faktycznego przebiegu procesu inwestycyjnego.

Wielkość „I" obejmuje, według konsultacji, „zarówno nakłady bezpośrednie jak również nakłady inwestycyjne towarzyszące". Ich łączna suma ma być zaopatrzona współczynnikiem 0,17, czyli ma w sposób normatywny przewyższać sześciokrotnie koszty eksploatacyjne. Według Instrukcji (str. 7, p. 3,2) nakłady te „warunkują możność eksploatacji projektowanej inwestycji" i stanowią jednorazowe nakłady na budowę bocznic kolejowych, doprowadzenie wody, gazu, elektryczności itd. Ponieważ „nakłady te mogą być w całości lub częściowo poniesione przez innych inwestorów, nasuwa się pytanie, czy nie byłoby celowe ograniczenie nakładów towarzyszących tylko do takich, których zrealizowanie nie będzie połączone z ponoszeniem kosztów za świadczone przez inne resorty usługi. Takie nakłady, które inny resort poniesie, za które jednak po ich zrealizowaniu będzie się rozliczał z projektowanym przedsiębiorstwem w drodze stałej odpłatności za świadczone usługi, powinny być w projekcie inwestycyjnym uwzględnione w oddzielnej pozycji, jednakże nie powinny stanowić składowej części wysokości „I" we wzorze. Byłoby to bowiem liczenie podwójne: raz w nakładach inwestycyjnych, drugi raz w kosztach eksploatacyjnych.

Wydaje się, że słusznie Z. Knyziak podkreśla wagę czynników pozaekonomicznych, które muszą być brane pod uwagę przy ocenie efektywności inwestycji. Nie zmienia to w niczym faktu, że czynniki ekonomiczne powinny być uwzględnione w rachunku ekonomicznym i we wzorze służącym do ułatwienia i ujednolicenia rachunku w sposób jak najszerszy i jak najbardziej zbliżony do wymogów prawidłowego przebiegu procesu inwestycyjnego.

*) Publikując polemikę Cz. Grabowskiego, zwracamy się z prośbą do ekonomistów pracujących przy programowaniu i projektowaniu inwestycji o podzielenie się z redakcją swoimi uwagami i wątpliwościami (Red.).

1) Z ostatnich głosów w tej sprawie należy zwrócić uwagę na artykuł L. Gatowskiego pt. „Woprosy ekonomiczeskawo stimulirowania tiechniczeskawo progressa", Woprosy ekonomiki, Nr 5/1960, str. 58.

Mała polemiczna szarża

Na łamach „Nowej Kultury" z 14. VIII. br. ukazał się niezwykle ciekawy artykuł M. Manelego na mało u nas znany temat współczesnej katolickiej koncepcji państwa. Podzielając stanowisko autora, trudno się jednak zgodzić z oceną, jaką daje współczesnemu liberalizmowi, a w szczególności z jego końcowymi wywodami, w których pisze: „Jest to więc koncepcja, która zwrócona jest przede wszystkim przeciwko ideom socjalistycznym, ale zwrócona jest również przeciwko ideom liberalno-burżuazyjnym... Jest to więc typowa koncepcja burżuazyjna XX wieku: wolność interwencji państwowej, potępienie liberalizmu ekonomicznego i politycznego, wolność klerykalizacji, obrona prywatnej własności środków produkcji..."

Maneli w swoich rozważaniach pokazał rozwój katolickiej teorii państwa, lecz nie uwzględnił w zupełności ewolucji, jaka w ostatnich kilku dziesięcioleciach zaszła w doktrynie liberalnej, która pociągnęła za sobą zasadniczą zmianę stosunku kościoła do niej. W przeciwieństwie bowiem do poglądów liberałów XIX-wiecznych, które były jawnie antyklerykalne i ściągały na siebie anatemy papieży, współczesny ich światopogląd opiera się w wielkiej mierze na encyklikach papieskich. Dalej należy zaznaczyć, że „typowa koncepcja burżuazyjna XX wieku" potrafi godzić doskonale „wolność interwencji państwowej", „obronę prywatnej własności środków produkcji" z „liberalizmem ekonomicznym i politycznym". „Co za szmat drogi — pisze E. James — od czasów Bastiata! Między nim a współczesnymi obrońcami konkurencji lub wolności nie ma już wiele wspólnych poglądów". Lesseferyzm został zaniechany, właśnie w imię „odbudowy gospodarki rynkowej" lub obrony wolności człowieka — wymaga się pewnych rodzajów interwencji od państwa" („Historia myśli ekonomicznej XX wieku", Warszawa 1958 s. 551).

Żeby nie obracać się w sferze ogólników, pozwolę sobie przytoczyć, że w NRF (na które Maneli ilustruje swoje wywody) polityka gospodarcza rządu bońskiego propaguje tzw. „Społeczną gospodarkę rynkową" (Soziale Marktwirtschaft) czerpie natchnienie z neoliberalizmu, który reprezentuje taką koncepcję. Nic też dziwnego, że kler popiera na różne sposoby rozpowszechnienie się neoliberalizmu, będącego tam dominującym kierunkiem myśli ekonomicznej.

W wielu wydawnictwach, w tym i w teoretycznej trybunie niemieckiego neoliberalizmu, jakim są roczniki ORDO (Jahrbuch führ die Ordnung von Wirtschaft und Geselschaft) współpracuje wielu pisarzy katolickich, reprezentantów neotomizmu. Również rządząca partia chadecka CDU popiera zbliżenie katolickiej nauki społecznej (Katholische Sozialiehre) i doktryny neoliberalnej (ORDO-Lehre) „gdyż obie teorie w różnych dziedzinach doskonale nadają się do propagandy imperialistycznej. Polityczny klerykalizm ważny jest przede wszystkim dla politycznej i światopoglądowej obrony systemu imperialistycznego w Niemczech Zachodnich, podczas gdy neoliberalizm obecnie odgrywa ważną rolę w ekonomicznej apologetyce panowania monopoli" (Wirtschaftswissenschaft Nr 1/1960 s. 137).

Właśnie katolicka koncepcja państwa w oparciu o zasadę subsydiarności najściślej odpowiada ORDO-liberalizmowi i została przezeń w pełni zaaprobowana i przyjęta. Dlatego też zawarta w konkluzji artykułu Manelego ocena współczesnego liberalizmu budzi zasadniczy sprzeciw. Cytowanie w tej materii A. F. Utza nie może służyć za dostateczny dowód, gdyż przeczą temu oczywiste fakty.

ADOLF HABER

SYLWETKI

MIKOŁAJ CZERNYSZEWSKI

(1828 – 1889)

Czernyszewski był największym rosyjskim rewolucyjnym demokratą, najwybitniejszym przed Plechanowem i Leninem myślicielem rosyjskim w dziedzinie nauk społecznych, a także jednym z najwybitniejszych uczonych europejskich w tej dziedzinie w ubiegłym wieku. Odważny, prześladowany przez carat pisarz i działacz rewolucyjny, znany był ze swojej głębokiej sympatii do walki wyzwoleńczej narodu polskiego. Dorobek naukowy Czernyszewskiego jest w równej mierze bogaty w dziedzinie myśli ekonomicznej, jak w dziedzinie socjologii i filozofii. Tutaj interesuje nas Czernyszewski przede wszystkim jako ekonomista.

Tematyka prac ekonomicznych Czernyszewskiego koncentruje się przede wszystkim wokół takich problemów, jak krytyka feudalnego systemu ekonomicznego, w tym głównie feudalnej formy własności ziemi, krytyka kapitalistycznego systemu ekonomicznego, głównie sposobu funkcjonowania systemu fabrycznego i jego skutków, krytyka burżuazyjnej ekonomii politycznej, wreszcie uzasadnienie potrzeby, dróg i środków przejścia gospodarki rosyjskiej na tory socjalistyczne oraz formy i zasady funkcjonowania systemu socjalistycznego w nieuprzemysłowionym kraju chłopskim. Prace ekonomiczne to — obok wielu artykułów — przede wszystkim „Kapitał i praca", „Uwagi do zasad ekonomii politycznej Milla" oraz „Szkice z ekonomii politycznej (według Milla)".

Podobnie jak socjaliści ricardiańscy i Marks, Czernyszewski stawia przed nauką ekonomii zadania aktywne i rewolucyjne: tak tłumaczyć rzeczywistość ekonomiczną, aby pomóc w jej zasadniczym przekształceniu, polegającym na usunięciu ustroju wyzysku człowieka pracy zarówno feudalizmu, jak kapitalizmu. Zdając sobie sprawę z faktu walki klasowej w społeczeństwie i w rewolucji klas uciskanych, widząc drogę przemiany społeczno - ekonomicznej, Czernyszewski był też świadom klasowego charakteru nauk społecznych. Dlatego też świadomie i programowo zmierzał do stworzenia ekonomii politycznej pracujących w odróżnieniu i przeciwstawieniu do ekonomii politycznej burżuazji.

Przeciwstawiając się tradycji klasycznej, burżuazyjnej ekonomii politycznej, stawiającej w centrum uwagi nauki ekonomicznej proces wytwarzania bogactwa społecznego, Czernyszewski na czoło wysuwa dobrobyt materialny społeczeństwa i jego członków, a więc koncentruje uwagę na podziale bogactwa, sposobie tego podziału i jego skutkach, o ile zależą one od własności bogactwa, a zatem i od ogólnych warunków jego wytwarzania. Jako że dotychczasowe formy społeczne nie zapewniły materialnego dobrobytu pracującym, nauka ekonomii powinna aktywnie współdziałać w tworzeniu formy adekwatnej temu celowi — ustroju socjalistycznego. Jednocześnie Czernyszewski podkreśla historyczną ograniczoność kapitalizmu i konieczność jego zejścia z areny historii, jako ustroju nieracjonalnego.

Tak więc Czernyszewski zdawał sobie sprawę z prawidłowości przemian systemów społecznych, ale — w odróżnieniu od Marksa — nie umiał ich konsekwentnie materialistycznie wyjaśnić. Zbyt wielką rolę przykładał do kryterium rozumu jako kryterium oceny racjonalności ekonomicznej systemu. Zbyt wielką też wagę przykładał do subiektywnego czynnika przemian ekonomicznych, przeceniając swobodę wyboru w tym zakresie, a czynił to widocznie pod wpływem zarówno sytuacji rewolucyjnej w Rosji w trzecim ćwierćwieczu XIX wieku, jak i pod wpływem celów rewolucyjnych swojej działalności naukowej i publicystycznej.

Mówiąc o ekonomii mas pracujących w konkretnych warunkach Rosji ówczesnej, Czernyszewski miał na myśli przede wszystkim chłopów i w ich przede wszystkim interesie występował, zarówno w krytycznej analizie feudalizmu, jak też w krytycznej analizie kapitalizmu. Wyobrażany przez siebie ustrój socjalistyczny przeciwstawiał on feudalizmowi i kapitalizmowi, wraz z jego pauperyzmem robotników. Radzieccy ekonomiści słusznie podkreślają, że była to postawa chłopska, nie drobnomieszczańska, albowiem ukształtowała się w okresie, kiedy chłopstwo nie stało się jeszcze drobnomieszczaństwem. W owym okresie przewrót socjalistyczny w Rosji mógł być tylko przewrotem chłopskim. Czernyszewski pragnął ominięcia kapitalizmu, dowodził możliwości takiego ominięcia, a w socjalizmie widział możliwość spełnienia postulatów chłopa zarówno jako człowieka pracy, jak też jako właściciela. (Istorija russkoj ekonomiczeskoj mysli, T. 1, cz. 2, Moskwa 1958).

Porównując różne typy gospodarowania Czernyszewski szeroko uwzględniał ich zalety i wady z punktu widzenia ich efektów w dziedzinie sytuacji bezpośredniego wytwórcy, wydajności pracy i jej organizacji, zaspokojenia potrzeb. Widząc kapitalizm z jego anarchią produkcji, kryzysami, marnotrawstwem pracy społecznej, wyzyskiem i nędzą, a z drugiej strony jeszcze bardziej od niego wsteczny feudalizm, Czernyszewski przeciwstawia im zalety gospodarstwa chłopskiego jako tego typu gospodarowania, który dostarcza najwięcej bodźców bezpośredniemu wytwórcy. Dlatego też bezpośrednim zadaniem rewolucji powinna być likwidacja poddaństwa chłopów, likwidacja obszarniczej własności ziemskiej i ustanowienie systemu drobnych samodzielnych wytwórców chłopskich, na podstawie uspołecznienia własności ziemskiej, systemu, gdzie indywidualne gospodarstwa stopniowo połączyłyby się w wielkie kolektywy. W ten sposób — jak sądził — można zapobiec rozwojowi kapitalizmu i rozwijać gospodarkę socjalistyczną w nawiązaniu do tradycyjnych form „obszczyny", do gminowładztwa.

Czernyszewski nie negował faktu ograniczonej postępowości kapitalizmu w porównaniu z feudalizmem, ale uważał, że jest to stadium możliwe, lecz nie konieczne. Skoro tak, skoro kapitalizm jest ustrojem wyzysku i to ustrojem niszczącym bezwzględnie gospodarstwo chłopskie i wszystkie elementy gminowładztwa, trzeba i można tę fazę rozwoju społecznego pominąć. Właśnie Rosja ma po temu wszelkie warunki.

Podobnie do wszystkich socjalistów Czernyszewski przeprowadza szeroką krytykę kapitalizmu. Atakuje kapitalistyczny podział pracy i wywołane przezeń marnotrawstwo pracy społecznej, konkurencję kapitalistyczną, zabijający indywidualność robotnika system pracy najemnej, krytykuje podział produktu społecznego, wskazując na jego wewnętrzne sprzeczności. Krytyka ta była prowadzona zarówno z ekonomicznego, jak i moralnego punktu widzenia. Socjalizm Czernyszewskiego to rewolucyjny socjalizm chłopski, różniący się od utopijnego socjalizmu w Europie Zachodniej przede wszystkim swoją rewolucyjnością. Samodzielne gospodarstwo chłopskie na uspołecznionej ziemi traktował on jako punkt wyjścia do socjalizmu dlatego, że tu i tam nie ma wyzysku, nie ma wymiany, nie ma trójczłonowego podziału produktu na płacę, zysk i rentę między różne jednostki. Dopiero zjednoczenie w jednej osobie właściciela, pracownika i gospodarza uwolni pracę od wszelkich hamulców, umożliwi pełny rozwój tej pracy i stworzy warunki ekonomiczne jej optymalnego wykorzystania.

Rozwój przemysłu wyobrażał sobie Czernyszewski w formie miejskich asocjacji robotniczych, a także przedsiębiorstw państwowych. Dopuszczał także na pewien przejściowy okres działanie przedsiębiorców kapitalistycznych w przemyśle i handlu.

Mimo niewątpliwych różnic, jakie istnieją między Czernyszewskim a socjalistami utopijnymi na Zachodzie, był on sam socjalistą utopijnym przede wszystkim dlatego, że wiązał nadzieje na rewolucję socjalistyczną wyłącznie z chłopstwem, a więc klasą niezdolną do samodzielnego przeprowadzenia takiej rewolucji. Złudne też było oparcie się na mało dynamicznej, zacofanej i przeżytej formie, jaką była obszczina; złudne były nadzieje na stworzenie w ówczesnej Rosji przemysłu przy pomocy drobnych asocjacji robotniczych. Za to też, przy ogromnym szacunku i wysokiej ocenie krytykował Czernyszewskiego Lenin. Trzeba dodać, że wiele pism Czernyszewskiego znał także Marks i cenił je bardzo wysoko.

Utopijne złudzenia, przecenianie możliwości przejścia od poddaństwa do socjalizmu w warunkach Rosji połowy XIX wieku nie powinny przesłaniać ważkiego dorobku naukowego Czernyszewskiego i jego zasług, zwłaszcza dla późniejszego rozwoju ruchu rewolucyjnego w Rosji. Za najważniejsze zasługi naukowe trzeba tu uznać szereg wartościowych elementów teorii rozwoju ekonomicznego społeczeństwa, powiązanych z problematyką teorii własności i zdeterminowanych przez nią form organizacji i gospodarowania, powiązanych z rolą poszczególnych klas w rozwoju, wreszcie w powiązaniu z ukazaniem przyczyn, możliwości i konieczności rozwoju skokowego, rewolucyjnego. Drugim z tych najważniejszych członów dorobku jest próba teorii ustroju socjalistycznego, w powiązaniu z próbą ekonomicznej teorii przejścia do socjalizmu, traktowanego jako proces prawidłowy. Na szczególne podkreślenie zasługuje tu wyraźne wyodrębnianie krajów rozwiniętych i nierozwiniętych ekonomicznie oraz próba określenia różnych dróg do socjalizmu w związku z określonymi warunkami ekonomicznymi tych krajów, tradycjami, cechami kulturowymi itp. Z tych względów słusznie uważa się, że społeczno-ekonomiczne poglądy Czernyszewskiego są jednym z najważniejszych przejawów rozwoju przedmarksowskiej myśli społecznej.

Czernyszewski był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli wielkiego skrzydła socjalizmu utopijnego, szeroko występującego w XIX wieku w krajach Europy Środkowej i Wschodniej — socjalizmu chłopskiego. Dlatego też nie sposób pominąć wskazania na liczne pokrewieństwa naukowe i ideowe polskich rewolucyjnych demokratów z Czernyszewskim, zwłaszcza w zakresie teorii rewolucji chłopskiej i teorii gminowładztwa jako formy realizacji socjalizmu w kraju chłopskim, gdzie nie ma lub prawie nie ma kapitalistycznych form gospodarowania.

ALEKSANDER ŁUKASZEWICZ

UKAZAŁ SIĘ NR 4/60

„EKONOMISTY"

Numer zawiera:

ARTYKUŁY

BRONISŁAW MINC — Rozwinięcie przez Lenina teorii socjalistycznej własności środków produkcji.
DYMITR SOKOŁOW — Leninowska teoria nierównomiernego rozwoju a kapitalizm współczesny;
JULIAN GORDON — Kierunki usprawnienia systemu cen wyrobów przemysłowych;
JANUSZ G. ZIELIŃSKI — Miejsce konsumenta w gospodarce planowej;
ADAM RUNOWICZ — Teoria renty gruntowej a marginalizm;
JERZY JĘDRUSZEK — Próba oceny długofalowego zapotrzebowania na energię w Polsce;
STEFAN KUROWSKI — Badania porównawcze wydajności pracy w budownictwie;
ADAM SZEWORSKI — Wpływ państwa na inwestycje w systemie kapitalistycznym (na przykładzie „planowania gospodarczego" we Francji);
JÓZEF RUTKOWSKI — Powojenna struktura światowego rynku kredytowo-kapitałowego i problem deficytu dolarowego;

MISCELLANEA

JERZY LISIKIEWICZ — Uwagi o cechach i formach postępu technicznego w przemyśle;
HENRYK KRÓL — Akumulacja i zyski w przemyśle w r. 1957 i w r. 1958.

RECENZJE I PRZEGLĄDY

ZDZISŁAW FEDOROWICZ — B. MINC — „Studia i polemiki ekonomiczne";
PAWEŁ CZARTORYSKI — Rozprawy o pieniądzu w Polsce pierwszej połowy XVII w.;
ZYGMUNT KOZŁOWSKI — J. OKUNIEWSKI — „Intensywność i poziom produkcji w gospodarstwach chłopskich;
JERZY LISIKIEWICZ — W związku z książką „Człowiek w przedsiębiorstwie przemysłowym";
MARIAN GAJEWSKI — A. Ginsbert — „Gospodarka komunalna w Polsce";
CZESŁAW UPŁAWA — C. A. Weber i J. W. Karnes — „Industrial Leadership".

POLEMIKI

CZESŁAW GRABOWSKI — W sprawie nowej próby ujęcia rachunku efektywności inwestycji;

NOTY BIBLIOGRAFICZNE

*

Streszczenia w języku rosyjskim i angielskim.

Motoryzacyjne błędne koło

MACIEJ BIELECKI

Miał rację ten, który sport motorowy nazwał męskim sportem. I to nie dlatego, że wymaga on podczas jazdy dużego opanowania i żelaznych nerwów. Te cechy znajdują zastosowanie chyba dopiero w momencie wędrówek od sklepu do sklepu w poszukiwaniu części zamiennych. Znalezienie potrzebnego detalu nierzadko jest traktowane jako uśmiech fortuny. Ale szczęściarzami są nieliczni. Reszta cierpliwie wędruje po sklepach i wysłuchuje odpowiedzi sprzedawców — niestety, nie ma. Niektóre czynniki odpowiedzialne za sytuację, panującą na rynku części zamiennych, dość chętnie tłumaczą te niedociągnięcia powoływaniem się na „siłę wyższą" — brak przecież wyrobów hutniczych, z innymi surowcami też nie jest najlepiej, trudności importowe itp. Czy rzeczywiście racje te są nie do odparcia? Spróbujmy zbadać tę sytuację.

Podstawą sprawnego handlu i prawidłowego zaspokajania określonych potrzeb konsumpcyjnych jest znajomość wielkości i struktury popytu. Tymczasem nie ma w kraju ani jednej komórki, która zadałaby sobie trud określenia choćby w przybliżeniu, ile np. na 1000 wyprodukowanych WFM-ek czy innych motocykli, będzie potrzeba w roku przyszłym części zamiennych w różnym asortymencie. Fabryki tym się nie interesują i całe to ogromnej wagi zadanie spada na kilku pracowników Motozbytu. Dodatkowym utrudnieniem jest tu brak jakichkolwiek wiarygodnych norm technicznych czasokresu użytkowania danych elementów czy podzespołów, a co gorzej, nikt w Polsce nie potrafi obecnie odpowiedzieć na pytanie, ile np. w ciągu roku sprzedano zębatek do skrzyń biegów WFM. Części, jakie sprzedaje Motozbyt, są wykorzystywane w TOS-ach, placówkach CRS, sprzedawane w sklepach prywatnych. Trudno również uchwycić wielkość rocznej produkcji danego asortymentu, jest on bowiem produkowany przez wiele przedsiębiorstw państwowych, spółdzielczych, prywatnych, podległych różnym resortom. Jakiejkolwiek zbiorczej sprawozdawczości w tej dziedzinie brak. Nawet dane opracowane w ramach tego samego resortu nierzadko są diametralnie różne.

Rozeznanie popytu w tej dziedzinie polega więc na uwzględnianiu przez Motozbyt zapotrzebowania kilku nielicznych, a przez to niereprezentatywnych klientów, żądających jakiegoś tam detalu. Opierając się na tym sygnale i biorąc pod uwagę ubiegłoroczną własną sprzedaż, Motozbyt zamawia w zakładzie daną ilość detalu. Do zrealizowania takiego niepewnego zamówienia minie w najlepszym przypadku rok, zakład musi bowiem wprowadzić zamówienie do własnego planu, zawrzeć umowy z kooperantami, ci z kolei z innymi swymi kooperantami itp. Łańcuszek jest długi i wcale nie najprostszy. Wreszcie po roku Motozbyt otrzymuje zamówioną przez siebie partię detalu i zaczyna sprzedawać. I teraz następuje rozczarowanie. Partia towaru jest za mała albo za duża; ci co przed rokiem pytali o dany detal, kupili go dawno w prywatnych warsztatach. Te ostatnie nie dysponują odpowiednimi maszynami, ani też surowcem, wykonują i sprzedają części zamienne często złej jakości. Wmontowanie takiej części do silnika powoduje jego uszkodzenie i do Motozbytu znów zgłaszają się użytkownicy po kupno uszkodzonych w ten sposób innych części. Tych oczywiście brakuje, bo nikt nie był w stanie przewidzieć takiej sytuacji. Motozbyt zamawia znów wziętą z sufitu ilość detali w zakładzie, zakład u kooperantów, mija rok itd.

Zakłady opierające swoje plany asortymentowe produkcji na zamówieniach Motozbytu, TOS-ów, CRS, zużytkowują posiadane w swej dyspozycji materiały na detale, które z czasem wypełniają szczelnie magazyny zamieniając się w buble. Przykładem takiego stanu rzeczy niech będzie następujący fakt: Przedsiębiorstwo Sprzedaży Hurtowej Akcykułów Motoryzacyjnych „Motozbyt" z Łodzi ul. Brukowa 16 zamówiło w Warszawskiej Fabryce Motocykli (załącznik nr 2 do umowy z dn. 7.XII.1959 r. w sprawie dostaw części do silnika S-01 pozycja nr 8 i 9) po 300 sztuk lewego i prawego czopu do wału korbowego. Z zamawiających nikt nie zastanowił się nad tym, że wmontowanie takiego czopa przekracza możliwości użytkownika, a nawet większości TOS-ów, wymagane są bowiem do tej operacji specjalne, dość skomplikowane maszyny, a po wciśnięciu czopów potrzebna jest powtórna obróbka całego podzespołu. Użytkownik o tym nie wie, zaopatrzeniowcy z Motozbytu są „nieuświadomieni", a pracownik Warszawskiej Fabryki Motocykli mechanicznie zamówienie przyjął. Czopy Motozbyt otrzyma i powiększą one kolekcję bubli. A deficytowy surowiec został zużytkowany.

Dużo dobrego słyszy się na temat uzdrawiającego wpływu konkurencji. Warto jednak zastanowić się, czy zawsze jest ona zjawiskiem pozytywnym. I znów przykład. Ten sam łódzki Motozbyt zamawia w WFM (plan dostaw na 1960 rok, wykaz części podwozia, poz. 71) 2 tys. sztuk siodeł motocyklowych. Warszawska Fabryka Motocykli zamówienie przyjmuje, zamawia u kooperantów dostawę odpowiedniej ilości profilowanej gąbki gumowej i zaczyna produkcję. Tymczasem WSK Kielce wypuszczają na rynek siodła o identycznej przydatności, jednak o bardziej nowoczesnym profilu. Motozbyt rezygnuje z odbioru zamówienia złożonego w WFM, płaci zakładowi karę wadialną w wysokości 10% sumy zamówienia i sprzedaje siodła produkcji WSK. WFM produkuje odrzucone siodła dalej, nie jest bowiem w stanie odmówić przyjęcia dostaw od swojego kooperanta, mającego już gotową profilowaną gumę, nie chce też zrezygnować z wykonania planu finansowego. „Motozbytowskie" siodła są przecież uwzględnione od roku w tym planie. Leżą więc w magazynie i czekają na mityczne „lepsze czasy". Podobny przypadek zdarzył się zresztą WFM-owi z błotnikami. Błotniki WSK były głębiej toczone i przez to znalazły lepsze uznanie Motozbytu i klientów. A siodła te i błotniki można było na pewno sprzedać przy odpowiedniej obniżce cen. Nadmierny wzrost „niechodliwych" asortymentów części zamiennych pociąga za sobą, obok przeładowania magazynów, dużo poważniejsze następstwa. Na ich produkcję zostaje zużytkowana pewna ilość surowca, zostaje wykorzystany pewien procent funduszu płac. Te dwa czynniki stają się w przyszłości dla zakładu barierami hamującymi wzrost produkcji asortymentów bardziej poszukiwanych, a nawet i niezbędnych.

Skoro mowa o cenach, to warto zwrócić uwagę także na tę dziedzinę. Otóż jeszcze do niedawna motoryzacyjni „hobbyści" nie mogąc kupić gotowej WFM-ki, składali ją z części zamiennych. Pragnąc zmienić tę sytuację — zresztą zupełnie słusznie, bo części zamienne powinny być zabezpieczeniem dla jeżdżących motocykli — podniesiono ceny części zamiennych. Tylko że zrobiono to trochę w nieprzemyślany sposób. Ustalono bowiem np. cenę detaliczną na zwykłą i często gubioną śrubkę do przykręcania numeru rejestracyjnego na 7,90 zł. Traktowanie wszystkich posiadaczy FWM jako maniaków składających drugi motocykl przez kupno gubiącej się śrubki wygląda trochę niepoważnie. W innych podstawowych częściach zamiennych różnica ta jest dużo mniejsza. I jeszcze jeden podobny przykład. W ostatnim roku do produkowanych w Szczecinie „Junaków" wprowadzono pewne zmiany. Dano im głębiej tłoczone błotniki, inne kolory itp. Wszyscy konsumenci szukają obecnie tylko tych nowych „Junaków". A tych jest jeszcze stosunkowo mało. Poprzednia seria nie cieszy się popytem. Sytuacji tej można było przecież zapobiec dostatecznym zróżnicowaniem cen, czy też wstrzymaniem sprzedaży zmodernizowanych „Junaków" do chwili wykupienia egzemplarzy poprzedniej serii.

Częste zmiany konstrukcyjne w produkowanych już motocyklach czy skuterach, obok pozytywnego wpływu na poprawę ich jakości, mają jednak niekorzystny wpływ na zaopatrzenie w części zamienne. Np. w produkcyjnie młodziutkiej „Osie", wprowadzono już ostem dość poważnych zmian konstrukcyjnych, a dalsze zmiany będą wprowadzone w najbliższym czasie. Każda z takich zmian automatycznie eliminuje przecież z obiegu pewną część już wyprodukowanego danego asortymentu elementów zamiennych, skraca długość serii. Powoduje to z jednej strony niebezpieczeństwo wzrostu zapasów części zamiennych, a z drugiej strony, wzrost kosztów produkcji. Sprawę tę też można przecież rozwiązać stosując wprowadzenie zmian konstrukcyjnych dopiero po wyprodukowaniu i zabezpieczeniu w części zamienne pewnej ekonomicznie określonej długiej serii pojazdu oraz przez przedłużenie i udoskonalenie okresu prób prototypów.

Dalszym i nienajłatwiejszym problemem do rozwiązania jest kwestia kooperacji. Dziś mówi się w Warszawskiej Fabryce Motocykli — „diabeł wymyślił kooperację". Przyjęcie

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Na tropach inwestycyjnego marnotrawstwa

PROJEKTY a RZECZYWISTOŚĆ

WIESŁAW GŁOWACKI

Łódź w naszej gospodarce liczy się przede wszystkim jako ośrodek przemysłu lekkiego, jednakże najważniejszą inwestycją ostatnich lat nie jest tu np. jakaś fabryka włókiennicza. Jest nią elektrociepłownia. Łódź wszakże potrzebuje elektrociepłowni właśnie po to, aby móc rozwijać swój przemysł lekki.

Już w pierwszych latach powojennych produkcja tego przemysłu zaczęła rosnąć — moce starej elektrowni nie mogły więc zaspokajać szybko zwiększających się potrzeb. Utworzenie ogólnokrajowego systemu sieci energetycznej niewiele zmieniło sytuację, gdyż deficyt mocy energetycznych stawał się problemem całej gospodarki. Wyjście mogło więc być jedno: jak najszybciej wybudować i uruchomić nową elektrownię.

Niemniej istotną racją tej inwestycji była konieczność zastąpienia przestarzałych kotłowni w łódzkich zakładach produkcyjnych nowymi źródłami pary. Najbardziej ekonomicznym rozwiązaniem w takim przypadku jest wykorzystanie pary, wytworzonej w wielkich kotłach elektrowni i użytej już do napędu turbozespołów. Parę taką można poza tym użyć pośrednio do ogrzewania miejskich kaloryferów. Dla dużego, uprzemysłowionego miasta jest więc ze wszech miar słuszne, aby źródłem energii była elektrociepłownia.

Jednakże od przyjęcia takiego założenia do jego realizacji — droga jeszcze daleka i najeżona trudnościami, z których nie wszystkie uznać można za obiektywne.

NA POCZĄTKU BYŁ CHAOS

Już w r. 1947 rozpoczęły się pierwsze konsultacje na temat budowy w Łodzi elektrociepłowni, ale konkretne założenia projektowe sprecyzowano dopiero pięć lat później. Postanowiono wtedy realizować tę inwestycję w dwu etapach: w pierwszym miał powstać człon składający się z trzech turbozespołów, który dostarczałby (oprócz energii elektrycznej) parę technologiczną dla przemysłu, a w drugim — dwuturbinowy człon dostarczający wodę ogrzewczą na cele komunalne. Według tych założeń opracowano projekty wstępne, zamówiono trzy kotły (w Austrii) i trzy turbozespoły (w Czechosłowacji), a po otrzymaniu dokumentacji urządzeń, przystąpiono do projektowania poszczególnych obiektów elektrociepłowni.

I oto nagle w połowie roku 1954, gdy zaczęła już działać dyrekcja budowy, założenia projektowe całej inwestycji poddano bardziej gruntownej analizie i postanowiono je zmienić: zrezygnować z dwuetapowości (ciągłość budowy powinna znacznie obniżyć jej koszty) i powiększyć drugi człon o jeden turbozespół. W sytuacji, gdy z jednej strony coraz bardziej dawał się we znaki deficyt mocy, a z drugiej gotowe już, kosztowne kotły i turbiny czekały za granicą na odbiór — musiano od nowa, na gwałt opracowywać plan generalny a potem dokumentację prawie całej inwestycji. W rezultacie można było zacząć budowę tylko budynku administracyjnego i magazynu,

Poprawione założenia uznano na ogół za słuszniejsze, ale gdyby od razu je rzetelnie przedyskutowano i opracowano — uniknięto by wielu strat. Wprowadzane już w trakcie realizacji inwestycji zasadnicze zmiany założeń projektowych doprowadziły do chaosu na budowie, zmarnowania wielu nakładów poprzednich i konieczności tylu dodatkowych, że w efekcie zamiast szybciej i taniej buduje się dłużej i drożej.

A co gorsza, niedopracowanie założeń stanowi tylko początek całej do dziś odczuwalnej serii nieporozumień przy budowie łódzkiej elektrociepłowni.

KOSZTOWNE „NIEDOPRACOWANIE"

Weźmy np. sprawę placu węglowego, służącego wraz ze swymi urządzeniami do przyjmowania, składowania i podawania głównego surowca elektrociepłowni. Po opracowaniu pierwszych założeń i następnie odpowiednich projektów oraz po dokonaniu zamówień, uznano, że elektrowni o tej wielkości niepotrzebny jest duży i „bogaty" plac. W rezultacie późniejszych korekt in minus — do dziś nie ukończono jeszcze budowy placu.

Ale — co ciekawsze — ostatnio mówi się znowu o konieczności... powiększenia tego obiektu. Bowiem po pierwsze — w okresach szczytu jesiennego bardziej korzystne jest dla naszej gospodarki posiadanie przez elektrownie dużych zapasów, aniżeli przeciążanie transportu, a po drugie — aktualne zapasy węgla w łódzkiej elektrociepłowni są w ogóle za małe. Czy o tym wszystkim nie można było od razu pomyśleć?

Podobnie rzecz ma się, jeśli idzie o dostarczanie drugiego podstawowego surowca dla elektrociepłowni — wody. Jak wiadomo, Łódź cierpi na niedobór wody nie od dziś, ale budowę zakładu pochłaniającego tak pokaźne jej ilości rozpoczęto bez dostatecznego rozpoznania możliwości jej poboru. Wbrew uchwale władz miejskich, broniących interesów mieszkańców — elektrociepłownia pobiera wodę z ujęć o głębokości mniejszej niż 300 metrów. I to jednak nie wiele pomogło: przez długi czas pracowano pod groźbą niedoboru wody.

Obecnie odwiercono również ujęcia położone za miastem, przeprowadzono rurociągi. Ale oto okazuje się, że... wobec decyzji o budowie drugiej „nitki" rurociągu Pilica — Łódź, w której to inwestycji elektrociepłowni kazano uczestniczyć finansowo — celowość wielu poprzednich nakładów staje pod znakiem zapytania.

ADRESAT — NIE TYLKO „GÓRA"

Uogólniając najrozmaitsze przykłady tego typu, moi rozmówcy z łódzkiej elektrociepłowni mówili: wszystko to jest rezultatem traktowania po macoszemu sprawy opracowania założeń inwestycyjnych. Gdyby analizowano je bardziej wnikliwie, od razu badając całokształt sprawy na wszystkich zainteresowanych szczeblach — uniknęlibyśmy nieustannej kołomyjki i wielu strat na naszych budowach spowodowanych zmienianiem tego, co powinno się było sprecyzować wcześniej.

Postulat ten trzeba kierować nie tylko pod adresem „wysokich szczebli" opracowujących założenia projektowe poszczególnych inwestycji. Analizą założeń projektowych powinny się zająć również biura projektowe przy współudziale bezpośrednich inwestorów.

Nie wydaje się przy tym, aby ten nowy obowiązek biur projektowych kolidował z ich zasadniczymi czynnościami. Wręcz przeciwnie — właśnie większe zainteresowanie ekonomiczną stroną opracowywanych projektów jest w pracy tych biur niezbędne, jeśli nasza batalia o efektywność inwestycji ma przynieść pożądane rezultaty. Na dowód tego niech posłużą dalsze przykłady, które poza tym przydadzą się do wyciągnięcia jeszcze innych wniosków.

SKANDAL NR Z-3

Na następnym (po ustaleniu projektowych założeń) etapie procesu inwestycyjnego, a mianowicie przy opracowaniu szczegółowej dokumentacji, sprawy mają się nielepiej. Z omawianymi poprzednio mankamentami opracowywania założeń projektowych ściśle wiąże się analogiczne „niedopracowywanie" przy przygotowywaniu szczegółowych projektów. Mamy więc często do czynienia z dokumentacją techniczną niskiej jakości.

Budowniczowie łódzkiej elektrociepłowni narzekają na nią już od początku realizacji tej inwestycji. Były to np. plany rurociągów nie uwzględniających przejść pod torami czy rzeką, był projekt pomieszczenia na zbiornik odmulin, bez uwzględnienia istniejących w tym miejscu fundamentów, to znowu opracowano projekt takiego przeprowadzenia kanałów ściekowych, które w praktyce wymagałoby zatrzymania ruchu elektrowni. Podobnych przykładów było wiele, ale ostatnio najgłośniejszym z nich jest skandal wokół zbiornika wody zdemineralizowanej (zwanego w skrócie Z-3).

Otóż zbiornik ten, zaprojektowano i wykonano zupełnie wadliwie: ściany jego nie wykazały należytej wytrzymałości i na skutek tego powstały pęknięcia, przez które „ucieka" do 50 m³ wody na godzinę. W rezultacie trzeba dziś budować nowy zbiornik, który stanie wewnątrz starego (służącego tylko za oszalowanie zewnętrzne), a na okres tej budowy przygotować zbiornik tymczasowy. Straty z tego tytułu (wartość wyciekającej wody, dotychczasowe naprawy, koszty budowy nowego zbiornika i tymczasowego) wyniosą trzy i pół miliona złotych. Bagatelka. A projektanci robią wszystko co mogą, aby zwalić winę na samych tylko wykonawców, wbrew wynikom przeprowadzonych już ekspertyz.

PROJEKTANCI KONTRA KĄPIELE

Niechęć biur projektowych do uznawania swoich błędów a tym bardziej do ich naprawiania przybiera nieraz dość jaskrawe formy. Oto wymowny przykład: pyły dymniowe z elektrociepłowni są przedmuchiwane mierzącym ponad kilometr rurociągiem do fabryki używającej ich jako surowca przy produkcji prefabrykatów budowlanych. Niestety, tak długi rurociąg często się zapycha i wtedy trzeba go rozkręcać oraz przedmuchiwać poszczególne odcinki.

Zazwyczaj operacji takiej dokonuje się w nocy, aby ludzie nie widzieli ogromnych ilości pyłu wyrzucanego w powietrze. Ale okoliczni mieszkańcy i tak mają powody do narzekania. Np. wtedy, gdy w świąteczny poranek, mimo poprzednich kąpieli budzą się zabrudzeni pyłem.

Gdyby na trasie rurociągu wmontowano (kosztem kilkudziesięciu tysięcy złotych) dodatkowe punkty wtrysku sprężonego powietrza, uniknęłoby się nie tylko takich „niespodzianek", ale też poważnych strat zakładu prefabrykacyjnego, które na skutek przestojów spowodowanych brakiem surowca są co miesiąc liczone w setkach tysięcy złotych. Niestety, mimo ustawicznych żądań kierownictwa elektrociepłowni — „Energoprojekt" uważa inwestycję taką za niepotrzebną i odmawia opracowania dodatkowej dokumentacji.

Odmowa dokonania zmian i uzupełnienia dokumentacji tam, gdzie zdaniem budowniczych okazuje się to w trakcie realizacji inwestycji niezbędne, jest jak gdyby zasadą w pracy biur projektowych. W takich przypadkach żądający poprawek czy uzupełnień słyszą: „dajcie nam teraz spokój, z wami skończyliśmy, teraz jesteśmy zawaleni następną budową". Projektanci nie mają czasu, ani ochoty, ani obowiązku wracać do spraw już „oddanych" a o wynikające stąd straty w działalności inwestycyjnej głowa musi boleć kogo innego.

CO ROBIĆ?

Z przytoczonych przykładów można chyba wyciągnąć wniosek, że przyczyną niezadowalającej jakości dokumentacji technicznej inwestycji i strat ponoszonych na skutek tego przez naszą gospodarkę jest m. in. traktowanie przez biura projektowe swej działalności jako „czysto techniczne" opracowania założeń projektowych. Bez analizy efektywności poszczególnych fragmentów tych założeń, bez zwracania uwagi na konkretne warunki, w których ma działać budowane przedsiębiorstwo

Czy można jednak stawiać tak dodatkowe, poważne zadania biurom, które są i tak najczęściej przeciążone pracą i „nie dają rady" nawet dotychczasowym obowiązkom? Przecież już teraz biura projektowe chronicznie opóźniają dostarczanie dokumentacji. Np. jeszcze dziś, w siódmym roku budowy łódzkiej elektrociepłowni, inwestor nie dysponuje niektórymi fragmentami projektów, co limituje budowę.

Takie opóźnianie nie pozwala ani na wcześniejsze dokonywanie zestawień materiałowych i zakowanie zamówień, ani na terminową realizację inwestycji. Wielu wykonawców znajduje wyjście z tej sytuacji w tym, że nie czekając na nadesłanie szczegółowej dokumentacji opracowuje ją we własnym zakresie, a otrzymane potem z biur projektowych rysunki wędrują do kosza. Tak więc biura projektowe tracą wiele czasu na opracowanie szczegółowych rysunków, np. ram okiennych do budynku, które to dokumenty z powodzeniem może przygotować wykonawca — natomiast analizą celowości obiektu i możliwie efektywnego przeprowadzenia całej inwestycji nie ma się kto zająć.

Stąd trzeba chyba wyciągnąć wniosek, że zmniejszenie zakresu dokumentacji dostarczanej centralnie, np. ograniczając go do projektu technicznego i pozostawiając opracowanie rysunków roboczych w gestii wykonawcy (jak to jest stosowane w wielu krajach) przyniosłoby podwójną korzyść. Po pierwsze — zniosłoby istniejącą fikcję zwiększając zarazem odpowiedzialność wykonawcy (jak mi opowiadano — budowlani śmieją się z nadsyłania rysunków roboczych, które przychodzą za późno; w takich przypadkach nie czują się za nic odpowiedzialni). A po drugie — odciążyłoby to biura projektowe od zbędnej roboty, stwarzając im tym samym możliwości zajęcia się sprawami najbardziej istotnymi.

W ten sposób stworzono by przesłanki do uniknięcia olbrzymich strat i opóźnień spowodowanych „niedopracowywaniem" założeń projektowych. Co — jak już wyjaśniłem — nie oznacza, że całość analizy leżałaby wyłącznie w gestii biur projektowych.

Oczywiście wysunięte tu postulaty mają charakter dyskusyjny; w sprawie tej na pewno sporo mają do powiedzenia przedstawiciele biur projektowych, inwestorów oraz wykonawców wielu budów w kraju. Być może wysuną inne, słuszniejsze postulaty. Ale tak czy inaczej — inwestycje kosztują nas wszystkich zbyt wiele, byśmy patrzyli przez palce na marnotrawstwo rodzące się już z programowania i projektowania (nie mówiąc o sprawach wykonawstwa, co stanowi oddzielny problem). Dlatego trzeba pilnie szukać możliwie najlepszych rozwiązań.

PRZEGLĄD TECHNICZNY W NR 38

apeluje w artykule wstępnym do inżynierów i techników przemysłu maszynowego o zwrocenie większej uwagi na prace nad przygotowaniami do wprowadzenia norm technicznych. W artykule podkreśla się, że zakłady przygotowujące się do wprowadzenia norm słabo wykorzystują dotychczasowe doświadczenia zakładów wzorcowych.

W tym miejscu recenzent pozwala sobie na uwagę że dotychczasowe informacje na temat tych doświadczeń ciągle jeszcze mają charakter fragmentaryczny, a często jednostronny i spóźniony. Toteż ich wartość dydaktyczna dla opracowujących normy jest chyba niewielka.

Interesującą publikacją w omawianym numerze jest artykuł J. Weyrocha na temat przyczyn nieracjonalnego projektowania i budowy obiektów przemysłowych. Autor stwierdza m. in., że „...jeżeli nie obniżymy i to znacznie kosztu 1 m sześc. hali fabrycznej czy budynku mieszkalnego, nie wykonamy planu po prostu nie starczy nam na to pieniędzy".

Zainteresowanym sprawami górnictwa trzeba zwrócić uwagę na artykuł o wpływie techniki radzieckiej na rozwój polskiego górnictwa.

Pod tytułem „Motoryzować czy elektryfikować" inż. Kwiatkowski rozważa słuszność naszego planu elektryfikacji kolei.

W Przeglądzie Prasy St. Skowroński obszernie omawia list prof. Infelda ogłoszony w „Nowych Drogach" na temat podstawowego warunku postępu technicznego jakim jest konieczność pogłębienia na wyższych uczelniach znajomości fizyki.

(t)

Budownictwo w procesie inwestycyjnym

Wysokościowce w aspekcie plastyki i kompozycji

CZESŁAW STRZELECKI

Podstawowa cecha wielkomiejskiego centrum — to, według jednego z naszych urbanistów[1]) — ożywiony pieszy ruch, często wspomagany indywidualnymi środkami lokomocji. Rozwijając tę myśl można by powiedzieć, że centrum, to ciągły kontakt spieszącego przechodnia z gmachami i innymi obiektami miejskimi.

Przechodzień patrząc na najbliższą ścianę ulicy sięga wzrokiem najwyżej na wysokość parteru. Patrząc na drugą stronę ulicy widzi najwyżej (w zależności od szerokości ulicy) do czwartej kondygnacji. W perspektywie trasy widzi architekturę o 2—3 kondygnacje wyższą od przeciętnej. Chcąc widzieć jeszcze wyżej musi sobie zadać trud specjalnego przestawienia oka (co może spowodować potknięcie się).

W związku z tym przechodzień chce mieć co kilkanaście metrów wyróżniającą się wśród innych reklam wystawę, co kilkadziesiąt metrów (np. na skrzyżowaniu małych ulic) małą architekturę oraz co kilkaset metrów architekturę wyższą od przeciętnej, ale nie więcej niż o 2—3 kondygnacje.

Stąd można by zaryzykować tezę: plastyka oraz mała i duża architektura powinny być dostosowane do potrzeb ruchu pieszego, powinny służyć ułatwieniu życia człowieka znajdującego się na trasie ulicznej. Człowiek znajdujący się w ruchu na ulicznej trasie — z punktu widzenia swoich potrzeb estetycznych — może się doskonale obejść bez wieżowców.

Wiadomo również powszechnie — w aspekcie dyskusji plac a wieżowiec, że Pałac Kultury i Nauki może być prawidłowo odbierany przez oko człowieka dopiero z placu Powstańców Warszawy, a nawet dopiero z Nowego Światu.

Nie wydaje się więc słuszna budowa wieżowców, skoro po to, aby je mógł widzieć człowiek wewnątrz miasta, należałoby znaczną część miasta zburzyć.

Stąd powstaje następna teza:

Warunki odbioru przez oko ludzkie plastycznych wartości wieżowców nie pozwalają na prawidłowe odczucie ich walorów bez konieczności nadmiernego powiększania wielkości placów, co z kolei sprzeczne jest z prawami rozwoju miasta.

Mimo to od bardzo dawna wieże są wyrazem „wzbogacenia" sylwety miast. Wieże klasztorne, kościelne, obronne zamkowe i później miejskie. Były również wieże więzienne w zamkach i miastach. W nowoczesnych jednak czasach wieże obronne — wobec coraz potężniejszej siły ognia artyleryjskiego — przestały spełniać swą rolę. Natomiast wieże kościelne do dzisiejszego dnia spełniają przeznaczoną im rolę.

Zastanówmy się, co reprezentowały te obiekty z punktu widzenia swojej wewnętrznej treści i zewnętrznego wyrazu.

Wieża kościelna wewnętrznie symbolizowała wzlot uczuć do Boga. Cel ten osiągany był wysokim, strzelistym wnętrzem wyposażonym we wszystkie środki współdziałania — malarstwo, rzeźbę, kostiumy, śpiew, muzykę. Na zewnątrz wieża kościelna miała symbolizować panowanie duchowe kościoła nad ówczesnym feudalnym społeczeństwem. Swoimi wspaniałymi wieżami kościół błogosławił otaczającą go ubogą masę przyziemnych lepianek i strzech.

Wieża obronna wewnętrznie posiadała swój funkcjonalny układ, wynikający z potrzeb obronnych w czasie oblężenia, a obserwacyjnych w czasie pokoju. Zewnętrznie — wieża ta symbolizowała siłę nie do zdobycia dla wroga i nie do obalenia siłę władzy feudalnej w stosunku do poddanych.

Trzeci typ wież — to wieże więzienne. Były one lokalizowane w zamkach, a później w miastach, gdy te gruntowały swoją władzę. Zewnętrznie symbolizowały również siłę władzy wobec poddanych lub wobec miejskiego gminu.

Żaden z tych wszystkich wysokościowych akcentów plastycznych nie miał charakteru użyteczności mieszkaniowej, ani administracyjno-cywilnej. Chyba, że jakaś grzeszna mieszczka lub córka czarownicy otrzymywała tam numer „hotelowy", zamurowany na wieki w wieży klasztornej.

Stąd próba trzeciej tezy: Nigdy w historycznej przeszłości pionowe akcenty plastyczne nie były obiektami o przeznaczeniu użytkowym — ani mieszkaniowym, ani innym cywilnym. Nie ma więc żadnego historycznego uzasadnienia, aby dzisiaj poszukiwać rozwiązań kompozycyjnych w postaci spiętrzonych obiektów użytkowych.

Na polską urbanistykę ostatniego dziesięciolecia niewątpliwie wywierają wpływ amerykańskie i zachodnioeuropejskie drapacze chmur. Tutaj należy poszukiwać źródeł hasła żądającego wzbogacenia sylwety miasta spiętrzoną pionową „kubaturą". Warto więc przeanalizować skąd wzięła się ideowa koncepcja budowy tych drapaczy w świecie kapitalistycznym.

Gdy Morgan, Chrysler i inni bogacze ugruntowali swą fortunę, zapragnęli posiadać w metropolii godne swej potęgi nowe siedziby. Koszt nie odgrywał roli. Te drapacze były obiektami, propagandowymi, symbolizującymi pewność i prawo do zaufania do ich właścicieli. Dodatkowym tylko elementem, sprzyjającym tego rodzaju rozwiązaniom plastycznym, była specyficzna rola wybitnie spekulacyjnej renty gruntowej. Gdy ci sami bankierzy lub nafciarze otwierali swoje filie w krajach kolonialnych i półkolonialnych, też budowali „drapacze". Rodzimym przykładem jest gmach „Prudential" w Warszawie, czy „Feniks" w Krakowie. Miały one jeszcze bardziej propagandowe znaczenie niż w metropolii, gdyż renta gruntowa odgrywała tutaj znacznie mniejszą rolę.

Również kraje kolonialne i półkolonialne chcą pokazać, że i one potrafią budować potężne kolosy. Toteż widzimy biurowe drapacze w Egipcie, Indiach, Brazylii. Niewątpliwie ma tutaj miejsce jakiś uraz psychiczny, jakiś kompleks niższości wyzwalających się narodów.

Stąd teza. Nie ma oczywiście żadnego powodu, abyśmy naśladowali maniery Chryslera, lub pozwolili Morganowi budować u nas filie swojego banku. Nie ma też powodu, abyśmy naśladując byłe kraje kolonialne mieli „podskakiwać" w ślad za takimi potentatami jak Rockefeller.

Poza tym stosuje się na świecie zabudowę wysokościową mieszkaniową. U źródeł tych projektów urbanistycznych leżała moda, powstająca na tle rywalizacji poszczególnych zespołów projektanckich, poszukujących najłatwiejszych i atrakcyjnych pod względem plastycznym rozwiązań. Jakże bowiem ubogo wyglądają na planszach, makietach i fotografiach zwykłe osiedla — obok wspaniałych reprodukcji plansz i modeli osiedli wieżowych.

W początkowym okresie tej mody rzucono dodatkowo na szalę osądu publicznego i inne argumenty. Twierdzono, że z pomocą wieżowców uzyskuje się większą intensywność zabudowy oraz uzyskuje się większe tereny rekreacyjne. Stąd jakoby podwójna korzyść — ekonomiczna i socjalna.

Dzisiaj wiadomo już, że te dodatkowe argumenty nie wytrzymują krytyki. Świadczy o tym szereg przykładów. Pierwszy przykład — to konkurs na Ścianę Wschodnią, drugi przykład — to osiedla wieżowe Caracas, stolicy Wenezueli, trzeci to... Canossa znanego urbanisty szwedzkiego Freda Forbata.

Z TERN-owskiej dyskusji nad nagrodzonymi projektami konkursowymi Ściany Wschodniej w Warszawie wynika, że na tym terenie można osiągnąć — oczywiście w granicach rozsądku inżynierskiego takie same korzystne efekty użytkowe — (w gęstości zaludnienia) przy różnym nasyceniu wysokościowcami. Np. podniesienie wysokości zabudowy w pracy nr 19[2]) z 7 kondygnacji do 12 dawało zbliżone efekty użytkowe do projektów najbardziej nasyconych wieżowcami. Natomiast porównanie tych rozwiązań z ekonomicznego punktu widzenia wykazuje, że kosztem rezygnacji z kompozycji wieżowych można by za nadwyżkę kosztów realizacji i eksploatacji nie tylko dodatkowo wybudować, ale i w ciągu 100 lat pokrywać pełne koszty eksploatacji osiedla mieszczącego 1000 do 2000 mieszkań.

W Caracas, stolicy Wenezueli, grupa architektów przekonała Bank Robotniczy o słuszności budowy osiedli mieszkaniowych w kompozycji wieżowej. W wyniku powstało kilkanaście takich osiedli wokół śródmieścia stolicy. Wielu polskich architektów zalicza to rozwiązanie do jednego z trzech najwybitniejszych osiągnięć światowej urbanistyki i architektury.

W praktyce jednak efekty takiej zabudowy okazały się mierne. Nie tylko koszty realizacji, ale i eksploatacji tak znacznie przekroczyły przewidywania projektantów, że rząd Wenezueli powołał specjalną komisję (pracującą pod nadzorem Instytutu Mieszkaniowego) do zbadania techniczno-ekonomicznych skutków budowy osiedla wieżowców oraz warunków socjalnych życia ich mieszkańców. Konkluzja tej analizy wynikająca z 300-stronicowego opracowania, brzmi: „nigdy więcej osiedli wieżowych".

Wreszcie warto przytoczyć samokrytyczny głos z innego końca świata — nam bliższego. Fred Forbat, znany szwedzki urbanista, który zaprojektował wiele osiedli wieżowych, w taki sposób charakteryzuje swoją twórczość po sprawdzeniu, jak żyje się w nich po realizacji.

„Jako istotny postęp w ciągu ostatnich dwu dziesiątków lat w zakresie budownictwa osiedli mieszkaniowych uważamy w Szwecji uczłowieczenie tego budownictwa, liczenie się z potrzebami ludzkimi. Pod tym kątem widzenia można stwierdzić, że wysokościowce mieszkaniowe są zaprzeczeniem potrzeb człowieka".

Opinia ta niechaj będzie odpowiedzią na lansowany przez zwolenników budownictwa wysokościowego argument o socjalnym jego charakterze.

Wśród licznych prac zgłaszanych na różne konkursy i ubiegających się o palmę pierwszeństwa z pewnością były i takie, które opracowane były zgodnie z socjalno-gospodarczymi warunkami kraju, a w konsekwencji i z „surową"[3]) kompozycją funkcjonalno-techniczną na tych warunkach opartą.

Gdybyśmy odwrócili zagadnienie, a więc najpierw opracowali jedną lub kilka „surowych" kompozycji funkcjonalno-inżynierskich, a potem na ich podstawie organizowali konkursy na pełne projekty uwzględniające i plastykę, to niewątpliwie twórcza inwencja architektów dałaby szereg najlepszych kompozycji.

Przytaczając sławną wypowiedź Nerviego, że nie zdarzyło mu się w praktyce projektowej, aby technicznie i ekonomicznie prawidłowo rozwiązany projekt był zły plastycznie i kompozycyjnie, można sformułować ostatnią tezę — chyba zgodną również z Księgami Witruwiusza[4]):

Każda „surowa" kompozycja funkcjonalno-socjalna i techniczno-ekonomiczna posiada swoje najlepsze rozwiązanie plastyczne.

Tak więc istnieje cały zespół wskaźników i sprawdzianów oraz kierunkowych tez lub kryteriów oceny, które można w pełni użytkować dla prawidłowego inwestorskiego wyboru. Kryteria te i tezy mają jednak tę cechę, że nie można ich sprowadzić do wspólnego mianownika. Konieczne jest więc stosowanie metody kolejnych prezentacji syntetycznie ujętych stanowisk, pozwalających na konfrontacje sprzecznych poglądów w sposób uporządkowany i „sprawiedliwy", a więc skuteczny. Metoda koordynacji problemowej bez systemu wskaźników i kryteriów poszczególnych problemów, tak samo jak system kryteriów oceny bez metody ich konfrontacji, nie mogą stać się najskuteczniejszym orężem w ręku polityka inwestycyjnego.

Natomiast jej zastosowanie pozwala na świadomą politykę, opartą na prawidłowo dokonanym wyborze. Nie oznacza to, że — przynajmniej w początkowej fazie wdrażania metody — wybór będzie zawsze bezbłędny. Sama metoda zwraca bowiem uwagę na istnienie merytorycznych wtórnych wpływów, ujemnie wpływających na decyzję. Wpływy te są i będą czasami tak znaczne, że inwestorowi trudno będzie nie pójść na ustępstwa. Niemniej, dzięki zastosowaniu metody będzie mógł otrzymać przynajmniej, porównawczy poziom odniesienia — będzie więc wiedział, ile dopłaca np. za lepszą — zdaniem autora projektu — plastykę, a to już będzie bardzo wiele w stosunku do obecnie istniejącej sytuacji.

[1]) Mowa o wypowiedzi dyr. IUA A. Kotarbińskiego w czasie dyskusji nad konkursowymi projektami Ściany Wschodniej w Techniczno-Ekonomicznej Radzie Naukowej przy Stołecznej Radzie Narodowej.

[2]) Nagrodzona praca konkursowa Jagiełły i Kirowa.

[3]) Surową kompozycją nazywamy takie optymalne rozwiązanie techniczno-ekonomiczne i funkcjonalne, które jeszcze nie uwzględnia czynnika plastyki. Dopiero po wypracowaniu takiego optymalnego „surowego" projektu przechodzi on do rąk projektantów — plastyków i może podlegać twórczemu przekształceniu.

[4]) Sześć ksiąg o architekturze.

TURY w gospodarce

ZYGMUNT

Ruch turystyczny ma tak wielkie natężenie, szczególnie w sezonie letnim, że nawet przypadkowy obserwator musi się zastanowić nad znaczeniem społecznym i gospodarczym tego zjawiska. Ludzie wędrują z jednego krańca Polski na drugi. Warszawiak, Poznaniak, czy Ślązak — jedzie w Beskid Śląski, Bieszczady, Karkonosze lub Tatry czy Gorce. Mieszkańcy innych miast wędrują 10 godzin — by dostać się do Międzyzdrojów, Niechorza, Kołobrzegu czy Trójmiasta. Inni w programie mają Bełdan, Mamry, Ruciane, Mikołajki. Nareszcie tysiące dzieci jedzie na kolonie, młodzież rusza na spotkanie z wielką przygodą w formach auto-stopu, obozów, campingów — przy pomocy 600.000 motocykli, skuterów. — A reszta?

Wędrują do Powsina, do Lasów Chojnowskich, do Białowieży, szukają spokoju na Jeziorach Augustowskich, gdzie pogoda „jak patelnia" — szukają radości i odprężenia. Inni mierzą wyżej. Jadą na obszar konwencją określonej części Czechosłowacji, do Warny, nad Morze Czarne, ZSRR, Rumunii, nad węgierskie morze „Balaton" — a nawet inspirowani Olimpiadą 1960 — jadą do Rzymu itd. Wszyscy szukają odpoczynku przez zmianę klimatu, środowiska, ludzi. Wszyscy są głodni wrażeń, przeżyć i poznania „innego".

ZJAWISKO SPOŁECZNE, ZWANE RUCHEM TURYSTYCZNYM

W warunkach społecznego i technicznego rozwoju, jaki się dokonuje w naszych krajach socjalistycznych — narastają coraz lepsze warunki rozszerzania i pogłębiania życia kulturalnego w godzinach wolnych od pracy. Produkcja, obrót czy nawet praca nie jest przecież celem samym w sobie, ale jedynie środkiem do celu, jakim ostatecznie jest człowiek i jego potrzeby.

Dlatego tak konieczne jest przygotowanie ludzi do umiejętnego i wartościowego wykorzystania czasu wolnego od pracy.

Zaniedbania w tym zakresie były i będą jedną z przyczyn chuligaństwa, pijaństwa i apatii społecznej.

Osiągnięcie wyższego poziomu dobrobytu nie stwarza samo przez się poczucia pełnego zadowolenia. Część daje co prawda stan nasycenia. Ale po nim, jak dowodzą liczne przykłady, nadchodzi często przesyt, obojętność, pesymizm, a nawet zwyrodnienie form życia.

Trzeba uzupełniać wychowanie człowieka w tej dziedzinie już w latach jego młodości. Czym bowiem skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci.

Jest to nowe na miarę naszych czasów, wielkie zadanie społeczne.

Przeżycia turystyczne będące kiedyś udziałem niewielkiej liczby ludzi zamożnych, stały się w ostatnich latach zagadnieniem gospodarczym dużej wagi. Rozwojowi sprzyjał i sprzyja postęp techniczny wyrażający się ulepszeniem dróg, budową nowych linii kolejowych, wprowadzaniem motoryzacji oraz organizacją sieci urządzeń turystycznych i paraturystycznych.

Rozszerzanie się ilości i typów środków transportu zmienia w tempie zawrotnym styl życia naszego obywatela i rewolucjonizuje możliwości turystyki, której wzrost nabiera charakteru ruchu masowego. Ruch ten, szczególnie w szczytowych tygodniach sezonu letniego daje wizje jakby wędrówek ludów, zarówno w przesunięciach ilościowych wewnątrz kraju, jak i we wzajemnej wymianie międzynarodowej.

ASPEKTY EKONOMICZNE TURYSTYKI

Rozwój turystyki ostatniego okresu prezentuje 3 etapy:

pierwszy — do roku 1914, w którym uprawianie turystyki było w praktyce dostępne tylko ludziom bogatym,

drugi — do roku 1948, w którym pod naporem wymogów życia i powiewów rewolucji socjalistycznej, widzimy w turystyce stopniowy udział robotników i ludzi o niskiej skali dochodów, oraz

trzeci — charakteryzujący się masowym ruchem turystycznym, krajowym i zagranicznym, w którym udział ludzi pracy przekracza 80 proc. ogólnej ilości turystów.

Te trzy kolejne etapy rozwojowe ruchu przyniosły już, a trzeci przynosi nawet nadal zasadnicze zmiany w treści i formach obsługi turystycznej, jak też w jakości, wielkości i typach urządzeń i sprzętu turystycznego. Luksusowe domy zdrojowe, hotele i pensjonaty, obliczone na bogatego klienta i biura podróży wyspecjalizowane w obsłudze indywidualnego turysty, zastępowane są przez obiekty skromne i biura obsługi ruchu masowego. Człowiek pracy, w trudzie codziennego znoju zdobywający pewną sumę na opłacanie przeżyć turystycznych, liczy skrupulatnie każdy wydawany grosz. Potrzebuje noclegu wygodnego i czystego, jedzenia obfitego i smacznego, ale skromnego. Żąda obsługi informacyjnej, rzeczowej, ale w niewielkim zakresie. Płaci za wszystko czego potrzebuje, ale pragnie zobaczyć dużo, więc porównuje ceny. Umie cenić realną wartość świadczenia i usługi, ale nie marnuje swoich pieniędzy. Stąd w ruchu masowym — skromne hotele, tanie domy turysty i domy wycieczkowe, schroniska, motele, zajazdy, obozowiska i campingi.

Masowy ruch liczący na miliony osób, powoduje, że turystyka staje się poważną dziedziną gospodarki narodowej. Strumień pieniądza niesiony przez falę turystów wymaga ekonomicznej kontroli, wykorzystania, kierowania i planowania, a potrzeby wymagają ich zaspokojenia.

Dlatego tworzy się specjalne urzędy koordynacyjne turystyki i uruchamia się szereg przedsiębiorstw przemysłu turystycznego, działających jako dopełnienie krajowego przemysłu i handlu.

PRZEMYSŁ ZORGANIZOWANEJ GOŚCINNOŚCI

Przemysł turystyczny, jako całość, obejmuje ogół przedsiębiorstw, warsztatów i społecznych komórek organizacyjnych, zajmujących się produkcją usług turystycznych. Do usług tych zalicza się: noclegi i wyżywienie, przewozy, rozrywki i, sprzedaż pamiątek, sprzętu i materiałów informacyjnych, przewodnictwo i pomoc organizacyjną. Chodzi tu więc o działalność hoteli, moteli, domów turysty, obozowisk, i campingów itp., a dalej o restauracje, gospody, bary, pijalnie, kioski, sklepy ze sprzętem i pamiątkami, biura podróży, przedsiębiorstwa transportowe, stacje obsługi itd. A więc przedmiotem troski są tu usługi produkcji własnej przemysłu turystycznego i produkcji innych działów gospodarki narodowej.

Realizacja usług turystycznych wymaga rzecz jasna posiadania sieci urządzeń, dostatecznych ilości sprzętu turystycznego, odpowiednich środków transportu, biur obsługi z kwalifikowaną kadrą ludzką, materiałów informacyjnych oraz systemu prawnych i finansowych ułatwień sprzyjających zarówno producentom, jak konsumentom usług.

Często próbuje się rozdzielać lub wydzielać usługi turystyczne dla ruchu krajowego i zagranicznego. Dokonanie takiego podziału jest niesłuszne i praktycznie niemożliwe.

MICHAŁ MALICKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Warunki zastosowania analizy kompleksowej

na by chyba twierdzić, że nie przyniesie ono żadnych skutków. Możliwe jest jednak przystosowanie systemu bodźców ekonomicznych do nasuwających się potrzeb kierowania przedsiębiorstwami. Jakkolwiek bowiem nie można przeceniać systemu bodźców ekonomicznych i sądzić, że tylko przy ich wykorzystaniu można osiągnąć dobre wyniki w gospodarce uspołecznionej, niesłuszne byłoby również ich niedocenianie. Wydaje się, że przy przemyślanym systemie bodźców można oczekiwać bardziej widocznych i szybszych rezultatów niż przy zdaniu się wyłącznie na poczucie obowiązku pracowników i zrozumieniu przez nich zadań nakładanych przez państwo.

Sprawę bodźców uznać można za trzeci warunek powszechnego i skutecznego zastosowania zasad kompleksowej analizy.

Istnieje jeszcze jedna bardzo istotna przeszkoda opracowywania przez przedsiębiorstwa wartościowych analiz.

We wzajemnych stosunkach między uspołecznionym przedsiębiorstwem a jego organami nadrzędnymi stosowana jest słuszna chyba zasada wykorzystywania wszelkich informacji dotyczących gospodarki przedsiębiorstwa, a w szczególności informacji wskazujących na istniejące rezerwy lub popełnione błędy, dla ustalenia odpowiednio mobilizujących zadań planowych.

Równocześnie jednak od wykonania i przekroczenia planów uzależniona jest w pewnym stopniu wypłata wynagrodzeń. Przekraczanie planu poza tym traktowane jest na ogół jako sprawdzian umiejętności i zaradności kierownictwa przedsiębiorstwa, jako istotny element jego opinii. W związku z tym słuszna skądinąd zasada ustalenia planów mobilizujących jest jednocześnie bardzo niebezpieczna dla przedsiębiorstw o tyle, że wytworzyła się w ciągu ubiegłych lat praktyka podwyższania w każdym roku zadań stawianych przedsiębiorstwom, ustalania zadań zakładających wykorzystanie ukrytych rezerw oraz nie pozostawianie przedsiębiorstwom żadnych rezerw zabezpieczających przed trudnościami. W tej sytuacji przedsiębiorstwo, które przeprowadziłoby głęboką i wszechstronną analizę, oraz przekazało jej wyniki zainteresowanym organom, mogłoby w konsekwencji liczyć się z postawieniem go w bardzo trudnym położeniu. Może ono otrzymać zadanie oparte nie tylko o bezspornie wynikające z analizy wnioski lecz o stosowane w praktyce założenie ukrywania przez przedsiębiorstwo niektórych potrzebnych informacji. Wytworzył się w związku z tym stan nieszczerości we wzajemnych stosunkach między przedsiębiorstwami i ich nadrzędnymi organami, który skłania dość często do pomijania w opracowaniach analitycznych wielu istotnych momentów, które mogłyby być zdyskontowane w zadaniach planowych, do przejaskrawiania natomiast istniejących trudności, do żądania interwencji i opieki.

Analizy utrzymane w tym tonie nie przedstawiają oczywiście większej wartości, toteż z reguły albo nie są one czytane w ogóle, albo tylko pobieżnie przeglądane. W chwili obecnej w związku z tym wytwarza się paradoksalna sytuacja, w której osoby zainteresowane analizą podzielić można na dwie kategorie: tych, którzy analizy opracowują oraz tych, którzy analiz nie czytają.

Nie ma żadnych powodów, aby mogły szybko zniknąć istniejące różnice w postępowaniu przedsiębiorstw, zjednoczeń i ministerstw i mogła być przywrócona w pełni atmosfera wzajemnego zaufania. Wobec tego jednak, że nie sposób zrezygnować na dalszą metę z wymagania przekazywania przez przedsiębiorstwa jednostkom nadrzędnym opracowań analitycznych, wydaje się konieczne postawienie przed ministerstwami jako zadanie przywrócenia w jakiejś perspektywie czasu atmosfery wzajemnego zaufania w ich stosunkach ze zjednoczeniami i podobnego zadania zjednoczeniom, jeśli idzie o ich stosunki z przedsiębiorstwami.

Zadanie to jest niewątpliwie trudne, nie wydaje się jednak niewykonalne. Dyrektor przedsiębiorstwa przedstawiający analizę przedsiębiorstwa może mieć istotne powody do obaw przed postawieniem mu na następny okres trudnych do wykonania poleceń. Może mu jednak równocześnie bardzo zależeć na tym, aby opracowanie jego zostało uznane za prawidłowe. Praktyka dyskontowania przez jednostki nadrzędne nieudowodnionych rezerw nie mogłaby chyba być podtrzymywana.

Jeśli jednak pominie się nawet tę trudność, to pozostaje jeszcze do rozwiązania inny bardzo poważny problem, jakkolwiek o charakterze bardziej technicznym. Są zjednoczenia, które czasem zrzeszają nawet kilkadziesiąt przedsiębiorstw. Powstaje pytanie, jak jeden pracownik zjednoczenia w stosunkowo krótkim czasie może przestudiować napływające doń materiały ustosunkować się do nich i opracować analizę zbiorczą? Zadanie to jest w dużej części przypadków niewykonalne nawet wówczas, gdy istnieje w zjednoczeniu komórka organizacyjna, która zajmuje się wyłącznie sprawami analizy ekonomicznej. Jest ona bowiem obciążona z reguły również pilnymi zadaniami. Poza tym nie wystarcza bynajmniej przeczytanie analiz i wyciągnięcie z nich wniosków natury ogólnej. Przedsiębiorstwa powinny mieć pewność, że jednostka zwierzchnia jest dobrze zorientowana w problematyce objętej przekazanym sprawozdaniem. Oznacza to w praktyce wysunięcie bardzo trudnego do spełnienia postulatu, zapewnienia wysokiego poziomu obsady personalnej komórek analitycznych w zjednoczeniach i ministerstwach.

W każdym przypadku nie wydaje się możliwe zrezygnowanie z kolejnego postulatu, aby sporządzone analizy były bez wyjątku dokładnie przestudiowane i prawidłowo ocenione.

Jeśli przyjąć, że przytoczone poprzednio argumenty są chociażby w części słuszne, to nie wydaje się, aby opracowywanie w skali powszechnej pełnowartościowych analiz kompleksowych, mogło nastąpić szybko i łatwo. Nie zapewni sporządzania takich analiz wydanie aktów ustawodawczych poświęconych temu zagadnieniu, chociażby nawet akty te były opracowane w sposób doskonały.

Pomijając możliwość polepszenia klimatu wzajemnego zaufania między przedsiębiorstwem a zjednoczeniem, czy zjednoczeniem a ministerstwem, istnieją dwa wyjścia z tej sytuacji, zmierzające do wprowadzenia w życie zasad analizy gospodarczej. Jednym z tych kroków powinno być utworzenie nowej komórki, pośredniczącej w sprawach analizy między przedsiębiorstwem a zjednoczeniem, komórki nie związanej jednak z normalnym funkcjonowaniem aparatu administracyjnego. Drugim rozwiązaniem alternatywnym byłoby utworzenie komórki, która usiłowałaby rozwiązać według nowych zasad zagadnienie analizy, niezależnie od dotychczasowego trybu opracowywania sprawozdań analitycznych.

Wydaje się, że chodzi tu tylko o pewien okres przejściowy. Stworzenie nowego klimatu i nowego podejścia do spraw analizy gospodarczej pozwoli prawdopodobnie na utrwalenie się nowych zadań w takim stopniu, że będą je miały możność zastosować zarówno zjednoczenia jak i ministerstwa.

Wydzielenie spraw analizy z normalnych kontaktów jednostek gospodarki uspołecznionej, stworzenie dla nich odrębnego toru i trybu opracowywania zapewniłoby wreszcie, że opracowania poszczególnych przedsiębiorstw czy zjednoczeń byłyby istotnie czytane, analizowane i prawdopodobnie dyskutowane.

STYKA narodowej

FILIPOWICZ

Przecież „dwa" te ruchy koncentrują się w tych samych regionach turystycznych i w tych samych sezonach, ich uczestnicy przewijają się przez tę samą sieć urządzeń i biur obsługi, korzystają ze wspólnych środków transportu, posługują się podobnymi metodami akwizycji, reklamy i propagandy. Jak tu dzielić?

Konieczność traktowania ruchu turystycznego jako jednego zagadnienia nie wyklucza możliwości lub celowości, z racji społecznych, gospodarczych czy politycznych, preferowania ruchu zagranicznego lub też stwarzania dla określonych krajów czy obszarów korzystniejszych warunków recepcji.

Prawdą i rzeczywistością jest natomiast to, że w całej puli ruchu turystycznego dominantę społeczną i gospodarczą stanowi ruch krajowy. Stosunek ruchu krajowego do ruchu zagranicznego nie przekracza z zasady wielkości 10:1 lub 9:1.

ZAGADNIENIEM WĘZŁOWYM SĄ MIEJSCA TURYSTYCZNE

Rozwój turystyki w jej różnych formach i przejawach warunkowany jest siecią urządzeń takich, jak: miejsca noclegowe i żywieniowe, środki transportu, placówki informacyjne, miejsca rozrywkowe, wypożyczalnie sprzętu itd. Decydującym czynnikiem są miejsca noclegowe, a w części organizacja miejsc wczasowych, campingowych czy obozowych. Stan sieci urządzeń jest wyraźnie niedostateczny — zarówno co do ilości jak również co do poziomu wyposażenia, stanu sanitarnego i jakości obsługi.

W wielkim skrócie, który trudno jest przyjmować bez komentarzy opisowych, ilość miejsc noclegowych i udzielanych rocznie noclegów (w r. 1959) przedstawia się według przeciętnej szeregu szacunków jak następuje:

Rodzaj urządzeń	Ilość miejsc	Ilość turysto-dni
1. Ośrodki turystyczne	28.000	2.500.000
2. Hotele i pensjonaty	25.000	6.500.000
3. Ośrodki wczasowe	60.000	12.000.000
4. Ośrodki wiejskie	150.000	12.000.000
5. Obiekty dostosowane i mieszkania prywatne	137.000	23.000.000
6. Ośrodki wczasów świątecznych	70.000	14.000.000
Ogółem:	470.000	70.000.000

Dla przykładu jedynie podam, że Naukowy Instytut Turystyki w NRF podaje wielkości swego szacunku za r. 1955 na 478.000.000 turysto-dni pobytu, a jak to wiemy z dalszej sprawozdawczości ogólnej wzrost ruchu w dalszych latach był bardzo poważny.

Ilość miejsc, które porównać można z poz. 1, 2, 3 i 6 (m. 250.000) wynosiła w NRF w r. 1955 — 488.000, gdy w r. 1956 — liczba ta już wynosi 560.000 miejsc. W tym samym roku 1955 posiadają porównywalnie miejsc noclegowych: Austria 343.000; Francja 1.460.000; Włochy 1.100.000; Anglia 1.191; Szwajcaria 200.000.

OBROTY GOSPODARCZE TURYSTYKI KRAJOWEJ

Turysta, jako jednostka modelowa, reprezentatywna dla analizy, podejmuje decyzję wyjazdu po pewnych rozważaniach i po obliczeniu swoich możliwości w czasie i w środkach materialnych, a więc w odzieży, sprzęcie i pieniądzach. Proces realizacji projektu wyjazdu turystycznego rozpoczyna okres uzupełnień ekwipunku, opracowania trasy, zgromadzenie zespołu towarzyszy, ustalenie harmonogramu itp. Potem następuje przejazd, wędrówka lub pobyt — z wszystkimi ich atrakcjami, a w końcu powrót do miejsca zamieszkania.

W całym tym okresie turysta wydatkowuje pieniądze na zakupy inwestycyjne i informacje, na noclegi i wyżywienie, na przejazdy, na atrakcje itp. Wydatki tego typu dzielić można różnie — dobrze jest jednak, gdy obrachunki zestawia się w sposób dający możność porównywania ich z innymi i wyciągania prawidłowych wniosków.

W zestawieniach wydatków turysty występują:

1. **Koszty noclegów lub opłaty za miejsce w skali około** 20%
2. **koszty wyżywienia zasadniczego i dodatkowego w skali ok.** 30%
3. **koszty przejazdów docelowych i lokalnych w skali około** 30%
4. **koszty pamiątek, rozrywek, drobnych napraw itp. w skali około** 20%

łącznie wydatki te stanowią sumę 100%

Wydatki turysty indywidualnego czy zbiorowego, są oczywiście różne. Przyjąć należy za podstawę ustaleń koszty bez zniżek, za które płaci państwo, związek lub zakład pracy. Będą to wtedy realne i pełne koszty wraz z amortyzacją urządzeń, pełnym pokryciem wydatków innych bez względu na tytuł czy paragraf, z którego się je finansuje.

HIPOTEZA ROCZNYCH OBROTÓW TURYSTYKI KRAJOWEJ

Przyjęta ilość turysto-dni ruchu turystycznego wynosi 70 mln. Stawka dzienna kosztu — według mojego szacunku — wynosi od zł 111.— do 300.— zł.

Roczne obroty wynoszą więc sumę:

1) wg przeciętnej stawki zł 175 . . . . . 12.225 mln zł
2) wg stawki opartej o analizę wczasów (zł 120) 8.400 mln zł

HIPOTEZA ROCZNYCH OBROTÓW TURYSTYKI ZAGRANICZNEJ

Szacunek turysto-dni turystów zagranicznych z krajów obozu socjalistycznego daje liczbę około 1.100.000 a z krajów kapitalistycznych około 600.000 rocznie. Nasze wyjazdy do krajów obozu socjalistycznego (ustalane w ilości osób) dają liczbę około 150.000 osób i do krajów kapitalistycznych ponad 40.000 osób. Pamiętać należy, że część ruchu kieruje się na obszar konwencyjny Polska — CSRS.

Szacunek mój dokonany w r. 1959 wykazywał obroty w skali 100 mln złotych dewizowych (rubli). Miesięcznik „Finanse" Nr 5/60 w art. J. Wyżnikiewicza „Eksport niewidoczny" podaje obroty w mln rubli, w r. 1958 — na 38,6, a w r. 1959 na 53 (dane prowizoryczne). Mam na uwadze, że dane Ministerstwa Finansów obejmują tylko realne zapisy w bilansie płatniczym. Pomijają one „czarny rynek", część obrotów PKO z tytułu paczek, za które finansuje się pobyty rodzin i nie-rodzin, itd.

Szacunek mój 100 mln. zł dewizowych jest przeto realny, a przyjmując kurs turystyczny praktyczny dla usług na zł 10.— da to wartość obrotów ruchu zagranicznego w zł bież. 1 miliard.

Wnioski wynikające z próby analizy i szacunku hipotezy obrotów są proste i oczywiste:

1. Ruch turystyczny ma silną linię rozwojową, potencjał której będzie zwiększał się z roku na rok, w związku ze wzrostem zapotrzebowania społecznego na przeżycia turystyczne.

2. Wartości społeczne ruchu, szczególnie dla naszego ustroju, są dostatecznie wielkie, by wykorzystać je jako poważny składnik programów wychowawczych.

3. Narastający problem czasu wolnego od pracy może być w poważnym stopniu rozwiązany przez skierowanie uwagi społeczeństwa na różne formy i przejawy turystyki.

4. Przemysł turystyczny w Polsce ma wszelkie warunki rozwoju.

5. Struktura wydatków na turystykę z rynkowego punktu widzenia jest bardzo korzystna. 70% wydatków dziennych pochłaniają bowiem wydatki na usługi i artykuły przemysłowe a tylko 30% na żywność. Jej rozbudowa sprzyja przeto pożądanym zmianom w strukturze wydatków.

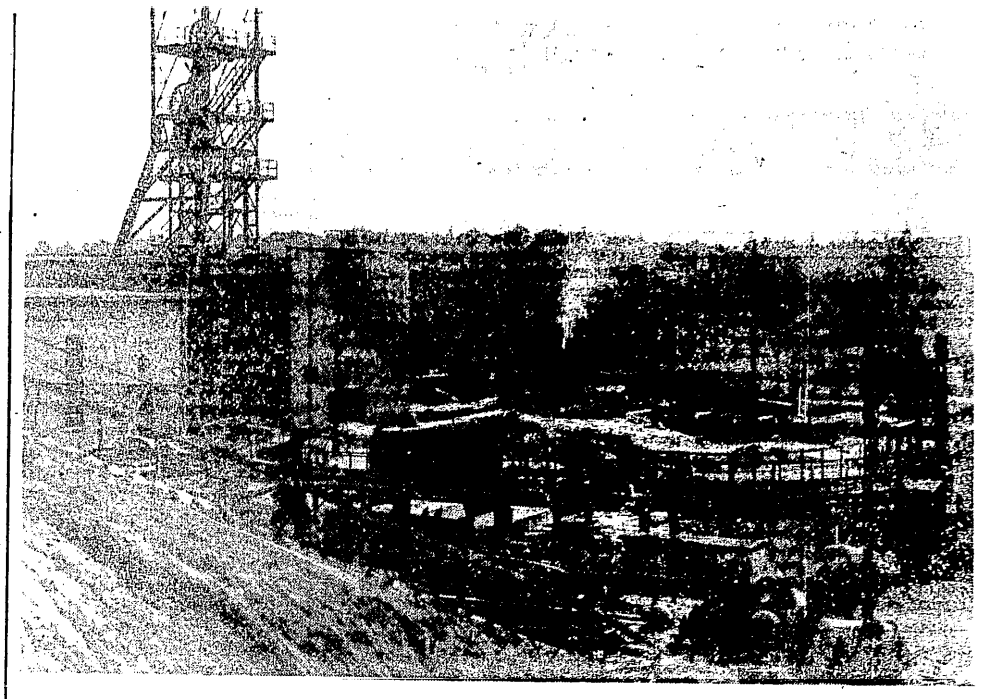

Jeszcze o inwestycjach w przemyśle węglowym

EDWARD ROSE

Zagadnienie inwestycji w górnictwie węglowym, które było u nas dyskutowane już od paru lat, musiało nabrać ponownie bezpośredniej aktualności, gdy na porządku dziennym stanęło zadanie sumiennego rozpatrzenia każdej pozycji inwestycyjnej pod kątem jej celowości i najwyższej ekonomicznej efektywności. Rozmiar i kierunek przyszłych inwestycji w omawianym dziale budzi z natury rzeczy szczególne zainteresowanie.

Według danych, które przytoczone były na V Plenum KC PZPR, w ciągu dziesięciolecia 1950—1959 udział inwestycji przemysłowych w całości nakładów w gospodarce narodowej wyniósł 42,3%, zaś udział w nich nakładów na przemysł węglowy — 13,3%. Wynika stąd, że w całości nakładów tego okresu udział przemysłu węglowego stanowił ok. 5,6%.

W nowej 5-latce 1961—1965 analogiczne udziały wynieść mają:

inwestycje przemysłowe w stosunku do całości nakładów w gospodarce narodowej — 38,7%;

inwestycje węglowe w stosunku do całości nakładów przemysłowych — 13,9%.

Na górnictwo węglowe przypaść ma zatem w tym nowym okresie ok. 5,4% ogólnych nakładów w gospodarce narodowej, czyli stosunkowo nieco mniej niż w poprzednim dziesięcioletnim okresie, jednak w absolutnych liczbach — więcej, w związku ze znacznym zwiększeniem ogólnej kwoty nakładów inwestycyjnych.

Czy to jest dużo czy mało? Trudno odpowiedzieć na to pytanie nawet temu, kto dobrze zna naszą ogólną problematykę inwestycyjną. Można jednak dla orientacji podać tu pewne uzupełniające dane. Podział limitów inwestycyjnych tego resortu (według wywiadu prasowego, udzielonego w lipcu 1960 r. przez Ministra Górnictwa i Energetyki dla katowickiej „Trybuny Robotniczej"), w którym koncentrują się nakłady na energetykę w szerokim ujęciu, ma w 5-latce 1961—1965 przedstawiać się, jak poniżej:

na węgiel	56,6%
na energetykę	37,6%
na naftę	5,8%
razem:	100,0%

Ogólne sumy nakładów inwestycyjnych na energetykę w szerszym znaczeniu, a więc łącznie z przemysłem węglowym (ale bez pozostających w gestii innych resortów nakładów na koksownie, gazownie i rafinerie nafty), wynieść mają niespełna dwukrotność nakładów węglowych, czyli w zaokrągleniu, ok. 10% ogólnych nakładów w gospodarce narodowej.

Dla porównawczej analizy znaczenia tego wskaźnika dysponujemy, niestety, materiałami tylko z krajów kapitalistycznych. Ogłoszony został mianowicie na początku br. raport tzw. komisji prof. Robinsona, która to komisja, na zlecenie Organizacji Europejskiej Współpracy Ekonomicznej, badała perspektywy energetyczne na obszarze swoich 17 krajów członkowskich. Doszła ona do wniosku, że udział inwestycyjnych nakładów energetycznych na tym obszarze w okresie 1955—1975 wyniesie 12,2% całości przewidywanych nakładów inwestycyjnych.

Liczba ta jest zbliżona do analogicznego wskaźnika dla Polski w okresach 1950—1959 i 1961—1965, jednakże zbieżność tę uważać należy chyba raczej za przypadkową. Jasne jest bowiem, że nie tylko ogólna kwota nakładów inwestycyjnych, ale również kierunek ich i podział zależne są od szeregu czynników, które odmiennie przedstawiają się w Polsce, niż w większości krajów kapitalistycznych.

Dotyczy to w szczególności stopnia zagospodarowania i uprzemysłowienia kraju oraz tempa jego przewidywanego rozwoju gospodarczego. Wiadomo ogólnie, że zwłaszcza ze względu na te ostatnio wymienione czynniki, nasze potrzeby inwestycyjne są niemal we wszystkich dziedzinach ogromne i pilne. Stąd zrozumiała jest walka o najbardziej racjonalny podział tych środków, jakie dla częściowego przynajmniej zaspokojenia tych potrzeb są do dyspozycji. Na tym tle rodzą się również wątpliwości co do słuszności lokowania środków w górnictwie węglowym — nie tylko ze względu na ich wysokość, o której była wyżej mowa, ale także z uwagi na ich długoletnie uwiązanie.

Wszelkie jednak dyskusje na ten temat muszą zawsze wychodzić z założenia, że nakłady w górnictwie węglowym mogą być prawidłowo rozpatrywane jedynie w ramach perspektywicznego bilansu energetycznego kraju. Rozwój potencjału energetycznego kraju jest bowiem podstawowym warunkiem jego rozwoju gospodarczego w ogóle. W rozwoju tego potencjału pod kątem widzenia optymalnego zaspokajania przyszłych potrzeb węgiel uczestniczy u nas i będzie uczestniczyć w stopniu znacznie wyższym, niż w innych krajach, a nawet w krajach tzw. węglowych.

Tu trzeba sobie jednak wyraźnie powiedzieć, że gdy pewne kraje stać na to, aby sprowadzać z zewnątrz potrzebne im paliwa płynne lub gazowe, to nasza sytuacja w bilansie handlowym na to nie pozwala. Wiele więc argumentów przemawia za znacznymi rozmiarami inwestycji w górnictwie węglowym i szereg tych argumentów można było przeczytać na łamach „Życia Gospodarczego" m. in. w artykule pt. „Za i przeciw inwestycjom w górnictwie" — Wiesława Głowackiego. Do rozumowania autora na ten temat nie mam nic do dodania, wydaje mi się całkowicie trafne. Warto jednakże zatrzymać się chwilę przy kontrargumentach, jakie wysunął wspomniany autor, chcąc rozwinąć na ten temat dyskusję. Czy, mianowicie, nie można zredukować nakładów inwestycyjnych w przemyśle węglowym przez bardziej niż dotąd skuteczną walkę z marnotrawstwem węgla oraz, czy podniesienie wydajności w kopalniach nie byłoby jednocześnie najwłaściwszym środkiem oszczędności inwestycyjnych?

Zagadnienie walki z marnotrawstwem węgla lub jego najbardziej racjonalnego wykorzystania nie jest nowe. Poświęcono mu już od lat wiele myśli i trudu i uzyskano na tym polu pewne postępy. Konieczne są tu jednak dalsze wysiłki w szczególności w zakresie opału domowego. Dotyczy to również potrzeby koordynacji paliw z paleniskiem. Tego typu prace są w toku i muszą być oczywiście kontynuowane.

Co się tyczy podniesienia wydajności, to na konferencji PAN—NOT która odbyła się w Warszawie w styczniu br., przemysł węglowy przedstawił wyczerpująco swoje osiągnięcia i swoje zamierzenia. Z opracowania tego wynika, że zagadnienie to jest nader skomplikowane i wymaga bardzo wszechstronnego podejścia. W ostatnich zaś tygodniach Komitet Ekonomiczny RM ustalił dla przemysłu węglowego planowany na rok 1961 poziom wydajności, który stosunkowo niewiele przewyższa poziom aktualny. Tkwi w tej liczbie niewątpliwie pewna rezerwa, która stanowi zarazem bodziec do przekroczenia planowanego poziomu.

Kraje zachodniej Europy wykazują w ostatnim kryzysowym u nich okresie większe niż u nas postępy w wydajności. Tłumaczy się to, z jednej strony, zaniechaniem eksploatacji kopalń najtrudniejszych i uzyskaną w ten sposób poprawą przeciętnych dla całego przemysłu wyników, z drugiej zaś strony — obawą górników przed utratą pracy. Obydwa momenty u nas nie działają.

W konkluzji zatem stwierdzić można, że obydwa zagadnienia, jakie w omawianym artykule wysunięte są jako rzekome argumenty przeciw inwestycjom węglowym — tj. zarówno walka z marnotrawstwem węgla, jak też poprawa wydajności — w rzeczywistości takiej roli nie spełniają. Zastrzeżenia zawarte w tych argumentach są w zasadzie słuszne, nad tymi zagadnieniami się pracuje, ale też limity dla przyszłych nakładów inwestycyjnych w górnictwie węglowym ustalone zostały na pewno przy ich należytym uwzględnieniu. Stąd też sformułowana w nagłówku wspomnianego artykułu antyteza „za czy przeciw" mówi o sprzeczności tylko pozornej. Plany inwestycyjne przemysłu węglowego muszą być układane i realizowane z maksymalną gospodarską troską, a równolegle należy walczyć z marnotrawstwem węgla i zabiegać o poprawę wydajności w kopalniach węgla.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ MAGAZYNIERA. POJĘCIE CZYNU NIEDOZWOLONEGO

Pracodawca może dochodzić sądownie roszczeń przeciwko pracownikowi z tytułu popełnionego przez niego manka tylko w ciągu roku od dnia ustania stosunku pracy (tzw. roczny termin prekluzyjny), chyba że manko zostało spowodowane „czynem niedozwolonym" w rozumieniu art. 134 kodeksu zobowiązań [3]), wówczas bowiem okres uprawniający do wniesienia pozwu jest znacznie dłuższy.

Co należy jednak rozumieć przez „czyn niedozwolony"?

Odpowiedzi na to pytanie udzielił niedawno Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dnia 22 stycznia 1960 r. nr 3 CR 536/59, rozpatrując sprawę z powództwa Gminnej Spółdzielni przeciwko Eugeniuszowi P. W sprawie tej Gminna Spółdzielna „Samopomoc Chłopska" w B. wystąpiła do Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie z powództwem, domagając się od Eugeniusza P. 41.450 zł w związku z niedoborem, jaki spowodował on pracując w tejże spółdzielni na stanowisku magazyniera.

Sąd Najwyższy wypowiedział następujący pogląd:

1. Odpowiedzialność pracownika na podstawie art. 134 kodeksu zobowiązań [3]) ma miejsce wtedy, gdy zostaną mu udowodnione konkretne uchybienia, jeżeli pozostawały one w związku przyczynowym ze szkodą i polegały bądź na osiągnięciu korzyści majątkowej choćby przez inną osobę (jak to stanowi art. 286 § 2 kodeksu karnego [4]), bądź też na naruszeniu takich nakazów czy zakazów, które obowiązywałyby pracownika nawet niezależnie od wiążącego strony stosunku umownego, jak np. w razie wydawania z magazynu towarów na kredyt, picia wódki w czasie urządzanych w magazynie libacji, zabierania towarów z magazynu itp.

Natomiast okoliczność, że pracownik nie obciążał i nie uznawał magazynu pewnymi towarami, samo przez się nie wystarcza do przypisania mu czynów niedozwolonych.

2. Przy odpowiedzialności z art. 134 kodeksu zobowiązań[3]) ciężar udowodnienia przesłanek tego przepisu, a zwłaszcza uchybień pracownika i ich związku przyczynowego ze szkodą, obciąża pracodawcę. Mogą tu być jednak pomocne domniemania faktyczne, płynące z tego, że np. w magazynie były urządzane libacje.

[3]) Art. 134. Kto z winy swej wyrządził drugiemu szkodę, obowiązany jest do jej naprawienia.

[4]) Art. 286. § 1. Urzędnik, który przekraczając swą władzę lub nie dopełniając obowiązku, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze więzienia do lat 5.

§ 2. Jeżeli sprawca działa w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej dla siebie lub innej osoby, podlega karze więzienia do lat 10.

KARY UMOWNE W RAZIE NIEPODSTAWIENIA PRZEZ PKP WAGONÓW W RAMACH MIESIĘCZNEGO PLANU PRZEWOZÓW

Przedsiębiorstwo Kamieniołomy Drogowe w A. wystąpiło na drogę postępowania arbitrażowego, żądając zasadzenia od Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w B. kar umownych z powodu niepodstawienia przez wspomnianą Dyrekcję wagonów w określonych miesiącach w ilościach przewidzianych w zatwierdzonych przez kolej operatywnych planach załadunku towarów.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy sprawę w trybie odwoławczym uznała, że kolej nie jest wolna od obowiązku zapłaty kar umownych, przewidzianych w art. 36 ust. 3 i art. 106 ust. 1 p. 1 dekretu o przewozie przesyłek i osób kolejami (DKP), w wysokości ustalonej uchwałą nr 549 Rady Ministrów z dnia 14 lipca 1953 r. (Monitor Polski Nr 72, poz. 864).

Od orzeczenia GKA Minister Komunikacji wniósł rewizję nadzwyczajną zarzucając, że wobec zniesienia pięciodniowych planów przewozowych odpadła podstawa do stosowania kar umownych za niepodstawienie wagonów według pięciodniowego planu.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy sprawę ponownie, w zwiększonym składzie, rewizję Ministra Komunikacji oddaliła, wypowiadając w orzeczeniu z dnia 20 kwietnia 1960 r. nr RN-26/60 następujący pogląd prawny:

Zmiana systemu sporządzania planu przewozowego (zniesienie planowania pięciodniowego) nie zwolniła kolei od odpowiedzialności — w postaci kar umownych na rzecz nadawcy — za niewykonanie miesięcznego planu przewozów.

Uzasadniając swe stanowisko, zajęte w orzeczeniu z dnia 20 kwietnia 1960 r., GKA zaznaczyła m. in.:

„(...)Komisje arbitrażowe — zgodnie z art. 26 dekretu z dnia 5 sierpnia 1949 r. o państwowym arbitrażu gospodarczym (jednolity tekst Dz. U. z 1958 r. nr 29, poz. 132) — winny przy rozstrzyganiu sprawy przestrzegać w szczególności dyscypliny w wykonaniu planów gospodarczych. Kierunek rozstrzygnięcia sporu przez Główną Komisję Arbitrażową w zaskarżonym rewizją orzeczeniu czyni zadość tym wymogom i nie zawiera istotnego naruszenia prawa.

DOKOŃCZENIE NA STR 6

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Poza tym należy stwierdzić, że również w okresie, gdy obowiązywało pięciodniowe planowanie przewozów, praktycznie obowiązek płacenia przez kolej kar umownych miał miejsce w przypadku niewykonania planu miesięcznego a nie pięciodniowego, gdyż — w myśl art. 24 ust. 7 DKP — kolej mogła w ciągu miesiąca wyrównać niedobory w ilości nie podstawionych wagonów w poszczególnych dniach — w przypadku wyrównania niedoborów — zgodnie z art. 109 ust. 1 p. 4 DKP — zwolniona była od obowiązku zapłaty kar.

W tych warunkach brak jest podstaw do uznania za trafny poglądu który reprezentuje rewizja nadzwyczajna, że zniesienie pięciodniowego planowania przewozów wprowadziło zmiany w dziedzinie odpowiedzialności za niewykonanie miesięcznego planu przewozów w postaci zwolnienia kolei od kar umownych należnych z tego tytułu nadawcy. Tego rodzaju zmiany mogłyby być dokonane w drodze nowelizacji odpowiednich przepisów dekretu o przewozie przesyłek i osób kolejami i powołanej wyżej uchwały nr 549 Rady Ministrów z dnia 14 lipca 1953 r. Zarówno DKP jak i wspomniana uchwała nie zostały w tym zakresie zmienione.

Mając powyższe na uwadze, oddalono rewizję nadzwyczajną".

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

PODZIAŁ KOMPETENCJI MIĘDZY BANKI PAŃSTWOWE PRZY FINANSOWANIU DZIAŁALNOŚCI EKSPLOATACYJNEJ I INWESTYCJI

Zarządzenie Ministra Finansów z dnia 12 sierpnia 1960 r. (Monitor Polski Nr 68, poz. 320) ustaliło w sposób szczegółowy właściwość 3 banków państwowych, a mianowicie Narodowego Banku Polskiego, Banku Inwestycyjnego i Banku Rolnego — w zakresie finansowania działalności eksploatacyjnej i inwestycji przedsiębiorstw, spółdzielni i innych jednostek.

Narodowy Bank Polski otwiera i prowadzi rachunki związane z finansowaniem działalności eksploatacyjnej (zasadniczej) i inwestycyjnej przedsiębiorstw państwowych, ich zjednoczeń oraz spółdzielni (z wyjątkiem jednostek finansowanych przez Bank Inwestycyjny i Bank Rolny), a także organizacji politycznych, społecznych i zawodowych oraz prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, z którymi zawarte zostały umowy kredytowe.

Do **Banku Inwestycyjnego** należy finansowanie działalności eksploatacyjnej (zasadniczej) i inwestycji przedsiębiorstw państwowych oraz spółdzielni, należących do kategorii budowlanych i budowlano-montażowych, a także spółdzielni wiertniczych i geologicznych oraz spółdzielczych biur projektowych, z wyjątkiem tych, które wchodzą w zakres działania Banku Rolnego.

Bank Rolny otwiera i prowadzi rachunki związane z finansowaniem działalności eksploatacyjnej (zasadniczej) i inwestycyjnej: przedsiębiorstw i zjednoczeń zaliczanych do rolnictwa i leśnictwa (podległych i nadzorowanych przez ministrów Rolnictwa oraz Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego), państwowych przedsiębiorstw budownictwa terenowego, nadzorowanych przez Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, rolniczych spółdzielni produkcyjnych i innych spółdzielni wiejskich, kółek rolniczych, spółek wodnych, zrzeszeń chłopskich itd.

Poza wskazanym już zakresem działania, zarządzenie powierza ponadto każdemu z wymienionych banków finansowanie dalszych inwestycji, ściśle w zarządzeniu wymienionych.

Nowa właściwość banków zacznie obowiązywać w zasadzie dopiero od 1 stycznia 1961 r., jednak już obecnie winna być stosowana przy opiniowaniu projektów planu inwestycyjnego i projektów planów sfinansowania inwestycji na rok 1961.

CENTRALNY OŚRODEK DOSKONALENIA KADR KIEROWNICZYCH

Rada Ministrów powzięła uchwałę (nr 222 z dnia 30 czerwca 1960 r.) w sprawie zadań i zasad działania Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr Kierowniczych (Monitor Polski Nr 62, poz. 294).

Ośrodek ma siedzibę w Warszawie i podlega Komitetowi Pracy i Płac. Zadaniem Ośrodka jest: 1) opracowywanie programów, metodyki i organizacji doskonalenia kadr a także materiałów nauczania i pomocy naukowych dla kursów, seminariów itp., mających na celu podniesienie kwalifikacji kadr kierowniczych, 2) organizowanie i prowadzenie kursów i seminariów dla wykładowców i instruktorów szkolenia oraz udzielanie w tym zakresie pomocy zainteresowanym resortom, 3) koordynowanie programów i metod doskonalenia kadr kierowniczych, opiniowanie projektów kursów i inne.

Obok Ośrodka, przy Komitecie Pracy i Płac działa również — jako organ opiniodawczy i doradczy — Rada do Spraw Doskonalenia Kadr Kierowniczych.

Opracował **JÓZEF ZIELIŃSKI**

Motoryzacyjne BŁĘDNE KOŁO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

przez zakłady kooperacyjne zamówienia wymaga wiele zachodu, a w przypadku przyjęcia, kooperant staje się często wręcz dyktatorem. Kontrola zakładowa jest zmuszona do bardzo liberalnego traktowania dostaw. Zakład nie jest w stanie odmówić ich przyjęcia, nie posiadając bowiem odpowiednich zapasów skazany jest na przerwanie produkcji i długotrwałe szukanie nowego kooperanta, ponieważ dotychczasowy może poczuć się „obrażony". Nie zmieni tego kara umowna wypłacona przez kooperanta. Pracownicy WFM dobrze pamiętają okres, kiedy to z Poznania codziennie samolotem przywożono liczone na sztuki części, aby utrzymać produkcję.

Takie nadmierne liczenie się z kooperantem poprzez przyjmowanie dostaw o nie najlepszej jakości znajduje oczywiście odbicie w nadmiernym psuciu się motocykli. Awarii wynikających z podobnych przyczyn nikt nie jest w stanie przewidzieć rok wcześniej i przygotować odpowiednio zwiększonej ilości części zamiennych. Zresztą brak na to materiału.

„Osy" sprzedawane są już od dawna i wiele z nich zdążyło się już popsuć. Części zamienne można kupić tylko w sklepie fabrycznym WFM i to nie wszystkie. Sytuacja ta nie wynika bynajmniej z ich braku. Części są, tylko nie można ich sprzedawać. Przed paroma miesiącami Warszawska Fabryka Motocykli wysyłała do Motozbytu w Łodzi części zamienne do „Osy". Części te były odsyłane z powrotem do Warszawy. Powód — brak cennika. Zjednoczenie Przemysłu Motoryzacyjnego poleciło WFM opracowanie cennika według cen zbytu. Cennik opracowano i przesłano odpowiednim czynnikom. Wydawało się, że wszystko będzie w porządku. Tymczasem, jak nas informuje przedstawiciel WFM, bank zakwestionował przydatność takiego cennika i WFM otrzymała następne polecenie opracowania cennika według cen detalicznych. Cennik jest wreszcie opracowywany a części zamienne, mimo narzekań użytkowników „Os", leżą wciąż jeszcze w magazynach. Trwa to już miesiące.

Powyższe „zdezorientowanie" nie kończy się na wędrówce części i perypetiach z cennikiem. Dochodzi do tego jeszcze remanent. Trwa on w łódzkim Motozbycie niemal bez przerwy. Poszczególni przedstawiciele sklepów wyjeżdżają z Łodzi nierzadko z pustymi rękoma, mimo że w magazynie są części. Wobec tego przyjeżdżają do Warszawy do WFM. Tymczasem zakład części sprzedać im też nie może, w takim bowiem przypadku nie byłby w stanie wykonać rocznego planu dostaw dla Motozbytu.

Tyle przykładów. Komentarze są chyba zbyteczne. Należy jednak pamiętać o tych sprawach przy rozważaniu zabezpieczenia założonego w przyszłej pięciolatce rozwoju motoryzacji. I chyba nie same inwestycje są tu zagadnieniem pierwszoplanowym. Zacząć trzeba od organizacji, od lepszego gospodarowania tym, co się ma. Skorzystają na tym wszyscy. Zarówno cała gospodarka, jak i poszczególne zakłady oraz użytkownicy.

MACIEJ BIELECKI

Plan 1956-1960 — przewidywane wykonanie (II)

Produkcja rolnicza

Uchwała sejmowa o planie rozwoju gospodarczego w latach 1956—1960 (powzięta w połowie 1957 r.) przewidywała, że produkcja globalna rolnictwa wzrośnie w ciągu pięciolecia o ok. 25%, w tym produkcja roślinna o ok. 22%, a produkcja zwierzęca o ok. 27%. Te wskaźniki wzrostu zostały zaokrąglone — w materiałach liczbowych do projektu uchwały wynosiły one: dla produkcji globalnej 24,5%, dla produkcji roślinnej 22,4%, dla produkcji zwierzęcej 26,8%.

W ciągu pierwszych trzech lat bieżącego planu 5-letniego tempo wzrostu produkcji globalnej rolnictwa kształtowało się na nieco wyższym poziomie, niż zakładano w planie — średnioroczna wzrostu osiągnęła bowiem 4,8%, podczas gdy dla całego pięciolecia przewidywana była w wysokości 4,4%. W 1958 roku wartość produkcji globalnej rolnictwa (w cenach porównywalnych) wynosiła 161,3 mld zł, w tym produkcji roślinnej 94,2 mld zł, a produkcji zwierzęcej 67,1 mld zł.

Do obliczeń produkcji rolniczej za okres bieżącego pięciolecia stosuje się ceny porównywalne, przyjmując relacje wewnętrzne według średnich ważonych cen skupu ponadobowiązkowego i wolnego rynku w 1956 r. Przyjęto tu więc inny poziom cen porównywalnych od tego, na którym opierano się przy określaniu wskaźników wzrostu w planie 5-letnim. Przechodząc do bardziej zaktualizowanego poziomu cen porównywalnych, dokonano równocześnie pewnego skorygowania ustalonych w planie 5-letnim wskaźników wzrostu, a mianowicie: wzrost produkcji globalnej rolnictwa obniżono do 23,6%, wzrost produkcji roślinnej do 21,4%, a produkcji zwierzęcej podniesiono do 26,9%.

Tendencje rozwojowe produkcji rolniczej uległy przejściowemu załamaniu w roku 1959, w którym produkcja globalna rolnictwa obniżyła się w porównaniu z rokiem 1958 o 1,3%, w tym produkcja roślinna o 1,7% i produkcja zwierzęca o 0,8%. Wynik ten musiał niekorzystnie rzutować również na założeniach NPG na rok 1960. Między wskaźnikami planu 5-letniego a wskaźnikami NPG określonymi dla 1960 roku wystąpiły poważne różnice, które do pewnego stopnia obrazują rozmiar niepełnego wykonania planu 5-letniego przez rolnictwo. Ilustruje to następujące zestawienie:

Wyszczególnienie	1960 r. wg planu 5-letniego (w mld zł)	1960 r. wg NPG (w mld zł)
Wartość produkcji globalnej rolnictwa (w cenach porównywal.)	173,2	165,5
w tym		
produkcji roślinnej	101,[illegible]	97,1
produkcji zwierzęcej	71,4	68,4

Według referatu wygłoszonego przez Władysława Gomułkę na VI Plenum KC PZPR, wstępny szacunek wyników rolnictwa w roku bieżącym pozwala określić, że

— przyrost produkcji globalnej rolnictwa za okres bieżącego pięciolecia nie przekroczy 19%, tj. będzie prawie o 5% niższy od przewidywanego w planie założenia;

— wzrost produkcji roślinnej w tym czasie wyniesie 15—16%, a produkcji zwierzęcej 21—22%.

Wyniki bieżącego roku jeśli chodzi o produkcję rolniczą, oczywiście nie są jeszcze dostatecznie skonkretyzowane. Z pewnością nastąpią co do nich mniejsze lub większe poprawki. Przyjmując umownie założenia NPG na rok 1960 za tymczasowy wynik, możemy zilustrować dynamikę wzrostu produkcji rolniczej za okres bieżącego pięciolecia w świetle wyników, osiągniętych w okresie planu 6-letniego. Oto zestawienie wskaźników wzrostu:

	1949	1955	1956	1957	1958	1959	1960
Produkcja globalna	100	113,0	121,4	126,4	130,2	128,4	133,6
Produkcja roślinna	100	102,6	110,9	113,0	115,3	113,4	111,5
Produkcja zwierzęca	100	133,1	141,6	152,3	158,8	157,5	161,8

H. S.

Na marginesie pewnego planu

JERZY SENTOWSKI

Praktyki sporządzania schematycznych i słabo powiązanych z rzeczywistością planów rolnych Rad Narodowych w sposób ujemny zaciążyły w poszczególnych powiatach na planowaniu obecnej pięciolatki. Jako przykład posłużyć może plan 5-letniego rozwoju rolnictwa w pow. Grodzisk Maz. Plan ten, nie ulega wątpliwości, został opracowany przez fachowców, ale fachowców w wąskim tego słowa zakresie, i dlatego brak w nim uwzględnienia dynamiki rozwoju, koordynacji poszczególnych gałęzi produkcji, uwypuklenia i powiązania z węzłowymi problemami postępu w rolnictwie. Szczególna rola inwestycji obecnej 5-latki w rolnictwie oraz powiązanie z nakładami własnymi chłopów nie znalazły w wymienionym planie należytego odbicia.

Dajmy jednak przemówić cyfrom: powiat Grodzisk Maz. jest powiatem podwarszawskim o dużej koncentracji ludności robotniczej i robotniczo-chłopskiej, pracującej w zakładach i przedsiębiorstwach stolicy. Powierzchnia użytków rolnych gospodarstw chłopskich wynosi ogółem 53.834 ha, z czego grunty orne 43.481 ha, sady 1.300 ha, użytki zielone 6.053 ha. Gospodarstwa chłopskie (o nich będzie wyłącznie mowa) są w większości ogromnie rozdrobnione, o niewyrównanym poziomie produkcji i zaskakująco różnej kulturze. Zamierzeniem twórców planu było skierowanie produkcji na dwa specjalistyczne kierunki: 1) warzywniczo-sadowniczy, 2) hodowlany. Znajduje to pełne uzasadnienie w korzystnych warunkach komunikacji ze stolicą, w warunkach glebowych, klimatycznych i nawykach produkcyjnych ludności. Zamierzenia te pozostały jednak w sferze pobożnych życzeń, gdyż trudno nazwać specjalizacją produkcji, zwiększenie areału warzyw o 200 ha, mimo iż jest to wzrost o 40 proc. w porównaniu z dotychczasowym areałem warzyw. Z uwagi jednak, że produkcja ta ma charakter ekstensywnej uprawy polowej, nie stanowi więc istotnej intensyfikacji i nie zmienia w sposób zasadniczy profilu produkcji.

Wyraźnie zaznacza się wzrost areału oleistych w 1965 roku (o 180 proc. w porównaniu z rokiem 1960). Kukurydza nie uprawiana w latach ubiegłych ma zająć w 1965 r. areał 1000 ha. Tegoroczne zainteresowanie tą rośliną wśród miejscowych rolników pozwala przypuszczać, że cyfra ta ulegnie poważnemu przekroczeniu. Powiększenie areału wymienionych kultur ma się odbyć kosztem zbożowych i to uznać należy za słuszne pod warunkiem, że zmiany te nie będą tylko mechaniczne. Niestety właśnie tak uczynili twórcy planu z PZR Grodzisk Maz., co w konsekwencji zachwiało i tak już napięty bilans zbożowy. Zmniejszenie areału zbożowych do 1965 r. o 4 proc. bez zapewnienia odpowiednio dużej zwyżki plonów z hektara wywołało zmniejszenie się ogólnej masy ziarna również o 4 proc. Zignorowano więc jeden z najbardziej palących problemów naszej gospodarki — dążenie do likwidacji importu zbóż. Staje się to jeszcze bardziej rażące, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że 78 proc. zasiewów zbożowych stanowi żyto i owies. Zresztą projektanci planu również i w innych pozycjach w sposób bardzo ostrożny przewidują wzrost wydajności. Oto dla przykładu: plony buraków cukrowych wzrosły w 1959 r. w porównaniu z 1955 r. do 119 proc., oleistych do 130 proc. W planie 1960-65 przewidziano tu natomiast 104 proc. i 109 proc. Czyżby brakowało środków dla intensyfikacji upraw i podnoszenia wydajności? Nie wolno też pomijać tak zasadniczego czynnika jak wzrost ogólnego poziomu fachowości, kultury, inwencji rolników, jak również roli aparatu agrotechnicznego w organizacji i intensyfikacji produkcji. Rady Narodowe stają się dysponentem bardzo poważnych środków przeznaczonych na zmianę systemu i metod gospodarowania i od ich inicjatywy i zdolności organizacyjnych zależeć będzie właściwe ustalenie produkcji.

Podkreślić należy, że powiat Grodzisk zostanie na przestrzeni 5-lecia w sposób maksymalny nasycony wysokowydajnym mechanicznym sprzętem rolniczym. Dla przykładu podam: 130 ciągników o mocy 25 KM, 20 ciągników ogrodniczych o mocy 8-14 KM. Zwiększenie sprzętu w porównaniu do roku 1960 przewiduje się: kosiarki traktorowe 1000 proc., koparki 400 proc., agregaty omłotowe 200 proc. itd. Melioracje w planowanym okresie obejmują obszar 2.908 ha gruntów ornych. 188 ha łąk i pastwisk plus 350 ha tych ostatnich objętych pełnym zagospodarowaniem. Na odcinku hodowli podobnie jak w produkcji roślinnej nie znajdujemy rewelacji. Wzrost pogłowia krów w okresie 1960-65 wyniesie 10 proc., trzody chlewnej 3 proc., owiec 28 proc. i drobiu 10 proc. Analogicznie w produkcji towarowej wskaźnik wzrostu kształtuje się następująco: żywiec wołowy — wzrost o 12 proc. (1413 ton), żywiec cielęcy 7 proc. (185 ton), mleko 18 proc. (42 000 l), żywiec wieprzowy 5 proc. (5032 tony), jaja 10 proc. (40 mln szt.).

Plan dotyczy tylko gospodarki chłopskiej, która stanowi główną bazę produkcyjną. Uderza więc pominięcie przez projektantów udziału środków własnych wsi w programie rozwoju gospodarki rolnej. W pozycjach takich jak mechanizacja, melioracja itp. na spotkanie każdej złotówki wydatkowanej z budżetu państwa powinny wyjść pieniądze własne chłopów. Niepoślednią rolę w uruchomieniu tych kapitałów na potrzeby inwestycji produkcyjnych, uruchomieniu inicjatywy chłopów powinien odegrać właśnie plan. Założenia jego przedyskutowane z szerokim aktywem gospodarczo-społecznym powiatu, postawione przed bezpośrednimi realizatorami-rolnikami odegrałyby rolę bodźca i czynnika mobilizującego. Plan jednak, jak już wspomniano, nie odzwierciedla właściwej sytuacji gospodarczej i nie ujawnia rezerw. Równocześnie plan nie uwzględnił szeregu węzłowych problemów, jak likwidacja napięcia paszowego, poprawa bilansu zbożowego (m.in. przez mniejszenie stanu pogłowia koni), celowe i racjonalne wykorzystanie inwestycji.

W całości swej plan nie uwzględnia zasadniczej roli PRN jako głównego organizatora i kierownika produkcji. Również rola kółek rolniczych jako masowej chłopskiej organizacji nie znalazła należytego odbicia.

W podobnej sytuacji znajduje się szereg innych powiatów. Chodzi tutaj raczej o metodę i formę opracowywania planów rozwoju rolnictwa, o ujęcie w nim zasadniczych problemów, wreszcie o podkreślenie roli Rad Narodowych jako organizatora i koordynatora produkcji. Właśnie teraz w momencie ogólnie przeprowadzanych korekt planów należy wnieść do nich konieczne poprawki.

Plony i zbiory

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

powinny być mniejsze od uzyskanych w 1959 r.

Wręcz rewelacyjnie oceniane są plony i ogólne zbiory buraków cukrowych. Rok ubiegły był rokiem klęskowym dla buraków. **Obecnie powierzchnia pod burakami cukrowymi jest o ok. 25 tys. ha większa, a plony zapowiadają się rekordowo.**

Przy korzystnych warunkach klimatycznych w okresie zbiorów można liczyć, że plony ziemniaków i buraków będą lepsze niż obecnie się przewiduje, zbliżone do pierwotnej prognozy (z czerwca br.). Wysokość zbiorów buraków cukrowych, jak również ziemniaków, w dużym stopniu uzależniona jest bowiem od warunków jakie będą w okresie ich wykopków.

Lepiej aniżeli w ub. roku plonowały w br. rośliny pastewne.

Ogólnie więc biorąc rok bieżący pomimo znacznych strat, jakie poniosło rolnictwo wskutek powodzi i nadmiernych opadów, należy w sumie ocenić jako nie mniej korzystny od roku ubiegłego, a być może nawet nieco lepszy.

JÓZEF WACHOWICZ

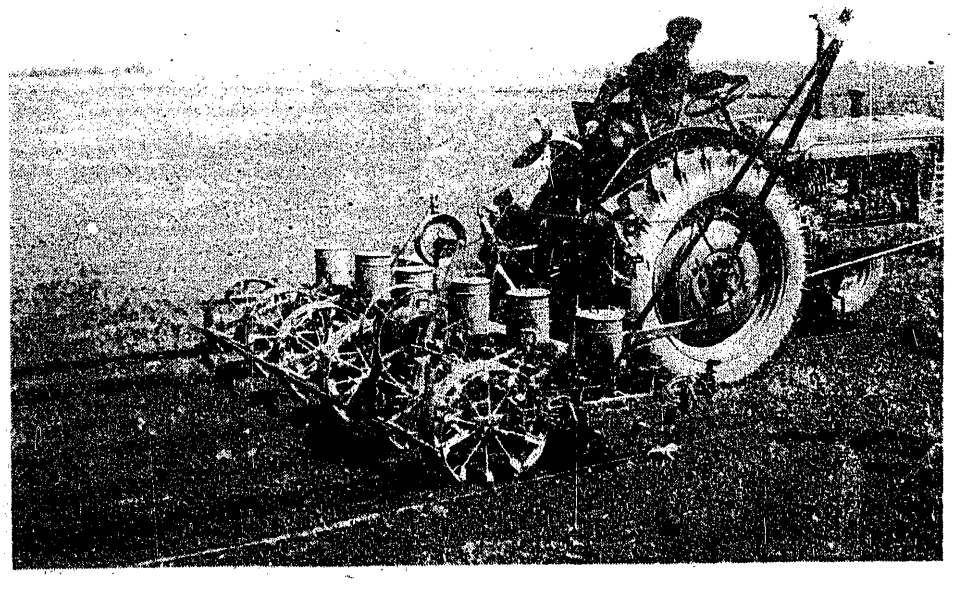

Po doniosłej wizycie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

obu krajach na ostatnie lata pięciolecia 1961—65.

We „Wspólnym Oświadczeniu" znalazła wyraz taka ważna dla obu naszych krajów sprawa, jak dalszy rozwój rolnictwa. Zapowiada się wymianę doświadczeń w rozwijaniu produkcji rolnej i jej intensyfikacji ze szczególnym uwzględnieniem produkcji wysoko kwalifikowanych nasion, środków ochrony roślin, w zakresie hodowli trzody i bydła oraz weterynarii.

Efektem rozmów delegacji partyjno-rządowych jest zalecenie pogłębienia współpracy naukowo-technicznej przez dalsze rozwijanie bezpośrednich kontaktów między instytutami badawczymi, biurami konstrukcyjnymi i projektowymi oraz poszczególnymi zakładami pracy a także w drodze powoływania wspólnych grup roboczych złożonych ze specjalistów obu krajów dla rozwiązania zagadnień o szczególnie ważnym znaczeniu gospodarczym.

Tak szerokie formy współpracy w zakresie rozwoju bazy surowcowej, specjalizacji i kooperacji przemysłu oraz w dziedzinie naukowo-technicznej, stanowią nową trwałą podstawę dalszego wzrostu wzajemnej wymiany handlowej. Na rzecz rozwoju obrotów handlowych między obu naszymi krajami działa również znana prawidłowość, że wraz z postępami w uprzemysłowieniu powstają nowe możliwości wzajemnej wymiany towarowej. Dla dalszego rozwoju wzajemnych obrotów handlowych ogromne znaczenie mają wreszcie dwa bardzo istotne stwierdzenia „Wspólnego Oświadczenia". Określają one kierunek zmian struktury wymiany towarowej między obu naszymi krajami. Niedokonanie tych zmian w okresie minionym wpłynęło na wzrost wzajemnych obrotów handlowych *).

Pierwsze z tych stwierdzeń brzmi: „Rozwojowi wzajemnych stosunków ekonomicznych towarzyszą istotne zmiany w strukturze towarowej między obu naszymi krajami. Zmiany te wyrażają się w szybkim wzroście wzajemnych dostaw maszyn i urządzeń, a także w stopniowym zbliżeniu poziomu wzajemnych dostaw surowców i materiałów. Proces ten będzie postępował nadal wraz z rozwojem ekonomicznym obu krajów i umacnianiem więzi ekonomicznych między nimi".

Drugie z nich stwierdza: „Obie strony uznały za celowe zwiększenie wzajemnej wymiany towarów konsumpcyjnych, a zwłaszcza przemysłowych towarów powszechnego użytku dla wzbogacenia asortymentu towarów na rynkach wewnętrznych".

W świetle powyższego wielkość wzajemnych dostaw przewidzianą dotychczas na lata 1961—1965 traktować trzeba jako minimalną. Sądzić należy, iż wielkość tych dostaw może być sukcesywnie zwiększana w poszczególnych latach. Również dotychczasowa wzajemna współpraca w zakresie usług transportowych jest wciąż niezadowalająca. Istnieją dalsze poważne możliwości zwiększenia udziału Czechosłowacji w naszych przewozach kolejowych, przede wszystkim morskich.

Rozmowy przeprowadzone w trakcie pobytu delegacji partyjno-rządowej mają to do siebie, że rozwiązują sprawy węzłowe, dla innych tworzą warunki do rozwiązania. Rozmowy te doprowadziły do sprecyzowania wspólnego stanowiska w stosunku do szeregu podstawowych zagadnień polityki międzynarodowej, w tym do szczególnie ważnej dla obu naszych krajów sprawy rozwoju wydarzeń w NRF. W dziedzinie gospodarczej pobyt partyjno-rządowej delegacji CSRS utrwalił dalsze kierunki współpracy w rozwoju bazy surowcowej, kooperacji i specjalizacji przemysłu, w zakresie prac naukowo-badawczych i dalszego wzrostu obrotów handlowych między obu naszymi krajami.

Wir.

*) Porównaj „Życie Gospodarcze" numer 37.

INTEGRACJA nie eliminuje konkurencji

ADAM ZWASS

Zagadnienie podjętej w latach ostatnich integracji gospodarczej w zachodniej Europie, jej przyczyny i możliwości rozszerzania, jest od dłuższego czasu żywo dyskutowane na łamach prasy całego świata. Ideę integracji zrodziła konkurencja. Integracja bowiem jest nie tylko dalszym krokiem w kierunku zmonopolizowania poszczególnych gałęzi przemysłu, lecz również wyrazem dążenia do zniwelowania destrukcyjnego wpływu konkurencji na życie gospodarcze poszczególnych państw. Jednocześnie prowadzi ona do wzmożenia potęgi gospodarczej zjednoczonych sił ugrupowań kapitalistycznych w ich walce konkurencyjnej. Wchodzą tu w grę interesy międzyeuropejskiej oligarchii finansowej, dążącej pod hasłem integracji do zawojowania nowych możliwości zbytu na rynkach światowych.

Czy jednak integracja, której próby obserwujemy w latach ostatnich, jest w stanie usunąć konkurencję? Zanim przejdziemy do faktów, powołamy się na wypowiedź w tej sprawie jednego z najbardziej aktywnych organizatorów integracji europejskiej — premiera rządu francuskiego, Michela Debré. W przemówieniu swym z 7. II. 1959 r. wyraził on na ten temat następującą opinię: „Mówią wiele o Wspólnym Rynku. Faktycznie Wspólny Rynek jest jedną z form konkurencji".

Bardziej wyraźną odpowiedź na to interesujące opinię społeczną pytanie daje rozwój wydarzeń, którego nie dającym się zaprzeczyć rezultatem jest podział Europy Zachodniej na dwa ugrupowania EWG i EFTA.

Możemy dodać do słów Michela Debré, że Wspólny Rynek jest jedną z form konkurencji, ostrzem swym wymierzonej m. in. w interesy Wielkiej Brytanii.

Jakie sprzeczności dzielą Anglię z jednej strony, a głównych partnerów Wspólnego Rynku — Francję i NRF z drugiej? Anglia występuje w charakterze orędownika utworzenia „strefy wolnego handlu", do której miałyby wejść wszystkie z 17 państw należących do OEEC. Francja natomiast boi się przewagi Anglii, która dzięki preferencyjnej taryfie celnej w strefie szterlingowej i taniemu surowcowi mogłaby być dla niej zbyt groźnym konkurentem. Anglia zaś nie może się zgodzić na warunki zawarte w umowie o Wspólnym Rynku, zwłaszcza na wspólną taryfę celną. Wyrażenie na nią zgody oznaczałoby bowiem, że towary z Commonwealth'u importowane na terytorium brytyjskim, musiałyby być obciążone takimi samymi cłami, jak w pozostałych krajach Europy. Oznaczałoby to kres systemu preferencji imperialnych. Komitet Moudlinga, utworzony w celu przerzucenia mostu między Anglią a Wspólnym Rynkiem, rozpadł się zanim zdołał cośkolwiek osiągnąć.

Wielu ekonomistów i polityków Zachodu żywi nadzieję, że procesy integracyjne wyeliminują konkurencję w ramach poszczególnych ugrupowań. Wiele faktów wydaje się wskazywać na to, że konkurencja ta bynajmniej nie ucichła. Można by powołać się chociażby na próby wskrzeszenia kartelu węglowego w zagłębiu Ruhry, cieszące się poparciem ze strony kół rządowych Bonn.

Groźne następstwa tego rodzaju kroku dla zjednoczenia węgla i stali stanowiącego fundament, na którym opiera się „Wolny Rynek", są chyba aż nadto widoczne. Pisze zresztą o tym na łamach „Démocratie" z 5. V. 1960 r., gorący zwolennik integracji, Guy Mollet.

Niemniej ostro zarysowują się sprzeczności wewnątrz Europejskiego Zrzeszenia Wolnego Handlu. Do najtrudniejszych należy tutaj zagadnienie handlu produktami rolnymi i rybą. Z siedmiu partnerów jedynie koła przemysłowe Anglii wyraziły swe zadowolenie. Sądzą one bowiem, że dzięki zawartemu porozumieniu można będzie wyprzeć ze strefy wolnego handlu dostawy z Niemiec, Francji i Włoch.

Zadowolenie przemysłowców angielskich jest uzasadnione. Udział produkcji globalnej Anglii w produkcji państw EFTA wynosił w r. 1958 — 62,1%, udział w imporcie — 56,1%, w eksporcie — 57,9%. Czyż więc nie Anglia powinna dyktować warunki swym partnerom ze strefy „wolnego handlu"?

W walce konkurencyjnej zwyciężyć musi ten, którego towary będą tańsze i bardziej atrakcyjne. Nic więc dziwnego, że wysiłki sygnatariuszy ugrupowań europejskich musiały skoncentrować się przede wszystkim na tym właśnie odcinku.

W najmniej korzystnym położeniu znajdowała się w momencie wyjściowym Francja. Według danych Credit Lyonnais, ceny towarów francuskich były w 1958 r. o 10% wyższe niż ceny zachodnioeuropejskie. Różnica była jeszcze większa w produkcji poszczególnych towarów, jak np. w sprzęcie maszynowym 15—20%, okrętach 20%, w sprzęcie elektrotechnicznym — 30%.

Jest rzeczą oczywistą, że różnica cen stała się jeszcze bardziej niebezpieczna w momencie, gdy obrano kurs na liberalizację wymiany handlowej, na zmniejszenie barier celnych ochraniających rynek francuski. Ktoś musiał różnicę tę pokryć.

Na tym tle stają się zrozumiałe przedsięwzięte w przeddzień wejścia w życie porozumienia o Wspólnym Rynku środki: dewaluacja franka o 17,55% oraz cofnięcie subsydiów wypłacanych przez rząd francuski w celu utrzymania na niższym poziomie cen niektórych towarów konsumpcyjnych i usług (w związku z tym podrożał chleb, mleko, węgiel, taryfa kolejowa, opłaty za gaz i elektryczność, za usługi poczty). W imię dobra publicznego de Gaulle zażądał wówczas ofiar od każdego. Nie opodatkowano jednak zysków spekulantów, którzy zarobili na dewaluacji ok. 14 mld franków, jak wyraził się wówczas minister Pinay, ze względów czysto technicznych. „Trzeba było, pisał na łamach „Le Monde" z 1. I. 1959 r. znany działacz polityczny Francji, Maurice Duverger — nie byle jakiej odwagi, aby zdecydować się na dewaluację, nawet jeśli nie widziano innego wyjścia. Jeszcze więcej odwagi wymagały decyzje takie, jak zniesienie subwencji i podwyższenie podatków. Niestety jednak znacznie mniej odwagi wymagało przerzucenie ciężaru tych reform na barki najniżej uposażonych warstw społeczeństwa".

Wpływ przedsięwziętych przez rząd francuski środków na zwiększenie konkurencyjności towarów staje się widoczny, jeśli porównamy poziom płac we Francji z poziomem płac w innych głównych krajach europejskich i St. Zjednoczonych, przed i po reformie. Poziom ten oparty na przeliczeniu płac godzinowych w przemyśle przetwórczym 8 krajów europejskich i Stanów Zjednoczonych według kursu oficjalnego do franka przedstawia poniższe zestawienie (na podstawie „Etudes et Conjoncture" z marca 1960 r.):

	(Francja = 100) październik 1958 r.	kwiecień 1959 r.
Stany Zjednoczone	398	475
Szwecja	172	200
Wielka Brytania	123	143
Szwajcaria	123	141
Belgia	103	119
NRF	97	115
Holandia	81	93
Włochy	64	73

Z zestawienia wynika, że klasa robotnicza Francji dość drogo zapłaciła za przystąpienie do „Wspólnego Rynku". W kwietniu 1959 r. rozpiętość w płacach powiększyła się w stosunku do wszystkich krajów na niekorzyść Francji. Po dokonanej reformie poziom jest tu wyższy jedynie w stosunku do Holandii i do Włoch, lecz i w tym wypadku rozpiętość zmniejszyła się na niekorzyść Francji.

Poziom płac otrzymywanych przez robotników nie daje jednak pełnej ilustracji kosztów robocizny. Należy bowiem w tym wypadku uwzględnić również obciążenia z tytułu świadczeń socjalnych i innych stanowiących część składową kosztów produkcji.

Poziom tych obciążeń kształtuje się w poszczególnych krajach odmiennie. Świadczy o tym poniższe zestawienie o stosunku obciążeń do płac godzinowych według stanu na październik 1958 r. (w %%):

NRF	Belgia	Francja	Włochy	Holandia	W. Bryt.	Szwecja	Szwajcaria	St. Zjedn.
44,3	31,0	50	74	30,1	14,0	15,3	15,4	22,5

Należy się oczywiście zastrzec, że obciążenia powyższe niewiele mówią o stanie świadczeń socjalnych we wspomnianych krajach. Stan ten zależy bowiem od udziału w ich finansowaniu zarówno przez pracowników jak i państwo.

Z uwzględnieniem obciążeń socjalnych koszty płac godzinowych kształtują się w porównaniu do kosztów Francji, jak niżej (Francja = 100):

	październik 1958 r.	kwiecień 1959 r.
St. Zjednoczone	323	385
Szwecja	132	152
Szwajcaria	97	108
W. Brytania	74	108
Belgia	91	103
NRF	95	109
Włochy	75	85
Holandia	72	81

Z tabeli tej która w sposób bardziej pełny ilustruje faktyczne koszty robocizny, wynika, że jeśli w październiku 1958 r. z wymienionych tutaj krajów europejskich jedynie w Szwecji koszty robocizny były wyższe niż we Francji (o 32%) to w kwietniu 1959 r. koszty te były we Francji niższe niż we wszystkich krajach (z wyjątkiem Holandii i Włoch).

Nastąpił w ten sposób nawrót do stanu wyjściowego z 1949 r., kiedy Francja należała do krajów, gdzie koszty robocizny w grupie wspomnianych państw były najniższe. Tym samym zlikwidowane zostały poprzednie osiągnięcia klasy robotniczej.

Dane te nie mogą jednak charakteryzować poziomu dochodów pracowników. Poważnym ich składnikiem są bowiem świadczenia socjalne, wynagrodzenia za urlopy, gratyfikacje itp. Wyżej przytoczyliśmy dane ilustrujące obciążenie pracodawców z tego tytułu. Zasługują jednak na uwagę dane, jaki jest wzajemny stosunek obciążeń z tytułu świadczeń przypadających na pracodawcę i robotnika [1]).

Stosunek ten wynosi we Francji — 6,83, we Włoszech — 7,79, w NRF — 1,17, w Belgii — 3,11.

Najbardziej upośledzony pod względem ubezpieczeń socjalnych jest robotnik w NRF, stopień obciążenia nimi robotników jest największy. W odróżnieniu od innych krajów, robotnik w NRF nie otrzymuje żadnego zasiłku w wypadku, gdy ma na utrzymaniu tylko dwoje dzieci (począwszy od 1.III.1959 r. zasiłek na 3 i każde następne dziecko wynosi 40 marek miesięcznie).

Również gorzej przedstawia się położenie robotnika w NRF w wypadku choroby. Zasiłek chorobowy wypłaca się bowiem dopiero począwszy od 4-go dnia choroby. (W Belgii i Anglii zasiłek przysługuje od trzeciego dnia choroby).

Jeśli pod względem kosztów robocizny przedsiębiorstwo francuskie zdobyło „przewagę" nad przedsiębiorstwem w NRF, to względem rzeczywistego uposażenia robotnik NRF znajduje się w znacznie gorszym położeniu niż robotnik większości krajów zachodnioeuropejskich. Świadczy o tym poniższe zestawienie dochodów netto w poszczególnych gałęziach przemysłu według stanu na październik 1958 r., z uwzględnieniem świadczeń socjalnych w poszczególnych krajach europejskich.

(Dochody netto robotnika francuskiego = 100)

	Włochy	Belgia	Szwajcaria	W. Brytania	NRF
przemysł elektromech.	92,8	114,7	121,5	103,6	77,9
przemysł mech. prec.	96,6	•	136,5	98,0	82,7
przemysł mechaniczny	89,7	97,7	101,0	121,6	72,6
przemysł chemiczny	85,0	110,9	•	148,5	101,8

Względnie wysoki w stosunku do innych krajów poziom świadczeń socjalnych we Francji jest przede wszystkim wynikiem poparcia okazanego przez państwo dla rodzin wielodzietnych. Wynika to ze względów polityki populacyjnej stosowanej przez wszystkie rządy francuskie w okresie powojennym.

Przytoczone w powyższych zestawieniach dane nie mogą w pełni służyć jako dostateczna ilustracja konkurencyjności towarów, których producentami są kraje w nich wymienione. W grę wchodzą bowiem również koszty materiałowe oraz wydajność pracy, których poziom nie jest jednakowy.

Jedno co można stwierdzić to to, że przemysły poszczególnych krajów kapitalistycznych starają się przerzucić koszty konkurencji na barki klasy robotniczej. Powszechnie dają się słyszeć głosy domagające się zablokowania płac robotników. Jeżeli nie udaje się bezpośrednio zablokować płac robotników, to zainteresowane rządy ograniczają siłę nabywczą mas na drodze podnoszenia podatków czy innych obciążeń.

Walka konkurencyjna nie tylko trwa, lecz ma tendencje do wzmagania się. Integracja nie stanowi więc lekarstwa, które miało obniżyć temperaturę, przywrócić spokój i dobre samopoczucie. Walka konkurencyjna wzmaga się nie tylko mimo integracji, lecz raczej poprzez nią.

[1]) Ciekawy snop światła na to zagadnienie rzucają materiały zawarte w włoskim wydawnictwie Associazione Industriale Lombarda (Milan 1959 r.). Porównanie oparte jest na kursie oficjalnym lira do walut poszczególnych krajów w 1958 r. z uwzględnieniem zmiany parytetu franka francuskiego.

Rozwijać krajową sieć lotniczą

(Artykuł dyskusyjny)

ZYGMUNT BERMAN

W okresie powojennym wewnętrzny ruch lotniczy rozwijał się w Polsce dosyć szybko do r. 1957. Rentowność eksploatacji nie miała decydującego wpływu na wielkość przewozów, którą limitowała w zasadzie tylko dyspozycyjność sprzętu lotniczego. Po przeprowadzeniu analizy kosztów i realizacji okazało się, że eksploatacja linii krajowych przynosi poważny deficyt, a linii zagranicznych zyski i, co jest również bardzo ważne — dewizy. Rozwijano więc zagraniczną sieć lotniczą, ograniczając ilość połączeń wewnątrz kraju, podnosząc jednocześnie o ok. 30% wewnętrzne taryfy lotnicze, które w tym okresie były niewspółmiernie niskie w stosunku do taryf kolejowych.

W wyniku tego w 1958 roku ilość pasażerów LOT-u w kraju zmniejszyła się o 50% w stosunku do 1957 roku.

PASAŻEROWIE PLL LOT (w tys.)

Rok	1950	1955	1956	1957	1958	1959
linie krajowe	83	141	168	184	90	101
linie zagran.	6	17	31	41	42	55

Udział przewozów krajowych w całości wykonanej pracy przewozowej LOT-u (w tonokilometrach) spadł z 57% w 1957 roku do 30% w 1959 roku i 28% w I półroczu 1960. W pierwszym półroczu 1960 r. PLL LOT przewiozły 46.825 pasażerów w ruchu krajowym, tj. o 6% więcej niż w I półroczu 1959, na liniach zagranicznych zaś — 27.909 pas., czyli o 30% więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

Liczby te wskazują, że krajowy ruch lotniczy w Polsce jest rzeczywiście słabo rozwinięty. Aby nie sięgać daleko, porównajmy nasze wskaźniki z sąsiadującą z nami Czechosłowacją, gdzie w ub. roku tamtejsze linie lotnicze przewiozły w komunikacji krajowej ok. 350 tys. pasażerów, a przecież terytorium Czechosłowacji jest mniejsze niż Polski, a ludność dwukrotnie mniej liczna. Również w innych krajach socjalistycznych wewnętrzny ruch lotniczy jest bardzo ożywiony. W ZSRR z podróży lotniczych wewnątrz kraju skorzysta w 1960 roku ok. 8—10 milionów osób, czyli w stosunku do ilości mieszkańców 15-krotnie więcej niż w Polsce.

Jak już zaznaczono, przyczyną słabego rozwoju ruchu lotniczego w Polsce jest deficytowość eksploatacji linii krajowych. Bolączka ta występuje nie tylko w Polsce, ale prawie we wszystkich krajach. Na krótkich trasach (300—700 km) samolotowi trudno konkurować z lądowymi środkami lokomocji. Taryfy krajowe są przy tym stosunkowo niższe niż zagraniczne (u nas pkm na liniach krajowych — 0,60 zł, na zagranicznych — 1,60 zł). Koszty własne eksploatacji przestarzałych już dawno samolotów Li-2 (produkcja 1945) obsługujących wewnętrzne linie LOT-u kształtują się wysoko. Niechętnie widziano więc rozwój działalności, która w efekcie przynosiła pogłębienie deficytu LOT-u.

Obecnie jednak w związku z modernizacją zagranicznych linii LOT-u powstają nowe możliwości rozwoju krajowej komunikacji lotniczej. Wprowadzenie do eksploatacji zakupionych w Zw. Radzieckim turbośmigłowców Ił-18, a w następnych latach dalszego nowoczesnego sprzętu lotniczego, umożliwi wycofanie z zagranicznej sieci samolotów Ił-14 i Convair 240 i przekazanie ich do obsługi linii krajowych. Będzie to przedsięwzięcie opłacalne. Koszty eksploatacji, w przeliczeniu na 1 km lotu, samolotów Li-2, Ił-14 i CV-240 kształtują się mniej więcej na jednym poziomie. Różne są natomiast ich zdolności przewozowe: Li-2 jest w stanie przewieźć 18—24 pasażerów, Ił-14 w ruchu zagranicznym — 26, a po przebudowie dla ruchu krajowego — 36 pasażerów, CV-240 — 40 pasażerów. Oznaczać to będzie redukcję kosztów rzędu 50—70%.

Rozwijając ruch lotniczy można by również pomyśleć o uruchomieniu licznych bezpośrednich połączeń, co umożliwiłoby dalszą obniżkę kosztów. Zwiększony ruch lotniczy wpłynie także na obniżkę kosztów stałych LOT-u, jak ogólnozakładowe, sprzedaży, obsługi pasażerów itp. Wszystko to spowoduje poważną redukcję deficytu. Wprawdzie przedsięwzięcia te nie gwarantują jeszcze pełnej rentowności, nie powinno to jednak decydować o przyszłości wewnętrznych linii LOT-u. Za rozwojem krajowej komunikacji lotniczej przemawia bowiem ponadto szereg bardzo istotnych czynników.

Po pierwsze — rozwój krajowych linii LOT-u — to jedyna szansa wykorzystania wycofanych z zagranicznej sieci Ił-14 i CV-240. Cena rynkowa tego sprzętu w dobrym stanie wynosi obecnie 25—30% wartości początkowej, a w najbliższych latach obniży się jeszcze bardziej i trudno będzie w ogóle znaleźć nabywcę.

Po drugie — koszty przewozów lotniczych, to nie tylko koszty eksploatacji samolotów. Występują jeszcze dosyć wysokie koszty utrzymania lotnisk, które tylko w nieznacznym stopniu uzależnione są od wielkości ruchu lotniczego.

A więc ograniczając w dalszym ciągu rozwój krajowych linii lotniczych, należałoby liczyć się z koniecznością spisania na straty wartości sprzętu lotniczego oraz na wysokie stosunkowo koszty utrzymania lotnisk. Czy ta alternatywa jest słuszniejsza? Wydaje się, że nie. Tym bardziej, że celowości rozwoju wewnętrznej komunikacji lotniczej nie można rozpatrywać li tylko pod kątem widzenia rentowności eksploatacji. Zadaniem transportu lotniczego jest służenie ludności, umożliwienie jej wygodnego, a przede wszystkim szybkiego podróżowania. Odnosi się to zarówno do podróży prywatnych, turystycznych (samolot przedłuża wczasy!), jak i służbowych. Przy wyjazdach służbowych samolot umożliwia najczęściej zaoszczędzenie dnia pracy (70—200 zł), kosztów miejsca sypialnego w pociągu lub noclegu w hotelu (60—120 zł), wyżywienia, diet. Przeprowadzając więc rachunek zysków i strat nie można nie uwzględniać tych momentów.

Poruszane tu problemy są obecnie przedmiotem badań PLL LOT oraz Ministerstwa Komunikacji. Należy spodziewać się, że badania umożliwią skorygowanie in plus planów eksploatacyjnych krajowych linii LOT-u w najbliższych latach, drogą zwiększenia zaoferowania miejsc pasażerskich (łączy się to z terminową przebudową Ił-14 na 36-miejscowe), zwiększenia częstotliwości lotów i ewentualnego rozszerzenia sieci lotniczej.

Zmieni się wówczas w sposób zasadniczy sytuacja LOT-u. Trudno będzie utrzymać wyjątkowo wysoki wskaźnik wykorzystania miejsc pasażerskich — ok. 81% średnia roczna! Zamiast, jak to się działo często w sezonie bieżącego roku, tłumaczyć klientowi dlaczego już na 10 dni przed odlotem wszystkie miejsca są wyprzedane, wyniknie konieczność szukania sposobów, które mogłyby zachęcić pasażerów do korzystania z komunikacji powietrznej w kraju.

A więc przede wszystkim — rzeczywiście dogodny rozkład lotów, co przy większej częstotliwości jest łatwiejsze do zrealizowania, dalej — skrócenie do niezbędnego minimum czasu dojazdu na lotnisko, wreszcie — dogodna komunikacja autobusowa nie tylko do centrum miasta, ale i do pobliskich miejscowości, gdzie kierują się liczni pasażerowie (Kraków — Zakopane, Kryńica; Szczecin — Międzyzdroje; Gdańsk — Sopot itp.).

W końcu warto nadmienić, że dogodna komunikacja lotnicza wewnątrz kraju stanowić będzie dodatkową zachętę dla zagranicznych turystów do zwiedzania Polski, tym bardziej, że nasze taryfy krajowe są stosunkowo niewysokie (w przeliczeniu dolar = 24 zł). A więc i linie krajowe mogą przynieść dewizy

Mimochodem

Z PKO-wskiej łączki

Powszechna Kasa Oszczędności zgodnie ze swym przeznaczeniem stara się wszelkimi środkami pozyskiwać wciąż nowe zastępy oszczędzających. Szczytna to misja i zasługująca ze wszech miar na poparcie, gdyby nie jedno małe ale.

Otóż wszystko przemawia za tym, aby PKO dążąc do wzrostu ilości książeczek oszczędnościowych usprawniała swe usługi zachęcając tym samym do lokowania oszczędności w tej właśnie instytucji.

Praktyka czasami jednak wskazuje na coś zgoła innego. Wystarczy np. ulokować pieniądze w Krakowie i usiłować je podjąć w Warszawie, aby narazić się na nieprzewidziane kłopoty. W przypadku kiedy właścicielowi książeczki się spieszy, jest on zmuszony do pokrycia kosztu rozmowy telefonicznej w celu sprawdzenia salda. Jeśli ma czas i uprzedzi właściwy oddział o zamiarze podjęcia całej sumy, wyznaczą mu 10-dniowy termin, po którym okaże się, że powinien się pofatygować powtórnie, gdyż nie nadeszła jeszcze odpowiedź z PKO, w której pieniądze zostały ulokowane.

Jeszcze gorsza przygoda może wydarzyć się, jeśli właściciel książeczki znajdzie się na urlopie np. w Białym Dunajcu. Okaże się bowiem, że PKO nie dysponuje w danej chwili gotówką i petentowi pragnącemu podjąć z książeczki kilkaset złotych zaproponują uprzejmie, aby poczekał do czasu, gdy ktoś dokona wpłaty.

Między innymi takie właśnie kwiatki z PKO-wskiej łączki zmuszają ludzi do przechowywania pieniędzy w tradycyjnej pończosze lub za świętym obrazkiem.

(lch)

Kronika przedsiębiorstw

Montaż silnika na pochylni

Wodowanie w Stoczni Gdańskiej drewnowca „Severoles" stanowi poważne osiągnięcie załogi tej stoczni. Jest to pierwszy przypadek wodowania kadłuba statku tej klasy z wbudowanym silnikiem głównym. Dotychczas montaż odbywał się w basenie stoczni. Zastosowanie nowej metody montażu silnika na pochylni pozwoli na wcześniejsze o co najmniej 1,5 miesiąca rozpoczęcie prac wyposażeniowych w maszynowni. Poważnie więc skróci się okres wyposażenia statku na wodzie, a tym samym i cały cykl budowy jednostki, który jest obecnie limitowany właśnie przez prace wyposażeniowe. Nowa metoda montażu ma także duży wpływ na obniżenie kosztów produkcji oraz eliminuje używanie pewnych rzadkich i drogich urządzeń, takich jak np. suwnice bramowe itp. Dalszemu uproszczeniu ulega także trudne dotychczas skoordynowanie prac kadłubowych z pracami prowadzonymi przy montażu silnika.

Ryby na Żeraniu

W pobliżu Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu od dwóch lat trwa budowa nowego portu handlowego i hurtowni ryb. Powstająca baza zastąpi dotychczasowe źle wyposażone hurtownie rybne przy ul. Grójeckiej i stary port handlowy „Centrali Rybnej" na Pradze. W bieżącym roku do eksploatacji przejdą: hala opakowań, magazyny i chłodnie, które pomieszczą 450 ton ryby solonej i 200 ton ryby świeżej.

Na szczególną uwagę zasługuje hala opakowań. Jest to jeden z nielicznych obiektów na terenie kraju, w którym składowanie beczek i skrzyń wracających z handlu do przedsiębiorstw połowowych i przetwórczych odbywać się będzie w pomieszczeniach krytych, dzięki czemu opakowania te nie będą więcej podlegać niszczycielskiemu działaniu deszczu i słońca. Nowa hala kryta na terenie Warszawy i podobne w Olsztynie, Opolu i Białymstoku nie zaspokajają jednak potrzeb w tym zakresie. Ale początek został zrobiony.

W następnym roku zakończona zostanie na Żeraniu budowa garmażerni i wędzarni ryb. Roczna produkcja tej ostatniej wyniesie 1500 ton ryby.

Koszt budowy tej nowej i pożytecznej bazy oblicza się na 200 mln zł; zatrudni ona w pierwszym stadium eksploatacji ok. 100 pracowników łącznie z personelem biurowym.

(mp)

Realizacja Uchwał V Plenum KC PZPR

Realizując uchwały V Plenum KC PZPR, kierownictwo i załoga tarnobrzeskiego zagłębia siarkowego postanowiły przyśpieszyć o jeden rok budowę fabryki superfosfatu.

Inne zamierzenia odnoszą się do przyszłej produkcji kwasu siarkowego (z planowanych 320 tys. ton wyprodukuje się 400 tys. ton) i z superfosfatu (z 400 tys. ton do 550 tys. ton).

Samorząd robotniczy wysunął propozycję przesunięcia terminu budowy bloków administracyjnych na dalszy termin w celu skoncentrowania wszystkich istniejących środków na inwestycjach produkcyjnych.

(Bob.)

Dziesiąte obliczenie

W Fabryce Samochodów Ciężarowych w Starachowicach, ulepszając organizację pracy i szukając źródeł obniżki kosztów produkcji, obliczono, jak w tej chwili kształtuje się struktura kosztu własnego samochodu produkowanego przez Fabrykę. Otrzymano następujące zestawienie:

Koszt ogółem	**100%**
w tym:	
kooperacja	**48,5%**
koszty wydziałowe	**17,7%**
surowce	**13,9%**
koszty ogólnofabryczne	**7,9%**
robocizna	**6,9%**
braki produkcyjne	**1,9%**
koszty zbytu	**1,5%**
koszty zaopatrzenia	**0,9%**
specjalne koszty wytwarzania	**0,8%**

Analiza tych liczb wskazuje dyrekcji, zakładu główne kierunki walki o zmniejszenie kosztów własnych.

(Bob.)

Postęp techniczny w cementowni „Pokój"

Dążąc do pomyślnej realizacji planów produkcyjnych, załoga cementowni „Pokój" przystąpiła do uporządkowania całego zakładu, opracowania dla poszczególnych wydziałów planów dokonania usprawnień organizacyjno-technicznych. Celem tej pracy jest znalezienie rezerw wzrostu produkcji bez potrzeby dodatkowych inwestycji, a także stworzenia właściwych przesłanek do rozwoju postępu technicznego w cementowni.

Zgłoszony został m. in. projekt wprowadzenia nowej normy na produkcję cementów wysokiej marki — „400" i „500". Produkcja tych cementów, po dokonaniu niezbędnych usprawnień organizacyjnych, wymagałaby tylko zaostrzenia warunków technologicznych. Dodatkowy zysk dla zakładu z produkcji tylko 100 tys. ton tego cementu wyniósłby ok. 5 mln zł.

Mając na uwadze dalszy postęp techniczny dyrekcja cementowni zamierza uruchomić laboratorium do prowadzenia prac badawczych w celu usprawnienia nowych metod technologicznych.

Z materiałów PiH

BILANS I PÓŁROCZA

Dotychczas przedstawialiśmy w tej rubryce konkretne wyniki kontroli PIH. Zestawienie sumaryczne wyników tych kontroli pozwala jednak na lepsze zorientowanie się w osiągnięciach i trudnościach przedsiębiorstw handlowych. Pożądane się przeto wydaje zestawienie wyników kontroli PIH za okres I półrocza.

W I półroczu br. PIH przeprowadziła ponad 12,5 tys. inspekcji, z czego ok. 38 proc. w państwowych przedsiębiorstwach handlowych, 44 proc. w przedsiębiorstwach spółdzielczych oraz 16 proc. w prywatnych. Dla porównania warto zwrócić uwagę, że obroty państwowych przedsiębiorstw detalicznych wynoszą ok. 46 proc. całości obrotów detalicznych, przedsiębiorstw spółdzielczych ok. 50 proc., prywatnych ok. 4 proc. Wskazuje to, że działalności prywatnych przedsiębiorstw handlowych poświęca się w PIH szczególnie wiele uwagi.

Charakterystycznym zjawiskiem w omawianym okresie jest spadek liczby wykrytych przestępstw w przedsiębiorstwach handlowych. Jeśli bowiem w I półroczu 1959 r. w wyniku inspekcji skierowano 1423 spraw do sądów, 2665 spraw do prokuratur i organów MO oraz 4031 — do kolegiów orzekających, to w tym samym okresie br.: 767 spraw skierowano do sądów, 1831 — do prokuratur i organów MO oraz 1863 — do kolegiów orzekających. Ponadto wystosowano 5,6 tys. wniosków o zastosowanie sankcji dyscyplinarnych wobec nieuczciwych pracowników handlu uspołecznionego (w I półroczu 1959 — 5,5 tys. wniosków), oraz 112 wniosków o cofnięcie uprawnień prywatnym właścicielom przedsiębiorstw (w I półroczu 1959 — 95 wniosków).

Zmniejszyła się także waga finansowa nadużyć na szkodę Skarbu Państwa lub konsumenta. Suma nadużyć przekraczających 5 tys. zł. wynosiła w I półroczu br. 1263, podczas gdy w I półroczu 1959 r. było ich 1862.

Spadła także liczba niektórych typowych rodzajów nadużyć. Spadła ilość oszustw na wadze, ilości, miarze lub mocy; spadła ilość przestępstw w rodzaju zamiany gatunków i pobierania wyższych cen; spadła ilość mank i innych niedoborów. Wynika to bez wątpienia z poprawy w pracy aparatu handlowego, ale niewątpliwie ważnym czynnikiem tej poprawy jest działalność profilaktyczna PIH, pomagająca w usprawnieniu pracy przedsiębiorstw handlowych.

Wzrosła natomiast ilość produkowanych i dopuszczonych do obrotu towarów o niewłaściwej jakości (w I półroczu br. — 2 tys., a w I półroczu ub. r. — 1,5 tys.). Wzrosła też ilość spraw o zepsucie towarów (z 359 do 447) oraz liczba przypadków nieprzestrzegania przepisów ustawy antyalkoholowej (z 281 do 354).

Produkowanie i dopuszczanie do obrotu towarów o nieodpowiedniej jakości jest prawdopodobnie konsekwencją braku wykwalifikowanej kontroli technicznej w zakładach produkcyjnych i handlowych oraz złego systemu wynagradzania pracowników kontroli. Niemały wpływ na złą jakość produktów mają też zapewne trudności techniczne i zaopatrzeniowe z którymi borykają się zakłady produkcyjne.

Bardzo charakterystyczny jest wspomniany wzrost liczby spraw o dopuszczenie do zepsucia towarów. Wiąże się to prawdopodobnie z brakiem bardziej skutecznych bodźców ekonomicznych skłaniających pracowników handlu do troskliwszej opieki nad towarem, ale również z systematycznym wzrostem stanu zapasów.

Prócz codziennej żmudnej pracy Państwowa Inspekcja Handlowa przeprowadziła w ciągu ub. półrocza wiele akcji o charakterze doraźnym. Plonem tych akcji było wycofanie lub niedopuszczenie do obrotu na skutek interwencji PIH towarów o złej jakości na sumę 200 mln zł. Część z nich o wartości 80 mln zł skierowano do powtórnego przerobu. M. in. zakwestionowano jakość wyrobów elektrotechnicznych na sumę 47 mln zł, wyrobów pończoszniczych na sumę 6 mln zł (ponad 175 tys. par), odzieży na sumę 52 mln zł, obuwia o wartości ponad 63 mln zł (ponad 336 tys. par).

Akcje te bynajmniej nie miały na celu tylko wykrycia niedociągnięć w pracy zakładów produkcyjnych i handlowych. Stały się one także zalążkiem wielu nowych inicjatyw usprawniających.

(kola)

Odpowiedzi zakładów

W odpowiedzi na informację pt. „Drogie tłoki" zamieszczoną w nr. 27 „Życia Gospodarczego" — Wydział Handlu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu wyjaśnia, że przecena tłoków i innych części zamiennych do motocykli na terenie województwa wrocławskiego odbyła się w m-cu marcu 1960 r. zamiast w sierpniu 1959 r. Przyczyną opóźnionej przeceny był brak zawiadomienia o decyzji władz nadrzędnych.

Informujemy, że przeceny dokonano na podstawie odpisu uzyskanego z Wojewódzkiego Inspektoratu PIH.

Zastępca Kierownika Wydziału Handlu
MIECZYSŁAW SKRZEK

★

W związku z felietonem pt. „Winnych nie ma", opublikowanym w nr 33 „Życia Gospodarczego" — Związek Spółdzielni Inwalidów, po przeprowadzeniu inspekcji w Spółdzielni Inwalidów w Choszcznie stwierdza, że w zasadzie zarzuty postawione przez Redakcję potwierdzają się. W działalności gospodarczej Spółdzielni było szereg nieprawidłowości i niedociągnięć. Brak odpowiednich fachowców oraz częste zmiany w kierownictwie Spółdzielni poważnie utrudniały prawidłową działalność.

W celu właściwego ustawienia produkcji — inspekcja ZSI wydała szereg poleceń. Przede wszystkim postanowiono udzielić Spółdzielni pomocy przez uzupełnienie kadry fachowców z branży owocowo-warzywnej. Ponadto zalecono kierownictwu czuwanie nad prawidłowym przebiegiem procesów technologicznych, przestrzeganie higieny osobistej pracowników i higieny pracy. Dopilnowanie wykonania naszych poleceń oraz gospodarki Spółdzielni — polecono Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielni Inwalidów w Szczecinie.

Na zakończenie pragniemy wyjaśnić sprawę odpowiedzialności. W kwietniu br., za niewłaściwie prowadzoną gospodarkę w Spółdzielni oraz złą jakość produkcji, decyzją władz nadrzędnych „zdjęty" został Zarząd Spółdzielni. Sprawa została przekazana do prokuratury.

Z-ca Prezesa
EDWARD PERSKIEWICZ

★

W związku z informacją pt. „Nie do spożycia" zamieszczoną w nr. 29 „Życia Gospodarczego" Gorzowskie Zakłady Przemysłu Terenowego w Gorzowie Wlkp. wyjaśniają:

Przedsiębiorstwo dostarczyło do WPHS nr 1 i 2 w Łodzi sok wiśniowy w ilości 3,5 tys. l. Stwierdzono, że w tej partii soku ilość dwutlenku siarki przekracza obowiązującą normę, a więc, że sok nie nadaje się do bezpośredniej konsumpcji. Na skutek tego WPHS w Łodzi przekazało całą partię z powrotem do naszego przedsiębiorstwa. 863 l tego soku przedsiębiorstwo nasze przerobiło i sprzedało, a pozostałe 2637 l sprzedano do produkcji wody gazowej „Wisienka" o czym powiadomiono Wojewódzki Inspektorat w Zielonej Górze. Ponieważ sok ten zawiera 68 proc. cukru, więc producenci wód gazowych bardzo chętnie stosowali go do produkcji w miejsce sacharyny.

A zatem przedsiębiorstwo nie poniosło żadnych strat.

Dyrektor Przedsiębiorstwa
STANISŁAW MERMELA

OD REDAKCJI: Czyżby? A jak nazwać koszty dodatkowego przerobu 863 l soku?

SPROSTOWANIE

W informacji „Złe wino nie jest dobre" zamieszczonej w nr. 33 „Życia Gospodarczego" omyłkowo podano, że Olsztyńskie Zakłady Przemysłu Terenowego w Olsztynie produkują wino „Vermuth". Tymczasem producentem tego wina nie są Olsztyńskie, lecz Wolsztyńskie Zakłady Przemysłu Terenowego. Olsztyńskie Zakłady Przemysłu Terenowego w Olsztynie przepraszamy za mylną informację.

LISTY

O kasie turystyki socjalnej

Projekt przekształcenia organizacji i ekonomiki wczasów pracowniczych sformułowany przez prof. Zygmunta Filipowicza w artykule pt. „Kasa turystyki socjalnej" zamieszczonym w 32 numerze „Życia Gospodarczego" z dnia 7. VIII. br. jest interesującą próbą zastosowania u nas niektórych doświadczeń innych krajów w dziedzinie wczasów i turystyki i zawiera niewątpliwie szereg nowych i słusznych myśli, które powinny stać się przedmiotem dalszych rozważań.

Stwierdzając to uważamy jednak, że propozycje prof. Z. Filipowicza — zdaniem naszym — nie rozwiązują podstawowych problemów i trudności z którymi spotykają się organizatorzy wczasów i turystyki w naszym kraju, a manowicie problemu niedostatku usług wczasowo-turystycznych czyli niedostatku miejsc w domach i urządzeniach wypoczynkowych i turystycznych występującego ostro w miesiącach letnich, jak również problemu niepełnego wykorzystywania obecnej bazy wypoczynkowej i turystycznej w miesiącach zimowych, wiosennych i jesiennych.

Supozycja zawarta we wstępnej części artykułu wskazująca, że system Kasy pozwoli zgromadzić odpowiednie środki na sfinansowanie potrzebnych inwestycji, remontów, zakupu, wyposażenia itp. urządzeń wypoczynkowych i turystycznych, bez konieczności uciekania się do zwiększenia dotacji państwowych, nie jest przekonywająca, ponieważ tezy dotyczące ekonomiki wczasów pracowniczych zawarte w dalszej części artykułu nie zapewniają pozyskania od odbiorców usług (wczasowiczów, turystów) — za poszczególne usługi — nowych lub dodatkowych w stosunku do stanu obecnego środków finansowych. Wydaje się, że mechanika Kasy nie tylko nie zapewnia zmniejszenia dotacji państwa (i zakładów pracy) na wczasy pracownicze, ale wprost przeciwnie spowodować może jej zwiększenie i to w bardzo poważnym stopniu.

Wydaje się także, że w naszych warunkach tworzenie odrębnego systemu (i instytucji) oszczędzania na cele wczasów i turystyki nie znajduje uzasadnienia, ponieważ wysokość kosztów wczasów i wyjazdów turystycznych w kraju nie jest tego rzędu by zmuszała do specjalnego długofalowego oszczędzania. Potrzeby pracowników w tym zakresie w zasadzie mogą być pokryte ze środków kas zapomogowo-pożyczkowych istniejących w zakładach pracy.

Nie sposób jest ustosunkować się do systemu organizacyjnego przekształconych wczasów pracowniczych, gdyż w krótkim artykule nie mogły one być wyczerpująco przedstawione — tym niemniej przewidujemy, że system ten byłby dość skomplikowany i niewątpliwie wymagałby dużej obsługi administracyjnej.

Dyrektor Naczelny FWP
WACŁAW ŁAZUCHIEWICZ

ODPOWIADAMY na PYTANIA

Jeden z naszych czytelników zwrócił uwagę, że paczka wafli czechosłowackich „Fidoreta", która w Czechosłowacji kosztuje 6 koron u nas została wyceniona na 6 zł, natomiast wafle czechosłowackie „Orzeszkoczokoladowe Opłatky", które w Czechosłowacji kosztują 10 koron w Polsce zostały wycenione na 15 zł.

W jednym przypadku bierzemy więc 1 zł za koronę, a w drugim 1,5 zł. W związku z tym powstaje pytanie: Czym ową różnicę należy tłumaczyć?

Przy wyznaczaniu cen na tego typu artykuły importowane nie bierze się u nas pod uwagę cen obowiązujących za granicą. Najczęściej są one bowiem zupełnie niemiarodajne. W omawianym tu przypadku ustalenie ceny w oparciu o koszty zakupu za granicą jest dość utrudnione. Czechosłowackie pieczywo cukiernicze pojawiło się bowiem na naszym rynku w niewielkich ilościach w ramach wymiany nadwyżek rynku krajowego. Otrzymaliśmy je więc w zamian za inne artykuły, przeznaczone pierwotnie na rynek krajowy. Zrozumiałe jest też, że wyznaczenie jego ceny w oparciu o ilość i cenę artykułów produkcji krajowej, które w zamian za te wafle dostarczyliśmy do Czechosłowacji nie byłoby zbyt uzasadnione, ze względu na odmienne relacje cen.

Ostatecznie więc ceny na tego typu artykuły zagraniczne wyznacza się na poziomie zbliżonym do cen podobnych artykułów produkcji krajowej. Możliwe jest też, że to porównanie z waflami produkcji krajowej nie było zbyt precyzyjne i proporcje pomiędzy wartością obu rodzajów wafli importowanych nie zostały w cenie odpowiednio uwzględnione. Ścisłe tego stwierdzenie wymagałoby porównania odpowiednich receptur na wafle krajowe i czechosłowackie, co byłoby sprawą dość skomplikowaną.

Nie usprawiedliwia to oczywiście ewentualnej dysproporcji w cenach wafli, wskazuje jedynie na trudności związane z określeniem właściwej ceny. Pewnym natomiast usprawiedliwieniem, chociaż na pewno niezadowalającym, może być fakt, że import pieczywa cukierniczego jest bardzo nieznaczny i ma charakter dosyć sporadyczny. Formalności związane z zawieraniem transakcji wymiennych trwają bowiem zazwyczaj dosyć długo i istnieje obawa, że w wielu przypadkach pieczywo to trafić może na rynek dopiero w kilka lub nawet w kilkanaście miesięcy po wyprodukowaniu, co nie może pozostać bez wpływu na jego jakość.

(pis.)

NIE ORZĄC — NIE SIEJĄC

Nie wiem, czy ma wielki sens zaznajamianie szerokiego ogółu — nawet w najlepszej intencji — z metodami łatwego zdobywania fortuny za pomocą środków leżących na pograniczu legalności i przestępstwa. Jeśli się to jednak robi, to na pewno nie powinno się podawać danych przedstawiających te możliwości w przesadnie korzystnym świetle. Wszelkie przejaskrawienie może tu być bowiem szkodliwe. Niestety, o konieczną w takich przypadkach ścisłość nie postarał się Stefan Kozicki w artykule pt. „Komisy i ich okolice", opublikowanym w Nr 37 „Polityki".

Bo proszę. Wprawdzie machinacje z wywozem za granicę papierowych dolarów, kupowanie tam za nie złota w sztabach lub monetach, szmuglowanie go do kraju i sprzedaż w sklepach „Jubilera" jest intratnym procederem, ale nie jest taką „kanadą", jak to przedstawia Kozicki. Cena czystego złota w sztabach wynosi bowiem na giełdach zagranicznych nie 360 dol., lecz 1140 dolarów za 1 kg, „Jubiler" zaś płaci za 1 kg złota nie 190 tys. zł, lecz 135 tys. zł (do lipca br. 154 tys. zł). Przyjmując więc podany kurs dolara na czarnej giełdzie 94 zł (nie znam notowań czarnej giełdy, ale wierzę Kozickiemu na słowo), łatwo obliczyć, że za 1 kg złota trzeba zapłacić za granicą równowartość ok. 108 tys. zł. Zysk więc na całej transakcji wyniesie na 1 kg złota 27 tys. zł, co nie jest wcale tak wiele, aby cała ta kombinacja miała się tak bardzo spekulantom opłacać. Trzeba przecież wziąć pod uwagę ryzyko związane zarówno z zakazanym przez prawo wywozem waluty jak i z również zakazanym przywozem złota. Za ryzyko zaś trzeba przecież szmuglerom płacić, i to chyba wcale niemało.

Innym problemem jest sprawa istniejącego u nas agia na złoto, zwłaszcza na złote monety. Agio to wynika ze starych tradycji tezauryzacyjnych. U nas — w związku z przedwojenną inflacją waluty polskiej i wielokrotnie dokonywanymi zmianami w relacji złotego do walut zagranicznych — najchętniej lokowano oszczędności w złocie. Zaufanie do tego metalu zawsze było duże i jeszcze dzisiaj przeświadczenie o niezmiennej wartości złota jest dość głęboko zakorzenione w niektórych warstwach społeczeństwa.

Agio to, jakkolwiek dotyczy zjawiska dość marginesowego dla naszej gospodarki, nie jest jednak dla niej korzystne. Rzeczywiście jest ono przyczyną wywożenia — wprawdzie w stosunkowo nieznacznych rozmiarach — walut zagranicznych, za które wpływa do kraju złoto, ale do kas państwowych dochodzi ono dopiero po ściągnięciu przez osoby prywatne 25—30-procentowej różnicy ceny. W rezultacie więc łączne zapasy walorów złotych i dewizowych państwa ulegają zmniejszeniu.

Warto by więc pomyśleć o znalezieniu środków ekonomicznych, skutecznie temu zapobiegających — idących dalej niż redukcja ceny państwowego skupu złota. Dla chętnych łatwych zarobków pozostaje bowiem zawsze droga zejścia z handlem złotem w sztabach i monetach do podziemia gospodarczego. Środki administracyjno - represyjne, które w podtekście swego artykułu zaleca Kozicki, na pewno nie są wystarczające.

Gdyby jednak zdecydowano się na wprowadzenie sprzedaży złotych monet, jako numizmatów, przez państwowe sklepy antykwaryczne — po cenach mniej więcej odpowiadających światowej relacji, to natychmiast nastąpiłaby obniżka ceny złota na czarnej giełdzie. Po niedługim zaś czasie złoto w ilości przekraczającej uprzednią sprzedaż wróciłoby po niższych cenach do kas państwowych. Czarna giełda jest u nas bowiem taka słaba i odgrywa tak małą rolę że ekonomicznego ataku długo wytrzymać by nie mogła. Manewr ten można by oczywiście wypróbować dopiero po przeprowadzeniu wnikliwych badań, kryje on bowiem w sobie niewątpliwie moment pewnego ryzyka.

O wiele prościej przedstawia się natomiast sprawa, jeśli idzie o przeciwdziałanie na wpół legalnym zarobkom, wynikającym z prywatnego importu sweterków za wywiezione nielegalnie dolary. Rzeczywiście na tego typu machinacjach różni kombinatorzy osiągają wysokie zyski. Wprawdzie nie są one tak wielkie, jak to twierdzi S. Kozicki (cena 1200 zł za tandetny 3—3-dolarowy sweterek, w którym nie ma ani grama czystej wełny, już dawno spadła do 500—600 zł), ale są one dostatecznie wysokie, aby zachęcić spekulantów do uprawiania tego procederu na stosunkowo dużą skalę.

Zlikwidowanie masowości nielegalnego importu sweterków lub innych towarów poszukiwanych na rynku, jest stosunkowo łatwe. Wystarczy, aby Bank PeKaO sprowadzał je w ilości odpowiadającej zapotrzebowaniu. Zapotrzebowanie na takie sweterki wynosi dzisiaj ok. 120 tys. sztuk rocznie. Bank PeKaO sprowadza ich ok. 40 tys. i dzięki temu właśnie zdołał doprowadzić do obniżenia ich ceny na rynku.

Dlaczego więc Bank PeKaO nie sprowadza potrzebnej ilości poszukiwanych sweterków? Przecież, niezależnie od możności zlikwidowania w ten sposób całej spekulacji importowanymi prywatnie towarami, na ich sprzedaży Bank osiągnąłby kilkusetprocentowy zysk w dewizach. Nie sprowadza ich po prostu dlatego, że środki dewizowe na zakup towarów za granicą są ograniczone przyznanymi limitami.

Słuszne jest dążenie do przesunięcia w dostawach PeKaO punktu ciężkości na tzw. eksport wewnętrzny, ale nie powinno to oznaczać rezygnacji Banku z roli regulatora cen na rynku. Dopóki nasz przemysł nie będzie przygotowany do produkcji sweterków z włókna sztucznego, upodobnionych do odpowiadających gustom ludności towarów zagranicznych, dopóty warto jest poświęcić na import (za pośrednictwem PeKaO) nawet 100—200 tys. dolarów rocznie. Zwłaszcza że dewizy te z poważną nadwyżką wrócą do kasy Banku. Zresztą danie dyrekcji Banku PeKaO większej swobody w dysponowaniu wpływami dewizowymi pozwoliłoby nie tylko na skuteczne oddziaływanie na prywatny handel tzw. towarami luksusowymi, ale i przyczyniłoby się do znacznego powiększenia obrotów Banku, a więc i wpływów dewizowych, tak bardzo naszej gospodarce potrzebnych.

Wysunięte tu postulaty zasługują chyba na rozpatrzenie. Spekulacja złotem i zagranicznymi towarami nie stanowi wprawdzie zagrożenia dla naszej gospodarki i zajmuje mały margines w naszym życiu gospodarczym (zwłaszcza jeśli sprostuje się zawarte w artykule „Polityki" mocno przesadzone stwierdzenia), jednakże jest to zjawisko w pewnym stopniu demoralizujące społeczeństwo i chociażby dlatego powinno być jak najprędzej zlikwidowane. Ludzi, co nie orząc i nie siejąc zgarniają wysokie zyski, należy od tych możliwości odciąć.

S. F.

ŻYCIE gospodarcze
Redakcja: Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28. Sekretarz Redakcji — 806-28. Redaktorzy — 883-92. Centrala — 803-13, 860-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Główczyk (red. nacz.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kabaj Jerzy Kleer, Tadusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nacz.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka Marian Ostrowski, Józef Pajest ka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.) Jerzy Toeplitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.
Redaktor techn. i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. zł 2. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu" składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu". Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: ramkowe-handlowe reklama, towar, usługi za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne-handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne-osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe o 50 proc. droższe. Ogłoszenia do „Życia Gospodarczego" należy kierować pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa RSW „Prasa". Skład i druk RSW „PRASA", ul. Marszałkowska nr 3/5.
Zam. 1341. C-41.